DZIS 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 8, tel. 240-42

Rok III. Lwów, niedziela 4 lipca 1937 r. Nr. 181

„Uderz w stół a nożyce"...

Charakterystyczny atak „Gońca Warszawskiego" na „Dziennik Polski"

Warszawa, 3. 7. (Tel. wł.). Onegdaj podaliśmy depeszę z Warszawy, omawiającą ciekawe szczegóły rozmaitych kombinacyj zakulisowych stronnictw opozycyjnych i roli gen. Sikorskiego w t. zw. „Froncie Morges". Ponieważ informacje oparte były na konkretnych faktach, których przebieg dostał się do wiadomości publicznej dzięki niedyskrecji jednego z uczestników obrad „Frontu Morges", przeto nic dziwnego, że znalazły one szybki oddźwięk w kołach najbardziej zainteresowanych. Ciekawe, że

przysłowiowe nożyce odezwały się właśnie w „Gońcu Warszawskim", o którym zresztą dawno mówiono, że jest cichym organem „Frontu Morges" i że stoi niezmiernie blisko gen. Sikorskiego.

Zdenerwowanie i silne wzburzenie, jakie okazała redakcja „Gońca", reagując na nasze informacje jest niezwykle wymownym dowodem, że

powyższa opinia o roli politycznej „Gońca Warszawskiego" całkowicie odpowiada prawdzie.

Dziwić się tylko należy niezręczności wytrawnych „polityków", stojących na czele tego pisma, że nie potrafili swojej konfuzji ukryć. Przyznajemy, że może do naszej depeszy zakradły się pewne i nieistotne nieścisłości, które uraziły źródłowo poinformowaną redakcję „Gońca Warszawskiego", ale trudno — nie jesteśmy organem „Frontu Morges".

Zauważyć należy, że wystąpienie „Gońca Warszawskiego"

jest drugim z rzędu potwierdzeniem prawdziwości naszych informacji o gen. Sikorskim i pertraktacjach toczących się między „Frontem Morges" a Karolem Wierczakiem.

Pierwszym potwierdzeniem był cytowany przez nas ostry atak „Zielonego Sztandaru", organu Stronnictwa Ludowego na Stronnictwo Narodowe.

Charakterystycznym jest, że w swoim artykule „Goniec Warszawski" potwierdza naszą wiadomość o wyjeździe gen. Sikorskiego za granicę, a właśnie od tego wyjazdu zaczęła się ożywiona działalność „Frontu Morges".

Depesza ks. Prymasa Hlonda do P. Prezydenta Mościckiego

Warszawa, 3. 7. (PAT) Pan Prezydent R. P. otrzymał od ks. Prymasa Polski Kardynała Augusta Hlonda, jako legata Jego Świątobliwości Piusa XI na Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu depeszę następującej treści:

Imieniem Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla w Poznaniu, zaszczyconego obecnością delegata rządu Rzeczypospolitej, pozwalam sobie przesłać Dostojnemu Panu Prezydentowi wyrazy hołdu w tym przeświadczeniu, że Kongres, przyczyniając się do wzmocnienia rodzimej religijności narodu i do rozwoju jego wartości duchowych, stoi w służbie wielkości Polski, do której w tych dniach zwracają się sympatie i życzenia świata katolickiego.

(—) Kardynał-legat".

Wybuch w kopalni

Berlin, 3. 7. (PAT). W kopalni węgla „Reklinghausen" w zagłębiu Ruhry nastąpił wybuch gazu. Trzy osoby zostały zabite, a 20 odniosło rany.

———

Bolszewicy mają zmartwienie.

Warszawa, 3. 7. (Tel. wł. — s. b.) Pobyt króla Karola II w Warszawie spotkał się ze szczególnie zjadliwymi atakami całej prasy bolszewickiej. Prasa bolszewicka zarówno „Izwiestia", „Prawda" jak i inne organy czerwone przewidują, że sojusz polsko-rumuński w pierwszym rzędzie zwrócony jest przeciwko Sowietom a następnie przeciw Czechosłowacji.

Prasa sowiecka nie szczędzi jednocześnie przepowiedni, że przyjaźń między Polską a Rumunią skończy się dla Rumunii fatalnie. Naturalnie są to groźby, które nie mają żadnego znaczenia ani uzasadnienia.

Powitanie Króla Karola w Bukareszcie

Bukareszt, 3. 7. (PAT). Król Karol II. w towarzystwie następcy tronu Księcia Michała powrócili dziś do Bukaresztu, powitani na wspaniale udekorowanym dworcu przez członków rządu z premierem na czele, patriarchę Mirona, generalicję, przewodniczących obydwu Izb parlamentu, przewódców stronnictw politycznych oraz członków poselstwa polskiego. Prezydent m Bukaresztu witał króla i następcę tronu tradycyjnym chlebem i solą. Następnie Król Karol w towarzystwie Wielkiego Wojewody przejechali przez udekorowane miasto, entuzjastycznie witani przez ludność.

Prezydent m. Bukaresztu w odezwie rozplakatowanej po mieście i wzywającej do powitania króla, podkreśla m. in., iż „należy okazać królowi wdzięczność całego kraju za wspaniały sukces, z jakim podjął się w kraju sprzymierzonym i zaprzyjaźnionym pracy doniosłej dla bezpieczeństwa Rumunii i pokoju europejskiego".

Z dworca król wraz z następcą tronu udali się bezpośrednio do szkoły wojskowej, gdzie w obecności szefa sztabu głównego gen. Stachiewicza odbyła się uroczysta nominacja nowych podporuczników.

———

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Polskę zalega kontynentalizujące się powietrze zwrotnikowo-morskie i proces ten będzie przebiegał także w ciągu doby najbliższej. Wobec tego będzie panowała pogoda słoneczna i ciepła z przejściowym wzrostem zachmurzenia typu kłębiastego w godzinach południowych lekka skłonność do burz. Rankiem miejscami mgły. Słabe wiatry miejscowe. Podstawa chmur kłębiastych około 1.000 m. Widzialność dość dobra, jedynie rankiem umiarkowana, a miejscami słabsza wskutek oparów i mgieł.

Wyborczy sukces zwolenników de Valery

Dublin, 3. 7. (PAT). Około godz. 2.30 ogłoszono rezultaty wyborów. Zwolennicy de Valery otrzymali 14 mandatów, zwolennicy Cosgrave 5 i niezależni 3.

Dublin, 3. 7. (PAT) Według ostatnich doniesień, zwolennicy de Valery uzyskali w wyborach 17 mandatów, stronnicy Cosgravo'a 8, niezależni 5 i członkowie partii pracy 2.

Ambasady w Bukareszcie i Warszawie będą utworzone w jesieni

Warszawa, 3. 7. (Tel. wł. — s. b.) Jak się dowiadujemy przewidziane w protokole wawelskim podniesienie poselstwa rumuńskiego w Polsce i poselstwa polskiego w Rumunii do rangi ambasad nastąpi prawdopodobnie dopiero na jesieni i mieć będzie szczególnie uroczysty charakter. Ogólnie mówi się, iż uroczystość podniesienia poselstwa polskiego w Bukareszcie do rangi ambasady będzie miało wówczas miejsce, kiedy to — jak to już donosiliśmy — przybędzie do Bukaresztu Marszałek Edward Śmigły-Rydz.

Kongres, który nie powinien mieć miejsca

Niezadowolona z nieinterwencji międzynarodówka

Warszawa, 3. 7. (Tel. wł. — s. b.) W Warszawie obraduje obecnie międzynarodowy Kongres Związków zawodowych. W związku z tym w szeregu dzienników polskich podniosły się głosy, dlaczego rząd polski zezwolił na odbycie się tego kongresu właśnie w Polsce.

W dalszym ciągu obrad kongresu dyskutowano szczegółowo nad sprawozdaniami sekretariatu. Delegaci z kilku państw domagali się, aby wydział gospodarczy, którego powstanie uchwalono wczoraj na zjeździe, rozpoczął natychmiast swoje prace przy biurze międzynarodówki. Delegat Holandii zwrócił uwagę na roboty publiczne i prosił, aby komisja gospodarcza zajęła się badaniem problemów.

Następnie rada gospodarcza międzynarodówki przystąpiła do dyskusji nad akcją pomocy dla Hiszpanii. Dyskusja była bardzo ożywiona. Stwierdzono jednomyślnie, że polityka nieinterwencji jest zła i międzynarodówka powinna zmusić rządy do zerwania z neutralnością oraz do zduszenia pochodu międzynarodowego faszyzmu. Obrady międzynarodówki trwają w dalszym ciągu.

Wymiana depesz

między P. Prezydentem R. P. a Królem Karolem II

Warszawa, 3. 7. (PAT). Przed opuszczeniem granic Rzeczypospolitej Polskiej J. K. M. Król Karol II. przesłał pod adresem P. Prezydenta Mościckiego telegram treści następującej:

„Opuszczając ziemię Polski pragnę jeszcze raz Waszej Ekscelencji podziękować za tak gorące i entuzjastyczne przyjęcie, jakiego doznałem od wszystkich w Polsce, jak również wyrazić mój podziw dla jego pięknego kraju oraz jego wspaniałego wojska".

(—) Karol r.

W odpowiedzi Pan Prezydent R. P. przesłał pod adresem J. K. M. Króla Rumunii depeszę treści następującej:

„Serdecznie dziękując Jego Królewskiej Mości za Jego uprzejmą depeszę, pragnę Go zapewnić, że pobyt w Polsce Waszej Królewskiej Mości oraz Jego Królewskiej Wysokości Wielkiego Wojewody Michała, pozostawi we wszystkich sercach polskich głębokie i niezatarte wspomnienie.

(—) Ignacy Mościcki"

Macedo Soaresa, obecnego ministra Spr. Zagr., dr. Pimentel-Brandae, brazylijskiego ambasadora w Waszyngtonie Aranha'i, sekretarza stanu St. Zjedn. A. P. Cordell Hulla, ministra Spr. Zagr. Argentyny, znanego polityka z działalności na terenie Ligi Narodów i 40 innych. Na otwarcie wystawy stawił się korpus dyplomatyczny w komplecie.

Wystawę otworzyła, przecinając wstęgę małżonka prezydenta republiki p. Vargas, poczym minister Spr. Zagr. dr. Pimentel-Brandao wygłosił długie przemówienie, pełne finezji, określające znaczenie konferencji panamerykańskiej w Buenos Aires, oraz rolę sztuki w życiu i polityce, wyrażając wielką radość, że dzieła uwiecznienia uczestników tak ważnej konferencji dokonała Polka. Poseł R. P. dr. Tadeusz Grabowski odpowiedział w serdecznych słowach na mowę min. Pimentel-Brandao i równocześnie udekorował go w imieniu Prezydenta R. P. orderem „Polonia Restituta".

Wystawę uzupełniają także i dzieła p. Teodorowicz - Karpowskiej malowane podczas pobytu w Brazylii.

Podziękowanie

JWPanu Kazimierzowi Malczewskiemu, Dyrektorowi Zakładu wychowawczego Fundacji hr. Skarbka w Drohowyżu, za nadzwyczaj uprzejme i niezwykle gościnne przyjęcie uczestników wycieczki podziękowanie składają **M. Rymarska, Z. Rafaczowa, J. Kowalska, Z. Cabicar, K. Teleśnicka, I. Pytel, J. Zarzycki.**

Tuchaczewski przygotowywał zamach przeciw Stalinowi?

Warszawa. 3. 7. (Tel. wł.). W dobrze poinformowanych kołach politycznych Londynu twierdzą, że rząd sowiecki przesłał rządowi francuskiemu cały materiał sądowy z procesu Tuchaczewskiego. Mówi się jednocześnie, że rząd francuski przed opublikowaniem tych dokumentów zażądał od Moskwy całego szeregu wyjaśnień dodatkowych. Z posiadanego już obecnie przez rząd francuski materiału wynika, że przygotowany zamach nosił raczej charakter zamachu czysto wojskowego i był skierowany przeciw Stalinowi, a nie przeciw ZSRR. Z materiału posiadanego wynika również, iż duchowym przewódcą zamachu był nie marsz. Tuchaczewski ale Kork. który radził jednym krótkim uderzeniem zawładnąć Kremlem. Jeżeli rzeczywiście dojdzie do opublikowania tych dokumentów przez rząd francuski, to niewątpliwie zostanie odsłonięta niejedna tajemnica i rzucone zostanie należyte światło na przygotowany zamach jak i na sam przebieg i wykonanie procesu.

Sukces malarki polskiej w Brazylii

Rio de Janeiro. 3. 7. (PAT). W dniu 25 czerwca r. b. została otwarta w Rio de Janeiro wystawa dzieł malarki polskiej p. Teodorowicz - Karpowskiej. Wystawa mieści się w t. zw. Pałacu Itamaraty, który jest siedzibą Min. Spr. Zagr. Jest to wystawa artystyczna, ale jednak o charakterze politycznym, gdyż złożyły się na nią przede wszystkim portrety przewodniczących delegacyj państw południowo - amerykańskich, które brały w grudniu 1936 r. udział w pokojowej konferencji panamerykańskiej. Nic więc też dziwnego, że wśród znakomicie uchwyconych głów amerykańskich dyplomatów i mężów stanu na naczelnym miejscu znajduje się głowa prezydenta Roosevelta, uchwycona podczas otwierania pierwszej sesji w Buenos Aires, głowa prezydenta Brazylii dr. Vargasa, który był szefem delegacji brazylijskiej, mimo, że nie wziął w niej osobiście udziału, prezesa delegacji Brazylii min.

Zmiany na dworcu kolejowym we Lwowie

Dotychczasowy zawiadowca stacji na dworcu głównym we Lwowie Edward Pistl został przeniesiony służbowo do dyrekcji P. K. P. we Lwowie.

Słynna lotniczka amerykańska zaginęła

San Francisco. 3. 7. (PAT). **Stacje ochrony wybrzeża donoszą, że ostatni komunikat radiowy lotniczki Amelii Earhart nadany o godz. 19.12 według czasu Greenwich, stwierdza, że lotnicy stracili orientację i że zapas benzyny jest na wyczerpaniu.**

Morze na północny - wschód od wyspy Howland, gdzie prawdopodobnie opuściła się lotniczka jest spokojne. Widzialność dobra. Z Honolulu wysłano parowiec „Roger Taney". Na parowcu znajduje się też Amfibia, któ ra wystartuje na poszukiwanie lotniczki. Samolot jej może utrzymać się przez dłuższy czas na wodzie. Wszystkim statkom, znajdującym się w pobliżu wyspy polecono słuchać sygnałów radiowych z zaginionego samolotu.

Londyn. 3. 7. (Tel. wł.). Słynna na cały świat lotniczka amerykańska Amelia Earhart, która 1. czerwca rozpoczęła lot dookoła świata, znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie. Earhart wystartowała wczoraj z Nowej Gwinei, pragnąc dostać się na małą, zaledwie 2 mile długości, liczącą wyspę koralową Howland, położoną na Pacyfiku między N. Gwineą a Honolulu. Z Nowej Gwinei dzieliło ją do wyspy Howland 2.500 mil pacyfiku bez możności lądowania. O północy otrzymano od Amelii Earhart radiówkę, donoszącą, iż wskutek silnych wiatrów przeciwnych, jej zapas benzyny się wyczerpał i że posiada jej jeszcze zaledwie na półgodziny lotu. Wobec tego nie ulega wątpliwości, że Amelia Earhart wraz ze swoim towarzyszem nawigatorem Manningiem musieli opuścić się na wodę i obecnie samolot ich prawdopodobnie unosi się gdzieś na Pacyfiku. Mają oni w samolocie specjalną łódkę z kauczuku oraz pasy bezpieczeństwa i w razie gdyby samolot nie mógł się długo utrzymać na powierzchni wody, istnieje jeszcze możność utrzymania się przez pewien czas w kauczukowej łódce bezpieczeństwa.

Stacja nadawcza straży pobrzeżnej w Honolulu nadała komunikat, że lotniczka osiadła prawdopodobnie na morzu w odległości około stu mil od wyspy Howland. O godz. 20-ej znajdowała się ona w odległości 160 klm. od tej wyspy, a przylot jej na wyspę oczekiwany był mniej więcej w godzinę później.

ŚMIERĆ POD ZWAŁAMI ZIEMI

Rzeszów, 3. 7. (Tel. wł.). W Zwierniku koło Dębicy w czasie pracy przy wykopywaniu kamieni na polu Józefa Niedźwieckiego, robotnik Józef Lebrych został przysypany ziemią tak nieszczęśliwie, że wskutek wewnętrznych obrażeń, mimo natychmiastowej pomocy, zmarł.

ZASTRZELENIE KŁUSOWNIKA

Rzeszów, 3. 7. (Tel. wł.). Gajowy Ordon w Jadachach pow. tarnobrzeskiego został napadnięty przez kłusowników. W czasie szamotania się strzelba wypaliła, kula zaś trafiła kłusownika Michała Rożka w piers. Rożek zmarł na miejscu.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA T. S. L.

Polska nadal w posiadaniu

kobiecego rekordu szybowcowego

Warszawa, 3. 7. (PAT). W związku z wiadomością o pobiciu przez studentkę Instytutu Wychowania Fizycznego Ine Wetzel światowego rekordu kobiecego długotrwałości lotu na szybowcu (Ine Wetzel przebywała w powietrzu 18 godz. 31 min), donosi nam Aeroklub poznański, że czas uzyskany przez Niemkę nie jest rekordem światowym, lecz tylko rekordem niemieckim kobiecym.

Rekord światowy długotrwałości lotu na szybowcu należy nadal do członkini Aeroklubu poznańskiego p. Wandy Modlibowskiej. Wynosi on 24 godziny i 14 min., a został ustanowiony w Bezmiechowej w maju br. i uznany przez F. A. I.

SAMOBÓJSTWO BYŁEGO KASJERA DÓBR

Rzeszów, 3. 7. (Tel. wł.). W Kolbuszowej popełnił samobójstwo, strzelając sobie w skroń z rewolweru, 50-letni Stanisław Witowski, były kasjer w zarządzie dóbr hr. Tyszkiewicza. Witkowski przejął się przegranym procesem z zarządem dóbr.

Lwów, dnia 3 lipca 1936 r.

Z powodu Zjazdu Lekarzy i Przyrodników

Podniosły nastrój panował na Ratuszu lwowskim dnia 20 lipca 1875 roku. W wielkiej sali, przybranej odświętnie w zieleń i kwiaty, gromadzili się lekarze i przyrodnicy z wszystkich dzielnic Polski, których Lwów gościł po raz pierwszy. Do zebranych przemówił najpierw ówczesny prezydent miasta, Jasiński, potem zaś przewodniczący komitetu gospodarczego, prezes Towarzystwa Lekarzy, zwanego wtedy galicyjskiem, Noskiewicz.

Wyjaśnił on, dlaczego zjazd ten, drugi z rzędu, dzieliła od pierwszego, odbytego w Krakowie w r. 1869, tak długa przerwa. Zjazd oto, który miał się odbyć w Poznaniu, nie przyszedł był do skutku z powodu wojny prusko-francuskiej, potem z powodu zakazu władz pruskich, potem wreszcie z powodu grasującej w całym kraju cholery (1872—1873). Podniósł powodzenie podobnych zjazdów za granicą, ich wielkie znaczenie dla naszego kraju, a to znaczenie nie tylko naukowe, ale i społeczne i przytoczył wypowiedziane na pierwszym zjeździe następujące słowa Dietla: „Nie idzie o to, żebyśmy tutaj snuli szumne teorie i systematy, mające ludzkość uszczęśliwić, żebyśmy odkrywali wielkie prawdy, na jakie zdobyć się może duch ludzki; idzie tu tylko o to, byśmy rozproszeni po różnych częściach i zakątkach kraju, potrafili odszukać i znaleźć się na tym miejscu, odzyskać poczucie naszej siły, żywotności łączności, jakich nas pozbawił wiekowy ucisk nieprzyjaznych nam stosunków, jednym słowem, byśmy stanęli wspólnie pod sztandarem pracy i miłości dla kraju i powiedzieli sobie: jesteśmy i być chcemy".

Niemniej podniosłą chwilę przeżywali uczestnicy zjazdu w Teatrze Skarbkowskim. Przed rozpoczęciem komedii Fredry: „Obce żywioły", znakomita artystka, Teofila Nowakowska, wygłosiła płomienny wiersz, napisany na Zjazd przez Platona Kosteckiego.

„...lecz oto jeden już wystarczy promień (woła poeta).
Że Wam się lica rozpogodzą w końcu,
Tak dzielnie jeszcze polski geniusz włada.

Niejedno runie w tym diluwium strasznym,
Niejednych zmiecie obca ta gangrena.
Lecz co wypłynie, gdy fala opadnie,
Gdy tylko „Swojski żywioł" tu zawładnie?..,
Tęcza swobody nad przeszłą ulewą,
W kwiat się umai okrzesane drzewo.

O już goreją nauki pochodnie,
Aż się tam przyszłość ojczyzny rozmyka
Strojna od ręki syna przyrodnika,
Nad wszelkie ludy wschodnie i zachodnie!

Przyszłość jest naszą... tylko z polskiej braci
Niechaj nikt wiary i hartu nie traci!...

Gościliśmy potem w lwowskich murach V. Zjazd lekarzy i przyrodników w roku 1888, potem VII. Zjazd w pamiętnym roku Wystawy krajowej 1894, wreszcie X Zjazd, w roku 1907, tym razem już przy udziale wskrzeszonego we Lwowie i wspaniale rozwijającego się Wydziału lekarskiego.

Od tej pory minęło lat trzydzieści. Przed wojną światową jeszcze jeden urządzono Zjazd w Krakowie, w Polsce zaś odrodzonej pierwszy odbył się w Warszawie (1925), następny w Wilnie (1929), ostatni wreszcie (1933) w Poznaniu. Obecny lwowski jest piętnastym z rzędu. Komitetowi gospodarczemu przewodniczy prof. Rencki.

Obrady Zjazdu podzielone są na trzydzieści przeszło sekcji, przedstawiających niezwykle bogaty porządek dzienny. Obok obrad sekcyjnych odbędzie się kilka posiedzeń plenarnych, na których znakomici przedstawiciele nauki wygłoszą referaty o ogólniejszym znaczeniu. W czasie otwarcia zjazdu, w niedzielę, 4 lipca, w Teatrze Wielkim, wygłosi wykład inauguracyjny p. Minister WR. i OP., prof. dr. W. Świętosławski na temat: „Przyrost ludności w Polsce i jego konsekwencje". Wykład końcowy, przy zamknięciu zjazdu wygłosi prof. dr. L. Wachholz z Krakowa na temat: „Geneza przestępstwa a prawo kontrastu".

Poza obradami przewidziane są liczne zebrania towarzyskie, wycieczki rozrywki, nie zapominając o pięknych naszych muzeach, o zwiedzaniu miasta, — wszak niejednym możemy się przed przybyszem pochwalić. Każdy członek zjazdu otrzyma nadto rozmaite trwałe pamiątki. Należyć będzie do nich m. in. Przewodnik po Lwowie napisany przez prof. Medyńskiego w nowym, przerobionym wydaniu, dalej artystyczny Album zdrojowiskowy, wreszcie wspaniały zeszyt „Kosmosu" obejmujący 25 arkuszy druku, a poświęcony wyłącznie Morszynowi. Zjazdową odznakę członkowską projektował kustosz Męcicki.

Podnoszono w ostatnich latach kwestię, czy takie zbiorowe, czy tłumne zjazdy, gromadzące przedstawicieli przeróżnych nauk lekarskich i przyrodniczych, są celowe. Były nawet wnioski, zmierzające do zaprzestania zjazdów o dotychczasowym charakterze i do zastąpienia ich wyłącznie zjazdami specjalnymi. Można przytoczyć argumenty pro i contra. Życie jednak wykazuje, że zjazdy lekarzy i przyrodników mają swoją rację bytu. Dowodzi tego nietylko dorobek naukowy, stanowiący dotychczasową spuściznę pozjazdową, ale rosnąca popularność zjazdów. Kiedy w zjeździe pierwszym, odbytym w Krakowie w r. 1869 wzięło udział 263 uczestników, obecny Komitet gospodarczy wykazuje już około 1500 zgłoszeń, a liczba ta może się jeszcze znacznie powiększyć. Rośnie także zasięg zjazdów. W tym roku po raz pierwszy biorą w obradach udział leśnicy.

Gdyby zresztą nawet względy czysto naukowe przemawiały za podzieleniem zjazdów wspólnych na rozmaite zjazdy specjalistyczne, — chociaż nie byłoby to przekonywujące, — to jeszcze pozostaje bardzo wiele innych motywów, popierających potrzebę utrzymania instytucji dotychczasowej. Zasadniczego swego znaczenia nie straciły jeszcze słowa, wypowiedziane niegdyś przez właściwego inicjatora zjazdów, dra Adriana Baranieckiego. W rozprawie, wydanej we Lwowie w r. 1861, pisał on co następuje:

„... Powinny być ogniwa, któreby połączyły wszystkie prace nasze w jeden łańcuch medycyny zastosowanej do potrzeb miejscowych. Powinna być ogólna jedna idea w sposobie opracowania przedmiotów, w dążeniach i badaniach naszych. Powinno być jedno ognisko, gdzieby się zlewały wszystkie prace i skądby wychodziła każda naukowa inicjatywa. Takim ogniskiem może być tylko zjazd lekarski, zbierający się co rok w pewnej epoce w jednym z punktów centralnych, z delegowanych wszystkich towarzystw prowincjonalnych i uniwersytetów polskich złożony".

Inicjatywę Baranieckiego podjęło i rozwinęło Krakowskie Towarzystwo Lekarskie, zamieniając ją w r. 1868 w formalną uchwałę, tak płodną we wspaniałe wyniki. Zjazdy otrzymały własną „Ustawę" i wyłoniły stałą Delegację, czuwającą nieprzerwanie nad ciągłością spraw zjazdowych.

Nie sądźmy też, ażeby odzyskanie niepodległości czyniło zbędną tę formę duchowego komunikowania się rozbitych dawniej dzielnic. Przeciwnie! W czasach porozbiorowych nie mieliśmy i w dziedzinie naukowej dostatecznej swobody i samodzielności, nie mieliśmy potrzebnej liczby warsztatów do pracy, duch nasz dusił się w ciasnocie, całe pokolenia wychowywały się na literaturze obcej, albo wręcz pod kierunkiem obcym. Mniejsza o to, czy był on zły lub dobry, — dość, że nie był swój. Wraz z nami w niewoli była nasza myśl i nasza nauka, gdzieniegdzie tylko wysiłek znakomitych jednostek stwarzał zawiązki własnej „szkoły". Proces otrząsania się spod obcych wpływów nie jest ukończony. Potrzeba na to czasu, ażeby wreszcie nasz własny geniusz narodowy zaczął na własnej glebie własne rodzić owoce, ażebyśmy się nauczyli myśleć naszą własną polską myślą. Zjazdy właśnie i to zjady najliczniejsze, najogólniejsze, należą niewątpliwie do czynników, przyśpieszających odrodzenie myśli naukowej. One to dostarczają bodźców świeżych i wielostronnych, zarazem i nie rozpraszają, ale łączą pokrewne sobie gałęzie naukowe, wyprowadzając myśl naszą z małego laboratorium na szeroką arenę.

Dlatego też i zagadnienie, czy rację mają wspólne zjazdy lekarzy i przyrodników nie powinno wzbudzać wątpliwości. Mylą się bowiem ci, którzy sądzą, że dwa te wielkie działy naukowe coraz zmniej mają z sobą punktów stycznych. Jest raczej przeciwnie. Nauki lekarskie i przyrodnicze zaczynają się znowu do siebie zbliżać, jak to bywało przed wiekami.

WITOŁD ZIEMBICKI.

Nieugięte stanowisko W. Brytanii

konsekwencją łamania zasady nieinterwencji

Warszawa, 2. 7. (PAT). Cała prasa angielska powtarza to samo, niewątpliwie inspirowane z kół oficjalnych ostrzeżenie, pod adresem Niemiec i Włoch, że jeżeli nie zgodzą się na kontrolę morską wybrzeży Hiszpanii przez W. Brytanię i Francję, to rząd brytyjski w całkowitym porozumieniu z rządem francuskim rezerwuje sobie zupełnie wolną rękę powrotu do stanu jaki istniał przed wprowadzeniem w życie układu o nieinterwencji.

Nie będzie to jednak oznaczało neutralności w sensie przyznania obu stronom walczącym w Hiszpanii praw stron wojujących. W. Brytania wychodzi z założenia, że wojna domowa w Hiszpanii nie ogranicza się do elementów tylko hiszpańskich, lecz że wskutek udziału obcych czynników przybrała charakter międzynarodowy. W. Brytania mogłaby więc tylko wówczas rozważać udzielenie obu stronom praw kombatantów, o ile obce elementy usunęłyby się z Hiszpanii. Bez tego W. Brytania — jak przewiduje prasa — powróci do stanu, w którym dozwolony będzie wywóz broni i amunicji do Hiszpanii.

W tym stanie rzeczy — ostrzega prasa — możliwości przewożenia broni przez granicę francuską rządu w Walencji są daleko większe, aniżeli możliwości dowozu broni drogą morską dla zwolenników gen. Franco.

Jak słychać, stanowisko Włoch i Niemiec w niczym się nie zmieniło i delegaci obydwu tych rządów, na rozpoczynającym się dziś przed poł. o godzinie 11 posiedzeniu Podkomitetu Nieinterwencji powtórzą stanowisko zajęte już poprzednio. Możliwe, że i dzisiaj jeszcze do ostatecznej decyzji nie dojdzie i że zostanie ona znowu odłożona pod jakimkolwiek pozorem na kilka dni. Ze strony brytyjskiej jednak istnieje tendencja domagania się odpowiedzi już dzisiaj i przyśpieszenia wyjaśnienia sytuacji.

Gdyby całkowite zerwanie układu nieinterwencji stało się dzisiaj wyraźne, gabinet brytyjski zbierze się zapewne w poniedziałek dla powzięcia ważkich decyzyj.

Współpraca międzynarodowa — rozbita

Odrzucone propozycje włosko-niemieckie

Rzym, 2. 7. (PAT). Ze źródła półurzędowego komunikują:

„Odrzucenie w Londynie dzisiejszych propozycyj włosko-niemieckich, dotyczących nieinterwencji przyjęły tutejsze koła polityczne jako dużą niespodziankę.

Propozycje te uważać bowiem należy za nowy dowód dobrej woli Rzymu i Berlina. Ci, którzy powzięli decyzję ich odrzucenia, ponoszą wobec Komitetu nieinterwencji całkowitą odpowiedzialność za skutki takiego kroku. Jeżeli się nie chce wziąć pod rozwagę propozycyj włosko-niemieckich, to oznacza to, że w odniesieniu do zagadnienia nieinterwencji nic już nie można więcej uczynić, zaś Włochy oraz Niemcy straciły ostatecznie nadzieję na możliwość współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie.

Włochy i Niemcy choć uznały rząd gen. Franco, to jednak wyraziły dziś gotowość uznania także rządu walenckiego jako strony wojującej. Odmowa ze strony Francji i Anglii przyznania takich kwalifikacyj rządowi gen. Franco oznacza, że mocarstwa te nie żywią takiego ducha sprawiedliwości, jaki okazały w dniu dzisiejszym Włochy i Niemcy".

———

Od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy

nastąpiła jednomyślność wobec polityki zagr. Francji

Paryż, 2. 7. (Tel. wł.). Koła polityczne Paryża i prasa paryska śledzą z napięciem rozwój obrad londyńskich w sprawie nieinterwencji. Zarówno w prasie, jak i w kołach politycznych z całym naciskiem podkreślają, że Francja oparta o całkowitą solidarność z Londynem zamierza zajmować w tej sprawie zdecydowane stanowisko.

„Petit Parisien" zamieścił nawet pewnego rodzaju balon próbny w formie groźby, że w razie odmowy Włoch i Niemiec co do zreformowania obecnej kontroli przez objęcie jej całkowicie przez Francję i Anglię, Anglia i Francja zmuszone byłyby do zrewidowania całej swej polityki nieinterwencyjnej i odzyskałyby całkowitą swobodę działania". Dziennik przytacza w formie przykładu, że „oba te państwa mogłyby pozwolić istniejącym organizacjom społecznym na niesienie pomocy rządowi walenckiemu, co mogłoby w krótkim czasie zmienić obecną sytuację militarną na półwyspie pirenejskim".

Inne dzienniki również oświadczają kategorycznie, że Francja nie może się zgodzić na to, aby tylko jej granice pozostawały pod kontrolą, gdy zarówno granice morskie jak i granica portugalska będą kontroli pozbawione.

W nielicznych tylko kołach prawicowych koncepcja przyznania wojskom gen. Franco charakteru strony walczącej napotyka na przychylne przyjęcie, jako forma, która stworzyłaby wyraźną sytuację z punktu widzenia prawa międzynarodowego.

Olbrzymia większość opinii publicznej i kół politycznych uważając obecną sytuację za moment najcięższego kryzysu ze wszystkich dotychczasowych kryzysów w całej dotychczasowej polityce nieinterwencji i oceniając sytuację na ogół pesymistycznie, udziela całkowitego poparcia i zaufania kierownikom francuskiej polityki zagranicznej. Pod tym względem czwartkowe posiedzenie komisji spraw zagranicznych izby dało rzadki w historii parlamentaryzmu francuskiego przykład całkowitej jednomyślności komisji od najbardziej lewicowych do najbardziej prawicowych deputowanych.

„Temps" omawiając w artykule wstępnym sytuację londyńską i oceniając ją jako bardzo poważną, uważa jako jedyne wyjście z sytuacji utrzymanie obecnego systemu nieinterwencji dopóki nie zostałaby ustalona nowa jej forma zbiorowa. W tym celu niezbędnym jest utrzymanie dotychczasowej kontroli.

Olbrzymi zjazd działaczy w „Dniu partyjnym" Rzeszy

Berlin, 2. 7. (Tel. wł.) Ustalono już oficjalnie termin tegorocznego „Dnia partyjnego" Rzeszy w Norymberdze. Rozpocznie się on w poniedziałek 6 września i trwać będzie do poniedziałku 13 września włącznie. W tym roku Reichsparteitag przedłożono o jeden dzień ze względu na mającą się odbyć po raz pierwszy w Norymberdze nową imprezę wojskowo-sportową t. zw. N. S. Kampfspiele. W pełnym toku są już przygotowania do olbrzymiego zjazdu jakim są zwykle dni partyjne. Redakcje dzienników niemieckich wezwane zostały do wysłania specjalnych przedstawicieli i do podawania najszerszych sprawozdań. Jak zwykle, przewiduje się liczne konferencje partyjne i wygłoszenie szeregu ważnych mów politycznych i gospodarczych.

Uznanie rządu gen. Franco

przez W. Brytanię?

Salamanka, 2. 7. (PAT). RADIOSTACJA GEN. FRANCO KOMUNIKUJE, IŻ WEDLE INFORMACYJ Z MIARODAJNEGO ŹRÓDŁA, RZĄD BRYTYJSKI ZAINSTALUJE W NAJBLIŻSZYCH DNIACH KONSULATY W BILBAO, SEVILLI I KADYKSIE.

Likwidacja konfliktu na Dalekim Wschodzie

Moskwa, 2. 7. (PAT). Ze źródłek oficjalnych komunikują: Ambasador japoński Szigemitsu odwiedził wczoraj kom. Litwinowa, któremu zakomunikował decyzję rządu japońskiego

ODWOŁANIA JAPOŃSKICH KANONIEREK ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W POBLIŻU SPORNYCH WYSP NA AMURZE,

wyrażając przy tym nadzieję, iż rząd sowiecki uczyni to samo. Litwinow oświadczył, iż oświadczenie to odpowiada w zupełności jego propozycji uczynionej na początku pertraktacji. Komisarz Litwinow obiecał skomunikować się natychmiast z odpowiednimi władzami, które wydadzą konieczne zarządzenia.

Londyn, 2. 7. (PAT). Agencja Reutera donosi z Moskwy, iż tamtejszy ambasador japoński oświadczył, że znaleziono zadowalające rozwiązanie ostatnich incydentów na rzece Amur.

———

Powszechny głos oburzenia

Wojska czerwone użyły gazów

Rzym, 2. 7. (PAT). Cała prasa dzisiejsza w doniesieniach z Bilbao opisujących zdobycia Somorrostro i oskrzydlenie prowincji Santander od strony morza z oburzeniem piętnuje fakt użycia bojowych gazów trujących przez wojska rządowe.

„La Tribuna" opisuje szczegółowo użycie 40-tu granatów gazowych, wystrzelonych przez artylerię wojsk rządowych, oraz składniki gazu, którego ofiarą padło około 50-ciu ciężko poparzonych legionistów włoskich. Korespondent wojenny dziennika dowiaduje się, że analiza gazu, przeprowadzona w komendzie wojsk narodowych wykazała, że użyto gazu z grupy arsenowej.

Orędzie Ojca św. przez radio

Citta del Vaticano, 2. 7. (PAT). Wyjazd kardynała-sekretarza stanu Pacelli'ego do Francji ustalony został definitywnie na dzień 18 lipca i nastąpi w formie uroczystej. Dostojnik watykański zatrzyma się 2 dni w Paryżu jako gość kardynała Verdier i złoży wizytę oficjalną prezydentowi Republiki. Z Paryża uda się bezpośrednio do Lisieux, gdzie zabawi do 15 bm. Jak informują, Ojciec św. wygłosi w dniu inauguracji nowego kościoła św. Teresy w Lisieux orędzie przez radio oraz udzieli błogosławieństwa wszystkim obecnym na uroczystości.

Tragiczna śmierć górników

Londyn, 2. 7. (PAT). W kopalni węgla Brymbo Chesterton, w pobliżu miejscowości Stokeontrent wybuchł pożar, połączony z eksplozją gazów ziemnych. W chwili, gdy załoga ratunkowa przystępowała do akcji, nastąpił ponowny wybuch. Przeszło 10 osób zostało zabitych.

Stracenie krwawych zbirów

Nowy Jork, 2. 7. (PAT) W więzieniu Sing Sing stracono wczoraj wieczorem na krześle elektrycznym 3 morderców, którzy zamordowali w bestialski sposób pewnego kupca w jednym z barów Brooklynu.

Minister zaatakowany przez kombatantów

Bruksela, 2. 7. (PAT). Król Leopold III. przyjął dziś delegację b. kombatantów, którym oświadczył, że projekt amnestji dla osób, które współpracowały z Niemcami w okresie okupacji, nie może być poddany plebiscytowi.

Przybycie ministra sprawiedliwości do Ministerstwa wywołało demonstrację b. kombatantów, którzy otoczyli ministra. Policja interweniowała, przywracając porządek.

DONIOSŁE UCHWAŁY RADY MINISTRÓW

Wzmocnienie obronności Państwa zasadniczym postulatem chwili

Warszawa, 2. 7. (Tel. wł. — s. b.). Dnia 2. lipca r. b. w godzinach popołudniowych odbyło się pod przewodnictwem premiera gen Sławoja-Składkowskiego posiedzenie Rady ministrów, poświęcone rozpatrzeniu kilku aktualnych zagadnień natury gospodarczej, w szczególności sprawy przemysłu hutniczego.

Rada Ministrów wysłuchała w tej ostatniej sprawie referatu ministra Przemysłu i Handu, biorąc pod uwagę: że

jedną z naczelnych wytycznych rządu jest podniesienie potencjału obronności Państwa;

że stan obecny przemysłu hutniczego jako przemysłu najbardziej z obroną związanego wymaga obok zasadniczych reform kapitałowych, techniczno - produkcyjnych i organizacyjno - handlowych również szereg

natymiastowych posunięć.

Rada Ministrów uchwaliła: 1) przyjąć do wiadomości, że minister Przemysłu i Handlu w uznaniu konieczności wprowadzenia zasadniczych zmian w dotychczasowej polityce hutniczej i organizacji przemysłu hutniczego powoła do życia specjalną organizację tego przemysłu i powierzy kierownictwo tej organizacji mężowi zaufania rządu, Organizacja ta zdążać będzie:

a) do zmniejszenia udziału zagranicznych tworzyw (rudy i złomu) w procesie produkcyjnym naszego hutnictwa (piece wielkie i martenowskie); b) do pokrycia zapotrzebowania hutnictwa w dziedzinie rudy krajowej i węgla koksującego odpowiedniej jakości; c) do zorganizowania wspólnego zakupu wszelkich tworzyw zagranicznych; d) do zreorganizowania podziału pracy pomiędzy hutami w kierunku większej specjalizacji; e) do zreorganizowania dystrybucji żelaza w kierunku większego zbliżenia producenta do konsumenta; f) do opracowania racjonalnego planu inwestycyjnego, którego realizacja umożliwi zmniejszenie zapotrzebowania tworzyw zagranicznych i ustalenie ceny żelaza na możliwie niskim poziomie.

2) Przyjąć do wiadomości zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu w sprawie zabezpieczenia podaży surówki odlewniczej dla przemysłu przetwórczego, jednocześnie Minister Przemysłu i Handlu zaaprobuje podwyżkę ceny na surówkę odlewniczą w takich rozmiarach, by nie spowodowało to podwyżki obecnego poziomu cen odlewów.

3) Przyjąć do wiadomości, że na skutek znacznej zwyżki cen tworzyw zagranicznych staje się konieczne zrewidowanie cen wyrobów hutniczych. W związku z powyższym Rada Ministrów upoważnia Ministra Przemysłu i Handlu do uchylenia rozporządzenia z dnia 4 grudnia 1935 r. o uregulowaniu cen tworzyw hutniczych na rynku krajowym (Dz. U. R. P. nr. 89 poz. 565), z tym, że nowe ceny wyrobów hutniczych w żadnym wypadku nie przekroczą poziomu z przed wejścia w życie powyższego rozporządzenia.

Minister Przmysłu i Handlu w razie potrzeby rozwiąże kartele i porozumienia w przetwórczym przemyśle metalowym, których istnienie może zagrażać nieuzasadnioną zwyżką cen w związku z rewizją cen półproduktów.

Rada Ministrów uznaje tę decyzję za zupełnie wyjątkową, jako dotyczącą podstawowego zagadnienia szczególnie ważnego dla całego życia gospodarczego oraz obrony Państwa.

Protest parlamentarnej grupy wileńskiej przeciw samowoli metrop. Sapiehy

Wilno, 2. 7. (Tel. wł.). Grupa wileńska posłów i senatorów na zebraniu w dniu dzisiejszym poruszona do głębi samowolnym postępkiem ks. Arcybiskupa Sapiehy, godzącym w najgłębsze uczucia żywione przez naród dla Wskrzesiciela Polski i Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego uchwaliła poprzeć akcję zwołania Izb ustawodawczych celem rozważenia środków, wyłączających możliwość podobnych czynów w przyszłości.

Gen. Stachiewicz w Bukareszcie

Owacyjne powitanie polskiego szefa sztabu

Bukareszt, 2. 7. (Tel. wł.). Szef sztabu głównego gen. Stachiewicz przybył do Bukaresztu powitany na dworcu przez szefa sztabu głównego wojska rumuńskiego gen. Sichitiu, generałów Ilasievici i Papazoglu, licznych oficerów oraz charge d'affaires poselstwa R. P. radcę Ponińskiego. Kompania honorowa oddała na dworcu gen. Stachiewiczowi honory wojskowe.

Triumfalny powrót Króla Karola do stolicy Rumunii

Bukareszt, 2. 7. (PAT). Dziś z rana powrócili do kraju król Karol II, wielki wojewoda ks. Michał, oraz ich otoczenie i świta. Król w towarzystwie następcy tronu był obecny na obchodzie organizacji młodzieży t. zw. „łuczników“ (arcasi). Powitany przez premiera Tatarescu, oraz władze lokalne, król dokonał przeglądu na równinie w pobliżu miasta Bucsoaia 50 tysięcy młodzieży wiejskiej, po czym był obecny na pokazach sportowych. Król został obwołany naczelnym wodzem łuczników, zaś następca tronu otrzymał tytuł kapitana tej organizacji. W przemówieniu król wyraził pochwałę dla organizacji młodzieży.

Powrót króla do Bukaresztu przewidziany jest w sobotę rano. We wszystkich biurach zawieszono urzędowanie z powodu triumfalnego powitania, które będzie zgotowane królowi z okazji jego powrotu z Polski.

U stóp obrazu M. Boskiej Ostrobramskiej rozpoczął obrady Kongres Mariański

Wilno, 2. 7. (Tel. wł.). W Wilnie rozpoczął się Kongres mariański archidiecezji wileńskiej, którego uroczystości i obrady trwać będą przez trzy dni. Kongres zwołany został z okazji 10-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej pod hasłem: „Pod sztandarem Marii, za przewodem Namiestnika Chrystusowego do walki z bezbożnym komunizmem“.

Komitet honorowy Kongresu mariańskiego tworzą: J. E. Arcybiskup Jałbrzykowski, inspektor armii gen. Dąb-Biernacki, wojewoda wileński Bociański, dowódca O. K. gen. Kleberg, gen. Skwarczyński, prezydent miasta dr. Maleszewski i rektor U. S. B. prof. Staniewicz.

Na obrady Kongresu przybyli Biskupi: Lisowski z Tarnowa, Kubicki z Sandomierza, szereg dostojników kościoła oraz około 20.000 wiernych z ziem północno-wschodnich.

Oficjalne wyniki zawodów o puchar Gordon-Benneta

Bruksela, 2. 7. (PAT). Do Brukseli nadeszły pierwsze oficjalne raporty o lądowaniu balonów w zawodach o puchar Gordon-Benneta. Miejsce, w którym wylądował Demuyter, znajduje się pod 23 st. 1'30' długości wschodniej i 570 5'14' szerokości północnej.

Według półoficjalnych obliczeń miejsce to znajduje się o 1.415 km. od Brukseli i jest ono położone o kilkanaście kilometrów dalej, niż miejsce lądowania kpt. Janusza.

Aczkolwiek wyniki zawodów nie zostały jeszcze opublikowane, nie mniej jednak zdobycie pierwszego miejsca jest już przesądzone na korzyść Demuytera.

ŚLUB INFANTA HISZPAŃSKIEGO

Havanna, 2. 7. (PAT). B. hiszpański następca tronu hr. Cavadonga poślubia dziś p. Marte Rocafort.

Rozpaczliwa walka z żywiołem

Berlin, 2. 7. (PAT). Od 48 godzin straż ogniowa w Kassel walczy z niebezpiecznym pożarem w przędzalni juty. Pali się skład, zawierający 1.600 bel surowej juty. Ogień powstał prawdopodobnie przez samozapalenie się juty. Na pomoc wysłano oddział służby pracy, mimo to liczą się z tym, iż tłumienie ognia potrwa jeszcze kilka dni.

POTWORNY WYBUCH W KOPALNI

Londyn, 2. 7. (PAT). W kopalni węgla Stoke on Trent nastąpiły dziś z rana dwa wybuchy. Pierwszy wybuch zabił trzech górników, drugi zaś nastąpił w momencie, gdy drużyny ratownicze udzielały pomocy rannym. Ofiarą drugiego wybuchu padło cztery osoby, m. in. dyrektor i inspektor kopalni. Ogółem liczba zabitych i zaginionych wynosi 22.

ECHA KATATROFY STATKU

Bremenhaven, 2. 7. (PAT). Z zatopionego przed kilku dniami statku wielorybniczego „Rau 3“ wydobyto dziś zwłoki 3 członków załogi.

Wybuch na statku

Amsterdam, 2. 7. (PAT) Na łodzi podwodnej „O 16“, stojącej w porcie w remoncie nastąpił wybuch, który spowodował poważne szkody. Wskutek wybuchu szereg robotników odniósł rany, jeden z nich bardzo ciężkie.

BUDGE MISTRZEM TENISOWYM ŚWIATA

Londyn, 2. 7. (PAT). Jak oczekiwano, rudowłosy Amerykanin Donald Budge pokonał dość łatwo mistrza Niemiec von Cramma. Przewaga Budge'a była przez cały czas niewątpliwa. Amerykanin zdobył mistrzostwo świata w trzechsetach 6:3, 6:4, 6:2. Cały mecz trwał zaledwie godzinę. Jędrzejowska wraz ze swoim partnerem Amerykaninem Mako pokonana została przez parę amerykańską Budge-Marble w półfinale gry mieszanej 3:6, 2:6.

TRAGICZNA ŚMIERĆ BURMISTRZA

Berlin, 2. 7. (PAT). Z Monachium donoszą, że w miejscowości Strass wydarzył się wypadek samochodowy, w którym poniósł śmierć 60-letni burmistrz tej miejscowości, a 9-ro dzieci odniosło ciężkie rany.

Zmienna atmosfera w Gdańsku

(Od własnego korespondenta)

Gdańsk, w lipcu.

Ostatnie tygodnie przyniosły pewne, względne zresztą uspokojenie na terenie gdańskim.

Toczy się co prawda dalsza walka stronnictwa narodowo-socjalistycznego z resztkami opozycji, odbywają się liczne zgromadzenia partyjne, na których wygłaszane są szumne przemówienia, ale ton ich odbiega w dużym stopniu od przemówień sprzed kilku miesięcy, kiedy to nie trudno się było w nich doszukać nie tylko gróźb pod adresem opozycji — wewnętrznego wroga politycznego, ale także ataków na Polskę.

Przedwcześnie byłoby już dzisiaj twierdzić z całą stanowczością, iż na odcinku gdańskim powiał nowy wiatr. W każdym razie jednak charakter gry politycznej w ostatnich tygodniach, nawiązanie rokowań z Polską oraz inne prognostyki wskazują, że atmosfera dla trwałego odprężenia stosunków polsko-gdańskich jest bardziej korzystna, aniżeli jeszcze przed niedawnym czasem. Leży to w logice rozwoju sytuacji politycznej. Zrozumienie konieczności harmonijnego ułożenia współżycia z Polską, zrozumienie dużych korzyści, płynących z tego współżycia, zwłaszcza w obecnym okresie, kiedy obroty handlowe Polski szybko wzrastają, a w ślad za tym powiększają się również obroty portu gdańskiego, wszystko to posiada swoją wymowę, która nie może pozostać obcą oficjalnym i partyjnym czynnikom kierowniczym w Wolnym Mieście.

Niestety nawet w tej pomyślniejszej nieco atmosferze nie może obejść się bez dość licznych i głośnych zgrzytów. Jak już niejednokrotnie można było na terenie gdańskim zaobserwować, tak też i obecnie uderza w oczy niesharmonizowanie akcji politycznej i ogólnego kierunku działalności politycznej, pomiędzy czynnikami kierującymi w Senacie i w partii, a częścią dołów partyjnych, oraz pewnymi jednostkami, chodzącymi na terenie gdańskim samopas (jakkolwiek należącymi do partii), licytującymi się w urabianiu atmosfery antypolskiej dla stworzenia sobie w tej drodze „kapitału" politycznego na przyszłość.

Zgrzyty te rozlegają się najsilniej na łamach gdańskiej prasy i — o dziwo — na łamach reprezentującego partię narodowo-socjalistyczną organu „Danziger Vorposten" a więc faktycznie oficjalnego organu Gdańska. Ton tego pisma w stosunku do Polski uległ w ostatnich czasach zmianie w diametralnie przeciwnym kierunku, aniżeli ton przemówień politycznych. „Danziger Vorposten" nie pominie żadnej najdrobniejszej okazji, ażeby przedstawić Polskę i politykę polską wobec Gdańska i wobec Niemiec w ujemnym świetle, a ponadto wysuwając przeważnie urojone pretensje lub też imputując stronie polskiej nieistniejące zamiary, usiłuje on stworzyć wrażenie istniejącego w permanencji zadrażnienia stosunków polsko-gdańskich i to wbrew zasadniczej linii polityki gdańskich czynników oficjalnych i partyjnych.

Przykładem „rzeczowości" organu na rodowo-socjalistycznego jest m. in. niedawny atak na Polskę w związku z zajściami w Szczerbięcinie. Starosta tczewski rozwiązał istniejący nielegalnie w tej miejscowości, położonej niedaleko od granicy gdańskiej, zakład dla dziewcząt, przy którym znajdowała się również posiadłość wiejska. W istocie rzeczy chodziło o zakonspirowany obóz pracy, w którym przeszkalano w pracy rolniczej grupę chłopców i dziewcząt, należących do „Jungdeutsche Partei". Uczestnicy obozu byli to wyłącznie obywatele polscy, należący do mniejszości niemieckiej. Z początkiem czerwca w zakładzie zdarzył się incydent, który stał się bezpośrednią przyczyną rozwiązania. Kilku uczestników kursu przeszkoleniowego pobiło do nieprzytomności młodego chłopca, mieszkańca Szczerbiecina, który, przechodząc przez ogród zakładu, zerwał kilka czereśni. W rezultacie w kilka dni później jeden z uczestników kursu został dotkliwie poturbowany przez ludność miejscową.

„Danziger Vorposten" sprzed kilku dni umieścił wiadomości o wypadku szczerbięcińskim i rozwiązaniu stowarzyszenia na stronie tytułowej tłustym drukiem, na kilka szpalt. Z drobnego wypadku, w którym stroną zaczepną byli Niemcy i w którym Gdańsk nie ma najmniejszego zainteresowania poza tym, że zakład w Szczerbięcinie zarejestrowany był w Gdańsku, — uczynił niemal że aferę międzynarodową, a nawet posunął się tak daleko, iż zaczął „grozić", iż wypadek szczerbięciński wpłynie ujemnie na toczące się rokowania polsko-gdańskie.

„Danziger Vorposten" ma widocznie krótką pamięć. Zaledwie kilka miesięcy temu miał miejsce na terenie Wolnego Miasta bestialski napad na Polaków w Schonebergu, którzy „ośmielili się" w tej miejscowości założyć kurs nauki języka polskiego. Nie wyrostki, ale dojrzali członkowie partii zdemolowali wówczas całkowicie dwa mieszkania, zmaltretowali bezbronną kobietę i oddali kilka strzałów za uciekającym Orlowskim, jednym z właścicieli mieszkania. Tenże sam „Vorposten" lekceważył wówczas zajście i twierdził, że poszkodowani nie są Polakami. Nie przeszkodziło to, nawiasem mówiąc, dalszym prześladowaniom tych „nie-Polaków", co zmusiło nawet jednego z nich Czapiewskiego do przeniesienia swego miejsca zamieszkania do Polski. L. M.

KRONIKA LUBELSKA

KIEROWNICZKA AGENCJI POCZTOWEJ DEFRAUDANTKĄ. — Tadeusik Wiktoria lat 30, kierowniczka agencji pocztowej w Józefowie pow. puławskiego, w okresie od 16 marca do 22 czerwca 1938 r. przywłaszczyła 2,100 zł. do czego przyznała się i wyjaśniła, że zdefraudowaną kwotę częściowo użyła na pokrycie własnych wydatków. Oskarżona utrzymuje, że pobierała pensję w kwocie 70 zł. i była okradana przez współpracownicę i pocztyliona agencji w Józefowie. Defraudantkę osadzono w więzieniu.

SZKŁEM OD LAMPY PRZECIĄŁ TĘTNICĘ. 25 letni Uzięblo Józef, będąc osadzony w areszcie miejskim w Sokołowie za opilstwo i awantury — szkłem od lampy zranił się w pierś i przeciął tętnicę. Uzięblo oddany został pod opiekę lekarza i stan jego zdrowia nie budzi obaw.

UCIECZKA WIĘŹNIA. Z kolonii maj. Krychowo, gm. Hańsk, pow. włodawskiego, zbiegł więzień karny — Pejta Stanisław. Poszukiwania za nim zarządzono.

GROŹNY POŻAR. We wsi Tworyczów, pow. zamojskiego, z nieustalonej na razie przyczyny, na szkodę Poźniaka Józefa spłonęła zagroda gospodarska. Straty wynoszą 1870 zł. — Dochodzenia w toku.

MART.

Diament miss Anny Greenvay

O godzinie 9-tej wieczorem, rozjarzyły się żółtawo-czerwonymi gamami świateł wszystkie okna, oraz krawędzie całej frontowej ściany jednego z najpiękniejszych pałaców, położonych przy Piątej ulicy. Punktualnie o tej samej godzinie przed boczną i niejako ukrytą bramę zajechał z dyskretnym szumem samochód policyjny z którego wysiadło kilku młodych i wytwornie wyfraczonych panów. W parę minut potem, przed wejściem głównym zajęczała znakomicie sharmonizowaną arią z „Traviaty" syrena długiego i wykładanego w całości różową konchą Rolls-Royce'a. Z tego ostatniego wyskoczył naprzód służący ubrany w jasnobłękitną kurtkę z grubymi złoceniami i wiśniowe spodnie, nakładane srebrem. Za służącym, który wyprężył się u drzwiczek samochodu jak pruski gwardzista na poczdamskiej paradzie, wionęła z auta wprost niemal w jego objęcia, zwinna jak wiewiórka i lekka jak aluminium, mocno przytym wymalowana blondyneczka. Oboje — blondyneczka i lokaj stanęli w oczekiwaniu na kogoś, nie przestając zresztą ani na chwilę oczekiwać się wymownie — miłosnymi spojrzeniami. Dopiero po upływie dobrych dwu minut, wytarabanił się, wystękał, i wysypał z wnętrza różowej konchy olbrzymi grubas o poczciwym oku i żałośnie skurczonych, oraz wciąż żującym gumę ustach.

Panowie, którzy wysiedli z wozu policyjnego byli dedektywami-specjalistami do pilnowania biżuterii ludzi bogatych. Wskoczywszy szybko w boczną bramę pałacu, rozsypali się tyralierą po niewidocznych zakątkach schodów, hallu i kilku ważniejszych salonów. Pasażerowie różowego Rolls-Royce'a byli pierwszymi gośćmi miss Greenvay, spadkobierczyni Fenimoore a Greenvay'a, króla sznurowadeł do pantofli tennisowych, a obecnie właścicielki tego wspaniałego pałacu. Poczciwy grubas nazywał się Black Tyler i zasiadał od niedawna na tronie króla porcelanowych plomb dentystycznych, wymalowana zaś blondyneczka rok temu jeszcze stenotypistka z gażą dwudziestu dolarów tygodniowo, — była jego żoną. Obydwoje wkroczyli przy dźwięku ukrytych fanfar do ugarnirowanego tłumem służby hallu, kierując się ku stojącej na szczycie schodów przekwitającej już poza tym piękności miss Greenvay. Błękitno-wiśniowo - srebrno - złoty służący (do roku 1918 rotmistrz gwardii króla pruskiego, hrabia von und zu Geldern) został rzecz prosta na dole, smutek i konieczność konwersowania ze służbą, łagodząc nadziejami na niedalekie rozkosze oczekujące go nietyle z rąk, ile reszty ciała mrs. Tyler.

W ciągu godziny zjechała się reszta zaproszonych przez pannę Greenvay osób. Właściwie nie wszyscy się zjechali, bo ostatni z przybyłych i najtęskniej przez gospodynię oczekiwany książę Dymitr Derewno-Bagrin, będąc, o czym wiedzieli wszyscy, zagorzałym zwolennikiem wieczornych spacerów, przymaszerował pieszo z wdziękiem wymachując wykwintną laseczką, w okolicy nieporównanie trzymającego się na ciemieniu jasnowłosej czaszki cylindra. Z ukazaniem się tego ostatniego, ciężka brama pałacu została definitywnie zamknięta — zewnętrznie świątła zaś, na polecenie miss Greenvay (przodkowie Greenvay należeli do najbardziej szanowanych obywateli miasta Aberdeen, Szkocja), zostały zgaszone. Raut się zaczął.

Naturalnie nie wszyscy goście byli jednakowo ważni i nie wszystkich jednakowo w pałacu miss Greenvay traktowano. Około dwie setki tych wyfraczonych panów i wydekoltowanych pań snuło się po kilkudziesięciu salonach wokoło znakomicie zastawionych bufetów, ukrytych w świetle przyćmionych lamp otoman i hebanowych stolików do bridge'a. Oni sami zajmowali się sobą i swoimi przyjemnościami pod okiem wytresowanej służby. Elita zebranych składająca się z paru zaledwie osób, skupiła się wokoło samej gospodyni, obsiadając krąg wygodnych foteli w jej buduarze. Gdzieś z boku, nikt nie wiedział napewno skąd, rozbrzmiewały subtelne tony znakomitej orkiestry tanecznej. Na stolikach umieszczono kilka flaszek z dziwacznego koloru i smaku alkoholami, oraz tacki z kukurydzianym chlebem, będącym kulinarnym cri de la mode nowojorskiej arystokracji. Na niskiej otomance półleżąc, siedziała miss Anna Greenvay, świecąc w półmroku olbrzymim, nieoszlifowanym diamentem, niedbale przypiętym, zamiast broszy na piersi. Obrzucała zadowolonym zwrokiem szczupłe grono osób, ciesząc się zarówno z ich doboru jak i wrażenia jakie sprawiał na nich blask diamentu.

A było też się z czego cieszyć... Miss Anna mogła być pewna zazdrości wszystkich pań z nowojorskiej society po dzisiejszym wieczorze, który zgromadził serię najbardziej poszukiwanych znakomitości. A więc państwo Tyler, którzy nader rzadko bywali wskutek otyłości pana i niechęci rozłączania się z hrabią — służącym, — pani. A więc reprezentant bandy Al Capone'a na Nowy Jork i, jak wszyscy przypuszczali, jego generalny następca, sentymentalny i prawie dziecinny Jack Gover. Dalej siwy i wyprostowany Ivon de Vendome-Bourbon, trzeci pretendent do tronu francuskiego. John Grant, słynny wynalazca pasty do zębów pachnącej jak konwalie i smakującej jak pieczeń wieprzowa. Profesor Patrick Bentley, zeszłoroczny laureat Nobla słynny fizyk. Hans Roller, bokser, mistrz Niemiec, który ostatnio pokonał w ośmiu rundach ulubieńca Stanów, Sasanne'a. Najbliżej miss Greenvay siedział, wyciągnąwszy nogi wprzód z niedbałym wdziękiem, piękny i niezwykle inteligentny książę Dymitr Derewno-Bagrin, były oficer kawalerii i adiutant cesarza Rosji.

(C. d. n.)

TEGOROCZNE TARGI WSCHODNIE

Tegoroczne siedemnaste z rzędu Międzynarodowe Targi Wschodnie odbędą się w czasie od 4 do 16 września czyli, że od jutra za dwa miesiące nastąpi ich uroczyste otwarcie, a pawilony targowe zapełnią się licznymi i ciekawymi eksponatami z kraju i zagranicy.

Praca nad organizacją zbliżających się Targów trwa już od szeregu miesięcy i obecnie są widoczne jej rezultaty we formie bardzo licznych zgłoszeń wystawców.

Zanim przejdę do omówienia charakteru tegorocznych Targów Wschodnich pragnę zaznaczyć, że w bieżącym roku będą one obchodziły mały jubileusz. Będą to mianowicie piąte z rzędu Targi Wschodnie, pozostające pod kierownictwem Lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, która objęła ich kierownictwo poraz pierwszy w r. 1933, organizując wówczas trzynaste z rzędu Międzynarodowe Targi Wschodnie.

Dla zilustrowania rozwoju Targów Wschodnich od czasu objęcia ich organizacji przez Izbę Przemysłowo-Handlową we Lwowie należy zauważyć, że w r. 1933, w którym Izba organizowała je po raz pierwszy, ilość wystawców wynosiła 644, podczas gdy na Targach Wschodnich organizowanych przez Izbę po raz czwarty w r. 1936, ilość wystawców wzrosła już do 1.030. Również w czasie tym wykazała ogromny wzrost frekwencja zwiedzających, a więc drugi czynnik charakteryzujący rozwój imprez targowo-wystawowych. Gdy mianowicie w r. 1933 ilość zwiedzających wynosiła 90.000 osób, to w r. 1936 ogólna liczba zwiedzających wyniosła już przeszło 200.000 osób. Warto również przypomnieć, że Lwowska Izba Przemysłowo-Handlowa od czasu objęcia organizacji Targów Wschodnich pomyślała również o rozbudowie technicznej budynków targowych. W tym celu w roku ubiegłym wybudowano — po dziesięcioletniej przerwie — nowy pawilon wystawowy o powierzchni 1.000^2, wyposażony we wszelkie nowoczesne urządzenia techniczno-wystawowe.

Opierając się na tym krótkim zestawieniu osiągniętych rezultatów w ostatnim czteroleciu, oczekiwać należy, że tym bardziej w roku bieżącym, który — jak wspomniałem — jest do pewnego stopnia rokiem jubileuszowym, wykażą one dalsze znaczne tendencje rozwojowe, co niewątpliwie uwydatni się w dalszym wzroście wystawców i frekwencji zwiedzających.

Przy organizacji każdorocznych Targów Wschodnich Izba Przemysłowo-Handlowa starała się organizować je pod kątem aktualnych zagadnień gospodarczych. W tym celu np. w r. 1934, gdy było aktualne zagadnienie popierania zastosowalności surowców krajowych w produkcji wewnętrznej, zorganizowano w ramach Targów Wschodnich Wystawę-Targ pod hasłem „Len-Konopie-Wełna" dla przedstawienia znaczenia tych podstawowych surowców włókienniczych w naszym przemyśle. W r. 1936, gdy koniunktura zaczęła wykazywać pewną lekką poprawę i gdy należało sobie zdać sprawę, w jakim stopniu rezerwuar surowca drzewnego, a więc jednego z podstawowych surowców dla całego szeregu przemysłów, jest dostateczny dla wzrastających potrzeb produkcji przemysłowej, została na Targach Wschodnich zorganizowana Wystawa „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody". Celem tej Wystawy było, by z jednej strony zwrócić uwagę na ogrom bogactw tkwiących w naszym lesie, z drugiej uprzytomnić szerokim sferom społeczeństwa i zainteresowanym kołom gospodarczym konieczność należytej ochrony lasu i otoczenia tego niezwykle ważnego czynnika bogactwa narodowego odpowiednią opieką, abyśmy kiedyś nie stanęli przed brakiem tego niezbędnego surowca.

Natomiast w roku bieżącym Targi Wschodnie staną pod znakiem techniki. W ramach mianowicie tegorocznych Targów Wschodnich zostaną zorganizowane specjalne Targi Techniczne, na które zostały przeznaczone największe pawilony targowe, o łącznej powierzchni wystawowej 6000 m^2.

Na fakt organizowania tego roku Targów Wschodnich pod znakiem Targów Technicznych złożyło się kilka powodów. Przede wszystkim inicjatywa zorganizowania Targów Technicznych zeszła się z mającym się odbyć we Lwowie w czasie Targów Wschodnich I-go Kongresem Inżynierów z całej Polski. Kongres ten w tej skali, w jakiej odbędzie się w roku bieżącym we Lwowie, będzie miał miejsce w Polsce po raz pierwszy. Kongres Inżynierów, w którym wedle dotychczasowych zgłoszeń i obliczeń weźmie udział około 1.400 osób, został zwołany do Lwowa z okazji sześćdziesięcioletniego jubileuszu Polskiego Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, które jest najstarszą tego rodzaju organizacją techniczną na ziemiach polskich. Termin Kongresu został ustalony na czas od 12 do 16 września. Odbędzie się on pod wysokim Protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Prof. Ignacego Mościckiego i Pana Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, pod hasłem „Mobilizacja twórczej energii dla uniezależnienia gospodarczego Polski". Pierwszy ten Kongres organizuje Naczelna Organizacja Inżynierów R. P., pozostająca pod przewodnictwem Pana Wiceministra Bobkowskiego, przy pomocy specjalnego Komitetu lokalnego we Lwowie, wyłonionego z Polskiego Towarzystwa Politechnicznego. Przygotowania do Kongresu trwają już od szeregu miesięcy. Jako swoje zadanie Komitet organizacyjny Kongresu postawił przegląd gospodarczych i technicznych możliwości naszego kraju i wskazanie drogi do podniesienia obronności Państwa, oraz stworzenie podstaw do szybszego rozwoju gospodarczego, a przez to zmniejszenie bezrobocia i powiększenie dobrobytu kraju. W tym celu — na podstawie planowo ujętych i odpowiednio ugrupowanych referatów — przedstawiony zostanie na Kongresie całokształt obecnego stanu tych dziedzin życia gospodarczego, w których czynni są inżynierowie, ze szczególnym podkreśleniem potrzeb i możliwości rozwojowych. Zadaniem zaś uczestników Kongresu będzie wykorzystanie jego rezultatów i prac na wszystkich odcinkach swych czynności zawodowych.

Odbyć się mający we Lwowie tak wielki Kongres Inżynierów z całej Polski skłonił w pierwszym rzędzie Izbę Przemysłowo-Handlową we Lwowie do zorganizowania w czasie tego Kongresu Targów Technicznych na szeroką skalę. Wobec bowiem tak licznego zjazdu do Lwowa fachowców z najrozmaitszych dziedzin techniki z całej Polski, należało wykorzystać stojący do dyspozycji aparat Targów Wschodnich, aby przy ich pomocy dać naszemu przemysłowi możność przedstawienia temu gronu fachowców najnowszych zdobyczy technicznych.

Drugim ważnym powodem przystąpienia w tym roku do zorganizowania Targów Technicznych jest fakt poprawiającej się koniunktury i pozostającego z tym w związku ożywienia akcji inwestycyjnej w naszym przemyśle, a ponadto fakt rozpoczęcia prac inwestycyjnych, zmierzających do stworzenia w Polsce centralnego okręgu przemysłowego, co — jak wiadomo — leży na linii obecnej zasadniczej polityki gospodarczej naszego Rządu. Z tych założeń wychodząc, Targi Techniczne będą miały niewątpliwie bardzo duże praktyczne znaczenie.

Celem przeprowadzenia należytej organizacji Targów Technicznych został wyłoniony specjalny Komitet, składający się z wybitnych przedstawicieli nauki i przemysłu, który bardzo intenzywnie współpracuje przy ich organizacji. Na czele Komitetu technicznego stanął wiceprezes Izby Przemysłowo-Handlowej inż. Dażwański. Komitet wyłonił kilka sekcji, a mianowicie sekcję budowlaną, która pozostaje pod kierownictwem prof. Inż. Bartoszewicza, sekcję drogową pod przewodnictwem Prof. Bratry, sekcję ogólno-techniczną pod przewodnictwem Prof. Dr Witkiewicza. W łonie sekcji ogólno-technicznej pracują specjalne grupy, a to grupa maszynowa pod przewodnictwem przewodniczącego sekcji Prof. Witkiewicza, grupa chemiczna pod przewodnictwem Prof. Kuczyńskiego, grupa instalacyjna pod przewodnictwem Prof. Zielskiego i grupa naftowo-rafineryjna pod przewodnictwem Prezesa Sulimirskiego. Stosownie do podziału Komitetu na wspomniane Sekcje i grupy Targi Techniczne zgrupują również eksponaty z tych wszystkich dziedzin, obejmując całokształt techniki w służbie przemysłu.

Wspomnieć w końcu należy, że Targi Techniczne zostaną w ten sposób zorganizowane, że niewątpliwie spotkają się one z zainteresowaniem nie tylko fachowców, ale szerokich sfer społeczeństwa. W szczególności bowiem hala maszynowa będzie tętniła pełnią życia, gdyż w hali tej cały szereg maszyn będzie w ciągłym ruchu.

Przystępując w tym roku po raz pierwszy do zorganizowania Targów Technicznych, Zarząd Targów Wschodnich pragnie, ażeby — od tego roku począwszy — Targi Techniczne były rok rocznie powtarzane w ramach Targów Wschodnich i niecìły zainteresowanie dla technicznej rozbudowy przemysłu w całym kraju, a w Małopolsce Wschodniej w szczególności. Lwów, jako kolebka polskiej myśli i siedziba najstarszej polskiej Wyższej Szkoły Politechnicznej, specjalnie nadaje się na miejsce Targów Technicznych tym bardziej, że Małopolska Wschodnia ze swoimi surowcami przedstawia nieograniczone wprost możliwości gospodarczego rozwoju i uprzemysłowienia.

Poza Targami Technicznymi, na które w tym roku kładzie się tak wielki nacisk, na tegorocznych Targach Wsch. — jak corocznie — w licznych pawilonach targowych wezmą udział najrozmaitsze działy przemysłu krajowego i zagranicznego ze szczególnym uwzględnieniem udziału rzemiosła i rolnictwa. Rolnictwo zaprezentuje się we formie Targów hodowlanych. Jak wiadomo Izba Przemysłowo-Handlowa we Lwowie przywiązuje dużą wagę do udziału w Targach rzemiosła i rolnictwa i w tym celu współpracuje z Lwowską Izbę Rolniczą i z Izbą Rzemieślniczą we Lwowie.

Z oficjalnych i zbiorowych grup zagranicznych na szczególne podkreślenie zasługuje zbiorowy udział Niemiec i Rumunii. Niemcy wystąpią w tym roku po raz drugi w sposób oficjalny, przy czym ze strony firm niemieckich daje się zauważyć duże zainteresowanie Targami Technicznymi tak, że prawdopodobnie w grupie oficjalnej Niemiec weźmie udział większa ilość firm, reprezentujących działy techniczne. Ze szczególnym zadowoleniem należy podkreślić oficjalny udział Rumunii na tegorocznych Targach Wschodnich. Udział Rumunii nastąpi po bardzo długiej przerwie, gdyż przez szereg ostatnich lat Rumunia w Targach Wschodnich oficjalnego udziału nie brała. Wobec obecnego zacieśnienia serdecznych stosunków przyjaźni między Polską a Rumunią, co znalazło ostatnio swój tak wymowny wyraz w wizycie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Rumunii i Króla Karola w Polsce, udział Rumunii w Targach Wschodnich będzie niewątpliwie poważnym przyczynkiem do uzupełnienia polsko-rumuńskiego sojuszu politycznego przez znaczne ożywienie wzajemnej wymiany towarowej między obu sąsiednimi i zaprzyjaźnionymi państwami.

Na zakończenie chciałem jeszcze zwrócić uwagę na ścisłą współpracę tegorocznych Targów Wschodnich z Polskim Radiem. Niewątpliwie sympatyczną atrakcją tegorocznych Targów Wschodnich będzie udział w nich Polskiego Radia, które — pod egidą społecznego Komitetu radiofonizacji kraju — zagadnieniu radiofonizacji nada charakter pokazowo-doświadczalny. W jednym z pawilonów zostanie zmontowane specjalne studio radiowe, z którego będą nadawane koncerty orkiestralne, chóralne, rewie i dialogi o treści aktualnej. Studio będzie w ten sposób urządzone, że zwiedzająca publiczność będzie miała sposobność zapoznania się z techniką audycji radiowych. Pozatym w innym pawilonie urządzona będzie wzorowa świetlica zradiofonizowana, w której odbywać się będą pokazy zbiorowego słuchania radia, jako jedna z ważniejszych czynników pracy oświatowej.

Tak więc nowe idee, jakie przyświecają tegorocznym Targom Wschodnim, a które są w pełnym toku realizacji, jak i dotychczasowa ilość zgłoszeń ze strony wystawców, pozwalają oczekiwać, że tegoroczne Targi Wschodnie będą doskonałą rewią wytwórczości polskiej oraz szeregu firm zagranicznych. Tymsamym Targi Wschodnie po raz siedemnasty z rzędu wykażą swą żywotność i poważne znaczenie, jako jeden z instrumentów rozwoju gospodarczego kraju.

MICHAŁ JASIŃSKI
Dyrektor Izby Przem. Handlowej we Lwowie.

Samozatrucie na tle wątroby

Samozatrucie bywa przyczyną wielu dolegliwości (bóle artretyczne, łamanie w kościach, bóle głowy, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wyrzuty na skórze, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony). Trucizny wewnętrzne wytwarzające się we własnym organizmie, zanieczyszczają krew, niszczą organizm i przyspieszają starość. Wątroba i nerki są organami oczyszczającymi krew i soki ustroju. 20-letnie doświadczenie wykazało, że zioła lecznicze „Cholekinaza" H. Niemojewskiego jako żółciomoczopędne, są naturalnym czynnikiem odciążającym soki ustroju od trucizn własnych. Bezpłatne broszury otrzymać można w laboratorium fizjologiczno-chemicznym „Cholekinaza" H. Niemojewskiego. Warszawa, Nowy Świat Nr. 5. 2137

Program radjowy

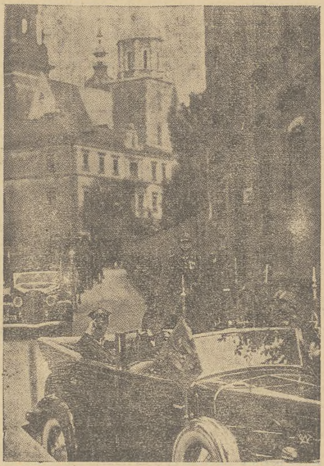
NIEDZIELA, DNIA 4 LIPCA

8.00 Sygnał czasu i pieśń: „Najświętsza Panno“. — 8.03 Dziennik poranny. — 8.15 Audycja dla wsi. — 9.00 Regionalna transmisja z Chełmna. — 11.23 Transmisja z Flagstaff Arizona — Ameryka północna. — Święto Indian amerykańskich „Pow-Wow“. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 „Dzień letni“ — poranek muzyczny. — 13.00 (Lw.) „100 lat malarstwa lwowskiego“ (Na marginesie wystawy — pogadanka — wygłosi profesor Władysław Lam. — 13.10 Koncert rozrywkowy. — 14.40 (Lw.) „Facecje z Lodomerii“ („Wesele Ciomp Lanki“) humoreska Adolfa Nowaczyńskiego. — Czyta Zygmunt Wilczkowski. — 15.00 Audycja dla wsi. — 16.00 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. — 17.00 Teatr Wyobraźni. — 17.30 Reportaż z życia. — 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. — 20.00 (Lw.) Koncert solistów. — 20.35 (Lw.) Wiadomości sportowe. — 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 „Pod dachami Warszawy“. — 21.40 Wiadomości sportowe. — 22.00 Recital skrzypcowy. — 22.30 Pięć pieśni Adolfa Jendena. — 22.50 Ostatnie wiadomości Dziennika wieczornego — Komunikat meteorologiczny. — 23.00 (Lw.) Muzyka taneczna z płyt. — 24.00 (Lw.) Koncert w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.

Wśród wydawnictw

„URANIA“ Czasopismo Polskiego Towarzystwa Astronomii, Lwów Długosza 8. — Czerwcowy numer „Uranii“ zawiera artykuł Mgr. Antoniego Opolskiego p. t.: „Źródła promieniowania gwiazd“ podający teoretyczne możliwości wyjaśnienia promieniowania Słońca i gwiazd. Dalej znajdujemy zestawienie sygnałów czasu, nadawanych przez stacje radiowe europejskie, opracowane przez Inż. Józefa Kamieńskiego. — Sprawozdania Zarządu i Oddziałów P. T. P. A. daje przegląd działalności Towarzystwa w roku 1936, zaś bogata „Kronika Naukowa“ oraz notatka „Niebo w lecie 1937 r.“ przynoszą wiele aktualnych wiadomości. Kalendarz Astronomiczny na sierpień, wrzesień i październik 1937 r. kończy numer „Uranii“.

Ostatni dzień pobytu Króla Karola w Polsce



Zdjęcie przedstawia moment, w którym Król Karol II-gi w towarzystwie Prezydenta Rzeczypospolitej opuszcza Wawel, udając się na dworzec kolejowy.

Wyścigi konne we Lwowie

ZAPISY
NA 28-MY I OSTATNI DZIEŃ WYŚCIGÓW W BIEŻĄCYM SEZONIE — NIEDZIELA, 4 LIPCA 1937

Początek wyścigów o godzinie 15.30

Gonitwa I. — 500 zł. — Dla 3 l. koni. — Dystans około 2.400 m. (płoty).

Galimatias — N. N., Lawina III — N. N., Marcinek — j. Gruda, Wandal — j. Głowacki.

Gonitwa II. — 500 zł. — Dla 4 l. i st. og. i kl. — Dystans około 2.000 m.

Bembo — N. N., a) Czarka — N. N., Gravelotte — N. N., a) Hipogryf — chł. Herman, Mandarinette — chł. Wierzbicki.

Gonitwa III. — 500 zł. — Dla 3 l. og. i kl. — Dystans około 2.000 m.

a) Arkadia — N. N., Dora S. — j. Kozaczuk, Dumka — chł. Sokołowski, a) Dzwonnik — N. N., Ef-ef — N. N., Etax — N. N., Glejt — chł. Czych, Marcinek — j. Gruda.

Gonitwa IV. — 1.100 zł. — Dla 3 l. i st. og. i kl. — Dystans około 2.400 m.

Alan — N. N., a) Arcachon — N. N., Bridge P. — j. Polakowski, Incydent — j. Gruda, Largo II, — N. N., La Strega — j. Eliasz II, Manilla — j. Kozaczuk, a) Nagroda II — N. N.

Gonitwa V. — 1.200 zł. (Miasta Lwowa). Dla 4 l. i st. koni. — Dystans około 2.800 m. (płoty).

a) Daga — j. Gruda, Arcachon — N. N., Fredo — N. N., Harcerka — chł. Wierzbicki, a) Prut — j. Głowacki.

Gonitwa VI. — 700 zł. — Dla 4 l. i st. og. i kl. — Dystans około 1.600 m.

Aztor — N. N., Garuffa — j. Gruda, a) Grawelot — chł. Olejnik, a) Humbert — j. Eliasz II, Harcerka — chł. Wierzbicki, Lumen — j. Tokarczyk, Marwista — chł. Olejnik, Nemrod — chł Herman, Rywal — N. N.

Gonitwa VII. — 700 zł. — Dla 3 l. og. i kl. — Dystans około 2.000 m.

Byczyna — j. Lewandowski, Carmencita — j. Matuszewski, Cydonia — chł. Szarata, Ewka — N. N., Jog — N. N., Lady Ugly — N. N., Reine de Fleurs — chł. Olejnik, Srebrny Lis — N. N.

NASZE TYPY:

1) Wandal, Marcinek,
2) Stajnia Weissbrodowej, Mandarinette,
3) Glejt, Dora S., Etex,
4) Largo II, Manilla, Incydent,
5) Stajnia Ujejskiego Fredo,
6) Lumen, Humbert, Garuffa,
7) Reine de Fleurs, Cydonia, Byczyna.

* * *

KOMUNIKAT

Dnia 1 lipca b. r. w gonitwie Nr. 5 — j. Eliasz II, dosiadający og. „Bembo“, został ukarany grzywną zł. 25, za bezwzględną jazdę zaraz po starcie.

Chł. st. Jerzy Polakowski, wygrał w dniu 1 lipca b. r. w gonitwie Nr. 5 na kl. „Bravo Polmoodie“ 25 wyścig i przeszedł do kategorii jeźdźców.

Nowa odmiana tlenu

Na Kongresie chemii fizycznej w New-Jorku dr Harold C. Urey, (nagroda Nobla) prof. Uniwersytetu Columbia, zapoznał zebranych z ciekawym doświadczeniem, mającym na celu otrzymanie pewnej ilości ciężkiego tlenu. Po trzynastu dniach pracy, udało się dr. Urey z 300 gramowej ilości wody, wydobyć pokaźną ilość ciężkiego tlenu. — Aparat zbudowany do tego doświadczenia składa się z rury czterometrowej wysokości, zawiera cylinder o średnicy 15-o centymetrowej. W jego osi są umieszczone naprzemianległe na trzonie obrotowym stożki stalowe w liczbie 1.200. Doświadczenie polega na pompowaniu zwykłej wody, doprowadzanej przy pomocy pary do temperatury wrzenia; para krąży od dołu do góry, wydobywa się, zgęszcza i pozostaje usunięta. W ten sposób wytwarza się mała ilość ciężkiego tlenu, zbierającego się na dnie rury.

HENRYK ŁUBIEŃSKI 19

Trochę słońca

Powieść

(Ciąg dalszy.)

Przekonywała się o tym z każdej prawie ich rozmowy. Opowiadał n. p. o najnowszych książkach, czy też sztukach teatralnych, ostatnio wystawionych w Warszawie, a dla niej były to bajki o żelaznym wilku. Nawet ze słyszenia nie znała nazwisk autorów. Ostatnią „nowością“, którą przeczytała i miała w swej bibliotece był... „Koń na wzgórzu“ Małaczyńskiego. To samo było w każdej innej dziedzinie. Niegdyś w Warszawie brała czynny udział w życiu sportowym, a teraz, ku wielkiemu zgorszeniu Bolskiego, nie miała zielonego pojęcia ani o Kusocińskim, ani o Walasiewiczównej, ani o Bajanie. Poza dość skąpymi wiadomościami z dziedziny aktualnych wydarzeń politycznych, o których opowiadał ksiądz Dobrosz, za każdorazowym pobytem w Lipowcach, straciła całkowicie kontakt ze współczesnym światem.

Wydawało się jej więc chwilami, że Bolski zbudził ją z głębokiego snu, który trwał przez piętnaście lat. Świat uległ przez ten czas niezmiernym przemianom, przyszli nowi ludzie, tylko ona pozostała wciąż ta sama, śmieszny anachronizm przebrzmiałej epoki..

Jakże czuła się przy nim starą, mimo swych trzydziestu czterech lat! A przecież on był zaledwie o dziewięc lat młodszy od niej!

Nie mogła też zrozumieć tego wpływu, jaki Bolski wywarł na Zbigniewie, nie mogła wprost pojąć jak mógł on w ciągu paru dni tak grutownie odmienić takiego neurastenika i mizantropa, czuwając zawsze paniczny lęk przed każdym obcym. Drażniło ją to chwilami i wprost niepokoiło. Gdy starała się ostrożnie wybadać męża, ten uśmiechał się pogodnie:

— Ano, sam dobrze nie rozumiem, jak to się stało! Nie potrafię ci tego wytłumaczyć... Widocznie lepiej zabrał się do rzeczy, niż wszyscy lekarze, do których nie mam zaufania. A zresztą moja droga, traktuję to jako eksperyment! Jako chwilowy eksperyment...

Teresa zauważyła też kilkakrotnie krytyczny i zdziwiony wzrok, jakim Bolski obserwował jej tualety. Wiedziała sama dobrze, że ubiera się niemodnie i bez najmniejszej kokieterii. Nosiła suknie przeważnie czarne, przerabiane od lat przez ciotkę Boguszewską, oczywiście bez żadnego pojęcia o panującej modzie. Gdy jednak pewnego dnia zeszła do hallu na śniadanie, wyjątkowo w białej, lekkiej sukni, noszonej zwykle w dnie najbardziej gorące, powitał ją wesoły okrzyk Bolskiego:

— Brawo! Wreszcie w jasnej sukni! Jak pani ślicznie wygląda!

Zarumieniła się jak pensjonarka, której pierwszy raz powiedziano komplement. Lecz jednocześnie mimowoli spojrzała w lustro i zauważyła, że istotnie wygląda dobrze i bardzo jeszcze młodo.

Dnia tego po śniadaniu, Bolski zaproponował spacer po ogrodzie. Ponieważ jednak było gorąco, usiedli po krótkiej przechadzce na kamiennej ławce, pod starą lipą. W pewnej chwili, Bolski rzekł nagle, bez żadnych wstępów:

— Nie mogę dłużej milczeć! Pani jest za młoda, za kobieca, za normalna, aby wypełnić życie wyłącznie poświęceniem!...

— Kocham mego męża i jestem szczęśliwa — odpowiedziała zaskoczona, nie mogąc zapanować nad drżeniem głosu.

— Jest to miłość samarytańska, miłość tak piękna i wzniosła, do której mogą być jedynie zdolne kobiety pani pokroju. Ale mimo wszystko, nie jest pani szczęśliwa...

— Co pan może o tym wiedzieć...

— W oczach pani tkwi nieuświadomiona tęsknota... jutra. Zauważyłem to od pierwszej chwili, gdy panią poznałem, gdy wszedłem tu do tej ciemnicy. Wtedy to w oczach pani spostrzegłem pragnienie słońca... Nie wierzę w szczęście, któremu towarzyszy smutek. A pani jest smutna! Nawet uśmiech pani jest smutny! Tak nie śmieją się ludzie szczęśliwi i zadowoleni z życia. Niech pani spojrzy: tak należy się śmiać...

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące

4 lipca 1937

Niedziela

Józefa

Jutro: Filomeny

Wschód słońca 3·21
Zachód „ 19·59

GODZINY PRZYJĘĆ W REDAKCJI „DZIENNIKA POLSKIEGO". W redakcji „Dziennika Polskiego" przyjmuje się codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt rzym. kat. — WYŁĄCZNIE od godz. 12—13. W innych godzinach BEZWZGLĘDNIE żadnych spraw Redakcja nie załatwia.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Za artykuły nie zamówione Redakcja nie płaci wierszowego.

— OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO organizacje miejskie we Lwowie, mieszczące się przy ulicy Bourlarda 5, II p. zawiadamia, że zgłoszenia osobiste lub listowne na członków, przyjmuje codziennie od godziny 9-tej do 12-tej i od 17-tej do 19-tej.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Sobota, dnia 3 b. m. godz. 8-ma wiecz. Występ Teatru Ateneum. „Woźny i minister" ze Stefanem Jaraczem.

Niedziela, dnia 4 b. m. godz. 8-ma wiecz. Występ Teatru Ateneum. „Woźny i minister" ze Stefanem Jaraczem.

Poniedziałek, dnia 5 b. m. godz. 8 wiecz. Występ Teatru Ateneum. „Ludzie na krze" ze Stefanem Jaraczem.

Wtorek, dnia 6 b. m. godz. 8-ma wiecz. Występ Teatru Ateneum. „Ludzie na krze" ze Stefanem Jaraczem.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Sobowtór Jacka Mortimera".
ATLANTIC: Jeanette Macdonald i Dennis King w filmie „Król żebraków".
CASINO: „Szyfr Nr. 77".
CHIMERA: „90 minut postoju" (Harry Peel).
EUROPA: „Dziewczyna z domu poprawy Nr. 317".
GLORIA: „Nie odchodź ode mnie" i „Gentelman kocha inaczej".
GRAŻYNA: „Łowca przygód" oraz „Promenada miłości".
KOPERNIK: Daniel Bohn „Nie kochaj i nie płacz".
MARYSIEŃKA: „Skamieniały las" i „Małżeństwo z pozoru".

METRO: „Szkarłatny kwiat" i „Ich noce".
MUZA: „Dinke" i „Kłopoty sportowca".
PALACE: „Varietes" — Anna Bella, Jean Gabin.
PAN: Z powodu rekonstrukcji nieczynne.
PAX: — Z powodu rekonstrukcji kino nieczynne.
RAJ: „Straszny Dwór".
STYLOWY: „Czar młodości" i rewia.
ŚWIT: „Zemsta Johna Allmana" i rewia.
TON: „Legia Zatraceńców".
UCIECHA: „Dzisiejsze czasy" i rewia.

FOTOPLASTIKON, plac Mariacki l. 5. „BUŁGARIA".

— WYSTĘP TEATRU ATENEUM W TEATRZE WIELKIM. Dziś w niedzielę, powtórzenie wczorajszej arcywesołej premiery „Woźny i minister" ze Stefanem Jaraczem w kapitalnej kreacji woźnego-ministra oraz udziałem pp.: S. Perzanowskiej, E. Kryńskiej, H. Kamińskiej, J. Polakówny, L. Pośpiełowskiego, J. Łuszczewskiego, S. Daniłowicza i in. Entuzjastyczne przyjęcie sztuki na wczorajszym przedstawieniu, wróży kolosalne powodzenie „Woźnego i ministra". — Jutro, w poniedziałek „Ludzie na krze" komedia społeczna W. Wernera ze Stefanem Jaraczem w roli głównej.

Kierownik działu Biura Personalnego D. O. K. P. na ławie oskarżonych

Wkrótce przed Sądem okręgowym we Lwowie rozpocznie się rozprawa przeciwko kierownikowi działu P. II. Biura Personalnego D. O. K. P. we Lwowie Miączyńskiemu. Sprawa tyczy dwuletniego urzędowania kierownika Miączyńskiego w Dyrekcji lwowskiej, kiedy to prezesem tejże Dyrekcji był inż. Łaguna, obecny dyrektor departamentu ruchu Ministerstwa Komunikacji w Warszawie. Pan Miączyński był jednym z tych urzędników, którzy w czasie mocno rozwiniętej biurokracji i dyktatorskiego postępowania biur personalnych, w myśl swoich sądów, bez porozumienia się z fachowymi wydziałami służby przenosił pracowników z jednego miejsca na drugie, czasem ludzi wybitnie zasłużonych dla kolejnictwa, powodując u nich straty moralne i materialne.

Ów kierownik działu jest wmieszany w sprawę łamania przepisów pragmatyki kolejowej przy przyjmowaniu kandydatów do Ochrony Kolei. W powyższej rozprawie jako świadkowie mają stanąć ówczesny dyrektor Kolei we Lwowie inż. Łaguna, naczelnik biura personalnego Mączka i wielu innych.

ZE SPORTU

Imponująca impreza lekkoatletyczna

Polski Związek Lekkoatletyczny rozpoczął już przygotowania do międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych, które organizuje w dniach 18—19 września. Na zawody te zaproszono czołowych zawodników z Węgier, Niemiec, Finlandii, Szwacji i Belgii.

Jeśli chodzi o Finów, to ze związkiem fińskim doszło do porozumienia, na zasadzie którego, czterej zawodnicy polscy, a mianowicie Kucharski, Noji, Lokajski i Sznajder startować będą 11—12 sierpnia w Helsinkach, a wzamian za to, przybędzie czterech zawodników fińskich, a mianowicie Kotkas (skok w wyż, kula i dysk), Lethinen (biegi 3 i 5 km.), Nikkanen (oszczep) i Sarkama (800 i 1500 m.) na zawody do Warszawy.

Z Belgii zaproszono dwóch zawodników, a mianowicie Mosterta (800 i 1.500 m.) oraz Bosmansa (400 m. płotki i 400 m. płaskie). Do związku niemieckiego zwrócono się z zaproszeniem dla zawodników Leichuma, świetnego sprintera i skoczka w dal. Od Szwedów otrzymano już dawno przyrzeczenie przysłania Jonssona, czwartego na Olimpiadzie na 5 km. Wreszcie swego czasu PZLA. zapewnił sobie przyjazd trzech Węgrów, a mianowicie: Szabo (na 800 i 1.500 mtr.), Kovacsa (400 m. i 400 m. płotki), oraz Varszegyego (oszczep).

O ile wszystkie te zaproszenia dopiszą, będą to niewątpliwie zawody na miarę światową

CIEKAWA PODRÓŻ NA KAJAKU

Przez Pińsk przejechała w tych dniach trójka wioślarzy Kaliskiego T. W. na kajaku. Wioślarze wyjechali z Rafałówki Styrem, Piną, Prypecią, Jasiołdą, a następnie przez kanał Ogińskiego, Szczarą, Niemnem, kanałem i jeziorami Augustynowskimi, Biebrzą, Narwią, Bugiem, Wisłą, kanałem Bydgoskim, Notecią, jeziorem Gopłem, kanałem Morysławskim, Wartą i Prosną do Kalisza.

Trasa powyższa wyniesie około 3200 km. Podróż na kajaku potrwa około 8 tygodni.

DOSKONAŁE WYNIKI LEKKOATLETÓW AMERYKAŃSKICH

Amerykańscy lekkoatleci uzyskali ostatnio szereg dobrych wyników, a mianowicie: — tyczka — Sewton i Meadows po 442 cm., 1 mila — Lash 4:09,4 min., 2 mile — Lash 9:22,5 min., 220 y. — Orr 21 sek., 440 y. — Malott 47,1 sek., w zwyż — Walker 203 ctm., w dal — Nuutking 746 ctm., kula — Watson 15,89 mtr., dysk — Zagar 48,46 mtr.

Należy wspomnieć, że niestowarzyszony, 18-letni zawodnik amerykański, murzyn Harriers, rzucił dyskiem poza konkursem — 53.54 mtr. Wynik ten lepszy jest od rekordu świata Niemca Schroedera o 44 ctm.

MIESIĄC PROPAGANDY PŁYWANIA W POLSCE

Od dnia 29 czerwca rozpoczął się miesiąc propagandy pływania w Polsce i trwać będzie do 1 sierpnia włącznie.

Według zaleceń zarządu PZP., okręgi nie powinny ograniczać się do organizowania w tym czasie propagandowej akcji wyłącznie w swoich siedzibach, lecz rozszerzyć swą działalność na cały teren okręgu. Hasłem akcji ma być — „uczymy masowo pływać młodzież bezpłatnie".

Program „miesiąca propagandy" przedstawia się następująco:

a) zorganizowanie bezpłatnej nauki pływania w całym kraju dla młodzieży do lat 16 płci obojga.
b) propaganda radiowa.
c) propaganda prasowa.
d) pływackie zawody międzyrozgłośniowe Polskiego Radia.

Najbliższą pogadankę radiową wygłosi w dniu 5 lipca o godzinie 19.40 dyr. Czyż, p. t. „Pływactwo polskie na przełomie". — Propagandowe zawody pływackie Polskiego Radia odbędą się w dniu 1 sierpnia w całej Polsce.

— LETNI DZIEŃ W MUZYCE RADIOWEJ. W koncercie południowym Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia pod dyr. G. Fitelberga, wszystkie pory dnia znajdą swój wyraz muzyczny. — Koncert rozpocznie Wschód słońca z baletu „Daphnis i Chloe". Trzy fragmenty symfonii nr. 7. „Le midi" Haydna oddadzą nastrój letniego południa. Leniwe, skwarne „Południe Fauna" Debussy'ego przejdzie powoli w „Idyllę wieczorną" — Fibicha „Noc na Łysej Górze" Mussorgskiego. będzie zakończeniem programu. Koncert odbędzie się w niedzielę dnia 4-go b. m. o godzinie 12.05.

— WARSZAWSKIE PODWÓRZE OŻYJE W „WESOŁEJ SYRENIE". Podwórko warszawskiej kamienicy to niewyczerpany rejestr rodzajowych obrazków z życia. — Piosenka miesza się tutaj z plotką, a ulatując wraz z nią, wypełnia powietrze dzielnicy miasta. — Oto treść wesołej audycji p. t. „Pod dachami Warszawy", którą napisali: Zuzanna Ginczanka i Andrzeej Nowicki, zapowiedzianej na dn. 4 b. m. o godzinie 21.00. W audycji wezmą udział: Tadeusz Olsza, Stefcia Górska, Mieczysław Borowy, Irena Kwiatkowska i inni.

— LWOWSKIE PRELEKCJE RADIOWE W niedzielę o godzinie 13.00 prof. Władysław Lam wygłosi pogadankę p. t. „Sto lat malarstwa polskiego", zaś o godzinie 14.40 usłyszymy humoreskę A. Nowaczyńskiego p. t. „Facecje z Lodomerii" w recytacji Zygmunta Wilczkowskiego.

— TRANSMISJA Z AMERYKI PÓŁN., MUZYKA INDIAN. Niezwykle sensacyjna muzyka czeka radiosłuchaczy w niedzielę, dnia 4 lipca o godzinie 11.25. Będzie to transmisja wszech-indiańskiego zjazdu w Flagstaff (Arizona). W tych dniach bowiem odbywa się VIII-y „Southwest All Indian Pow-Wow", zjazd, w którym bierze udział 7.000 Indian, pochodzących z rozmaitych zachodnio-amerykańskich indiańskich szczepów. Zjazdy tego rodzaju odbywają się obecnie co roku i ściągają ogromne zastępy przybyszów z wszystkich Stanów i krajów obcych. — Dla radia zorganizowana zostanie audycja na wolnym powietrzu nad jeziorem, na tle starego, sosnowego lasu. Radiosłuchacze całej sieci N. B. C. i wielu krajów, także i Polski, usłyszą zespoły instrumentalne Indian, śpiewaków-solistów i w zespołach, śpiewy poszczególnych szczepów, śpiew wojenny, wykonany przez czerwonoskórych jeźdźców z Novajo, tańce o różnorodnych charakterach, różnych szczepów, w tym Indian „Hopi", melodie i tańce złączone z uroczystościami Wielkiej Nocy, tańce, ognie i wiele innych. Audycję tą transmitować będzie Polskie Radio z Ameryki o godzinie 11.25 wieczorem.

Wkłady oszczędnościowe PKO w czerwcu 1037 r.

W miesiącu czerwcu wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających, wykazują znaczny wzrost.

Stan wkładów zwiększył się o 11. 721.460.—, osiągając na dzień 30 czerwca 1937 r. sumę zł. 715.812.767.—.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu czerwca br. P. K. O. wydała 53.785 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 30. VI. 1937 r. ogólną ilość 2,551.889 czynnych książeczek.

MORFINA W PAPIEROSACH

(a) Aresztowany morderca z ul. św. Zofii, 54, Chmielewicz przeczuwając, iż niebawem wpadnie w ręce policji, umówił się ze swą przyjaciółką Różą Weintraub, iż będzie mu dostarczała do więzienia morfinę w papierosach. Ten przemyt jednak nie udał się, sędzia śledczy bowiem zarządził wstrzymanie Chmielewiczowi papierosów,

FATALNY UPADEK ZE STRYCHU

(a) W realności przy ul. Bilczewskiego w Batorówce, 61-letni Mikołaj Maik spadł ze schodów strychowych i doznał złamanie prawej nogi. Lekarz Pogotowia założył mu prowizoryczny opatrunek i przewiózł go następnie do szpitala powszechnego.

DWA ZAMACHY SAMOBÓJCZE

(a) Późnym wieczorem wczorajszym przywieziony został na Pogotowie Ratunkowe 32-letni Michał Małecki, który miał kilka ran na dłoniach i przedramieniu, zadanych sobie brzytwą w zamierze samobójczym. Przewieziono go do szpitala. — W biurze sanitarnym przy Komendzie P. P. niejaka Maria Ilków, licząca 24 lat, koryntianka, w zamiarze samobójczym napiła się jodyny. Pogotowie przewiozło ją do szpitala powszechnego.

NAGŁY SKON

(a) W mieszkaniu swym przy ul. Wałowej, 17, zmarł wczoraj nagle Dominik Maksymilian Pawłowski, liczący 68 lat, emer. radca Sądu Apelacyjnego. Lekarz dzielnicowy stwierdził śmierć skutkiem udaru serca i polecił odstawić zwłoki do Instytutu medycyny sądowej.

ROWERZYSTA W ATAKU NA AUTODOROŻKĘ

(a) Tadeusz Bielowski (ul. Wigury, 14, w Lewandówce), najechał wczoraj rowerem w Alei Marsz. Focha na autodorożkę. W zderzeniu doznał lekkiego okaleczenia głowy. Rannego przewieziono na Pogotowie Ratunkowe.

— NASZ TYGODNIOWY DODATEK „KOBIETA I DOM" ukaże się po przerwie wakacyjnej, w niedzielę, 8 sierpnia b. r.

— OZDABIAJMY OKNA I BALKONY. Dziś rozpoczynają się obrady 15-go Zjazdu lekarzy i przyrodników z całej Polski. Staraniem Zarządu Miejskiego wzdłuż głównych ulic od Dworca Głównego aż do gmachu Teatru Wielkiego ustawiono maszty z chorągwiami o barwach Państwa i miasta. Zarząd Miasta apeluje do właścicieli domów i mieszkańców Lwowa, aby okna swe i balkony na powitanie gości z Polski i zagranicy ozdabiali chorągwiami, dywanami i emblematami.

— POSIEDZENIE WYDZ. HIST.-FILOZOFICZNEGO TOW. NAUKOWEGO WE LWOWIE, odbędzie się 6 b. m. o g. 5-tej po południu w Semin. prawa kościelnego, św. Mikołaja 4, I. p. Porządek dzienny: — Prof. P. Dąbkowski przedstawi pracę mgra St. Śreniowskiego p. t. „Organizacja Sejmiku halickiego w XVI—XVIII wieku". — Doc. K. Koranyi przedstawi pracę p. t. „Geneza artykułów wojskowych wojsk cudzoziemskiego autoramentu".

— PRZEWODNIK PO CMENTARZACH LWOWSKICH. Nakładem Towarzystwa Opieki nad grobami bohaterów, został wydany, opracowany przez Prof. Marię Bańczyńską we Lwowie „Przewodnik po Cmentarzach Lwowskich" z planami cmentarzy Łyczakowskiego i Janowskiego dla użytku zwiedzających, a w szczególności dla wycieczek zbiorowych i turystów, po cenie 20 gr. za egzemplarz dla pokrycia kosztów druku i nakładu. Ewentualna nadwyżka dochodu ze sprzedaży, zostanie użyta na cele Towarzystwa.

— NOC WENECKA. [illegible] bawimy się wszyscy na „Nocy Weneckiej", organizowanej przez Ligę Morską i Kolonialną na Żelaznej Wodzie. W programie: Radca Strońć — monologi, L. Reychman śpiew. — Mecz piłki wodnej rozegrają drużyny „Pogoń" — „Świteź". — Balet pod kierunkiem Ryszardy Góreckiej. — Taniec Kaszubski, taniec marynarzy, ognie sztuczne, niespodzianki. Początek o godzinie 20. Wstęp 99 gr. — dla członków L. M. K. 49 gr. — Orkiestra wojskowa.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Dr. Libiszewski ,lekarz — Przysocha — Opoczno, Dr. Bobel Wiktor, lekarz pow. — Lesko, Grodecki Henryk, notariusz — Jaworów, Dr. Twaróg Alfred, lekarz pow. — Gródek Jag., Dr. Pilczak Stanisław, lekarz — Brzozów, Dr. Rembeliński Robert, wł. apteki — Łódź, Dr. Kabacznik Leon, lekarz — Warszawa, Dr. Jandy Tadeusz, lekarz — Poznań, Dr. Podwińska, lekarz — Kraków, Strohbel Ferdynand, nauczyciel — Lublin, Zyrygiewicz Grzegorz, inżynier — Iwanie Złote, Dr. Grycz Józef, radca Min. W. R. i O. P. — Warszawa, Dr. Janak Gustaw, lekarz — Rohatyn, Dr. Dortheimer Gizela, lekarz — Kraków, Dr. Neuman Bruno, lekarz — Warszawa, Ks. Kunert Wacław, profesor — Warszawa, Grabowski Edward, kapitan — Równe, Lockspeiser Emanuel, przemysłowiec — Borysław, Speichert Wiesław, sędzia okr. — Gdynia, Kallik Jan, inżynier — Stanisławów, Kirillenn Michał, ziemianin — Luwrawicze, Nowotyński Stanisław, adwokat — Łuck, Nowotyńska Krystyna — Łuck, Bielska Jadwiga — Łuck, Lipiński Wojciech, kapitan — Sarny, Nowak Józef, inż. arch. — Łuck, Sarzak Franciszek, inżynier — Warszawa, Chojnacki Kazimierz, prokurent — Poznań, Ks. Wojciechowski Leon, emeryt — Sandomierz, Tarasiewicz Ludwik, porucznik — Hancewicze, Mandelot Edward inżynier — Łódź, Nowak Eugeniusz — Olchowce, Macewicz Leon — Warszawa, Dowgielewicz Kazimierz, mgr. — Wilno, Mgr. Landau Marceli, przemysłowiec — Kraków, Wartanowicz Mieczysław, ziemianin — Trójce, Makulski Tadeusz, inżynier — Kraków, Królewski Artur, przemysłowiec — Bielsko, Sułdzyński Władysław, ziemianin — Lubaczów, Longchamps Mieczysław, ziemianin — Pławno, Woźniakowska Zofia, urzęd. — Bystra Śl., Sabiniewicz Stefan mgr. farm. — Warszawa, Piotrowski Tadeusz, urzędnik — Równe, Luttinger Izabela — Czerniowce, Karaś Jan — Bielsko, Van de Weyer Izydore — Bruksela, Solczak Katarzyna — Drohobycz, Hoffman Fabian, kupiec — Bielsko, Figat Henryk, ksiądz — Warszawa, — Kaspryk Rudolf, nauczyciel — Baranowicze.

— DYŻURY NOCNE W APTEKACH LWOWSKICH W ROKU 1937, od dnia 27 czerwca do dnia 3 lipca mają następujące apteki dyżury nocne:

1. Mr. A. Aszkenazego ul. Żółkiewska 4,
2. Mr. K. Augensterna, ul. Krasickich 20.
3. Mr. F. Barszaka, ul. Łyczakowska 155.
4. Dr. M. Beisera i S-ki, ul. Legionów 23.
5. Mr. A. Braunsteina, — Zniesienie. —
6. Mr. F. Dewechego, ul. Słowackiego 12.
7. Mr. W. Dobrzańskiego, Akademicka 2.
8. Mr. A. Ehrbara, ul. Łyczakowska 3.
9. Mr. J. Glatzel, ul. Na Bajkach l. 23.
10. Mr. O. Hellmana, ul. Kopernika 23.
11. Mr. K. Kajetanowicza, ul. Słoneczna 1.
12. Mr. J. Kwartnera, Zamarstynowska 54.
13. Mr. H. Lewitesa, ul. Kochanowskiego 83.
14. Mr. T. Łazowskiego, ul. Gródecka l. 81.
15. Mr. H. Messuty, ul. Król. Jadwigi 31.
16. Mr. J. Mundówny, Bogdanówka l. 67.
17. Mr. M. Oberlaendera, ul. Piekarska 33.
18. Mr. W. Sarkisiewicza, Zyblikiewicza 14.
19. Mr. L. Sładowskiego, ul. Halicka l. 19.
20. Mr. K. Steczkowskiej, ul. Św. Zofii 26.
21. Dr. S. Stenzla, plac Mariacki l. 8.
22. Mr. M. Terleckiego, ul. Grodzickich 2.
23. Mr. K. Dülla, ulica Piłsudskiego l. 14.

Z sesji Magistratu

Pod kolejnym przewodnictwem prez. dr. Ostrowskiego, wiceprez. Irzyka i wiceprez. Chajesa odbyła się sesja Magistratu, na której załatwiono szereg spraw.

I ak zgodnie z referatem ł. dr. Poratyńskiego rozwiązano z dyr. Wiliamm Horzycą kontrakt dzierżawy już z dniem 30 czerwca br. Zgodnie z referatem ł. Cwynara uchwalono sprzedać Dyrekcji Poczt i Telegrafów we Lwowie realność miejską przy ul Pierackiego l 18 za cenę 116.834 zł. Z kolei zgodnie z referatem wiceprez. Irzyka uchwalono przyznać inż. Dobrowolskiemu budującemu kanał na ul. Dobrzańskiego dodatkowe koszty wskutek napotkania gruntu skalistego, przedłużenia kanału o 19 m. oraz wskutek założenia ścianki szczelnej w kwocie zł. 2.390.

Na wniosek tego samego referenta uchwalono przyznać firmie inż. Aleksander i Michał Makowiczowie dodatek do cen jednostkowych wykopu za wyłamanie i wydobycie na wierzch terenu kamienia i gruntu skalistego dodatkowe koszty budowy w sumie zł. 3.000. Na wniosek wiceprez. Irzyka oddano roboty około przebudowy jednego z budynków dawnej spółki „Powszechne Domy Składowe" na szkołę powszechną, a w szczególności roboty instalacyjne firmie Podsoński i Górski za kwotę 2.062 zł.

W myśl referatu tego samego referenta roboty przy budowie kanału w ul. Kopernika oddano firmie inż. Sarna i Gdula za łączną sumę zł. 31.000.

Z porządku dziennego w myśl referatu ł. Kozioła oddano roboty przy budowie kanału w ul. Krupiarskiej i bocznych firmie Kleiner za łączną sumę 27.500 zł.

Zgodnie z referatem ł. dr. Poratyńskiego uchwalono wybudować dom murowany dziesięcioizbowy w osiedlu na Hołosku Małem na pomieszczenie bezdomnych rodzin i budowę tę oddać firmie Michał i Aleksander Makowiczowie za kwotę 20.809 zł. Na wniosek ł. Cwynara oddano roboty szklarskie w Panoramie Racławickiej firmie Stelmach na sumę 2.000 zł. Zgodnie z wnioskiem wiceprez. Chajesa uchwalono nabyć od p. Samuela Hamera około 39 m. kw. gruntu na regulację ul. Sobińskiego. Zgodnie z referatem ł. Tellera zawieszono na dwa lata prośbę Oziasza Grüssa o pozwolenie na budowę trzypiętrowego domu przy ul. Michała. Zgodnie z referatem ł. dr. Poratyńskiego oddano firmom Kazimierz Cholewa, Romuald Tenerowicz i Kazimierz Szczupławiewicz dostawę mebli i urządzeń dla budynku administracyjnego M. Z. E. Na wniosek tego samego referenta przyznano p. Halinie Czarnowskiej, wdowie po dyr. Teatru stałe zaopatrzenie począwszy od 1 czerwca br. Zgodnie z referatem ł. Tellera odkupiono od Związku robotników „Praca" parcele gruntowe w obrębie gruntów Pilichowskich za cenę 1.506 zł. Zgodnie z referatem ł. Kozioła nabyto w drodze zamiany kilka kawałków gruntu na regulację ul. Stryjskiej. Upoważniono Syndyka do wniesienia szeregu skarg sądowych o zaległy czynsz w realnościach miejskich Zgodnie z wnioskiem wiceprez. Chajesa oddano wykonanie nadwozia autobusu sanitarki dla Miej. Straży Pożarnej za kwotę 3.3000 zł. firmie „Unia Strażacka". Zgodnie z referatem ł. Poratyńskiego uchwalono dopuścić 7 kandydatek do losowania dwóch posagów po zł. 500 fundacji Kaspra i Apolonii Boczkowskich. W końcu zgodnie z referatem ł. Kozioła nabyto w drodze zamiany kilka kawałków gruntu na regulację ulic.

Katastrofalny wybuch zniszczył fabrykę olejów

Berlin, 2 7. (PAT). W Wiesbadenie wydarzył się dziś w południe wielki wybuch w fabryce olejów. Dach niedawno zbudownaej fabryki wyleciał w powietrze. Ściany budynku runęły. Cała konstrukcja żelazna została dosłownie wyrwana z ziemi. Budynek 80-cio metrowej długości stanął w krótkim czasie w płomieniach.

W czasie wybuchu znajdowało się w fabryce 25 robotników, z których 4 odniosło bardzo ciężkie rany, zaś 17 lżejsze. Akcja ratunkowa jest utrudniona. Grozę niebezpieczeństwa powiększa ogromna ilość materiałów łatwopalnych, znajdująca się wewnątrz płonącego budynku.

Surowymi represjami zgniecie rząd niepożądaną zwyżkę cen

Paryż, 2. 7. (Tel. wł.). Jednym zgłównych zadań, jakie stanęły przed nowym rządem w związku z nową polityką finansową stało się zagadnienie cen, które na skutek spadku franka zaczęły gwałtownie iść w górę. Jako jeden z pierwszych dekretów wydanych przez rząd ogłoszony został nowy dekret o walce z drożyzną i nieusprawiedliwioną zwyżką cen.

Dekret ten uznając zasadniczo wszelką zwyżkę cen, zarówno w hurcie jak w detalu za rzecz niedopuszczalną zapowiada, że na podwyżki te mogą być udzielane pozwolenia przez departamentalne komisje kontroli cen, w wypadkach zwyżki cen, wywołanej przez nowe obciążenia, nałożone przez władze publiczne, albo przez te władze dopuszczone w wypadkach podwyżki usprawiedliwionej podwyżką cen surowców oraz w wypadku, gdy będzie chodziło o owoce, warzywa, mięso i inne produkty ulegające zepsuciu.

Dekret wprowadza doraźne postępowanie sądowe i przewiduje kary w wysokości od 1 miesiąca do 6 więzienia i grzywny od 500 do 10.000 franków, przy nieuzasadnionych podwyżkach cen w hurcie, a grzywny od 50 do 500 franków, gdy chodzi o podwyżkę cen w detalu.

BANK GOSP. KRAJOWEGO SPRZEDAJE PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWE

Warszawa, 2. 7. (Tel. wł. — s. b.). Bank Gosp. Kraj. wyzbywa się konsekwentnie przedsiębiorstw przemysłowych i nieruchomości przejętych w obronie wierzytelności Banku. W bież. roku Bank Gosp. Kraj. sprzedał w ręce prywatne cały szereg przedsiębiorstw oraz pokaźną liczbę nieruchomości. Dalsze pertraktacje w sprawie wyzbycia się zarówno przedsiębiorstw jak i nieruchomości są w toku.

Pogotowie Ratunkowe w maju

(a) Zestawienie statystyczne za maj wykazuje, iż w miesiącu tym udzielono pomocy 1.590 osobom. W tej cyfrze mieści się 33 zamachów samobójczych, 28 wypadków samochodowych i tramwajowych, 3 nagle skony itp. Humanitarna ta instytucja zasługuje, jak zawsze w czasie swej ofiarnej nocnej i dziennej służby na ogólne uznanie a przede wszystkim materialne poparcie.

Akcja organizacyjna O. Z. N.

Warszawa, 2. 7. (Tel. wł — s. b.). Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego plk. Adam Koc powołał tymczasowych przewodniczących organizacji wiejskiej O. Z. N. w okręgach: poznańskim, wołyńskim i łódzkim.

Przewodniczącym okręgu poznańskiego organizacji wiejskiej O. Z. N. został p. Teodor Kozubski, poseł na Sejm, przewodniczącym okręgu wołyńskiego został p. Kazimierz Lewicki, dyrektor Oddziału Banku Rolnego w Łucku, przewodniczącym Okręgu łódzkiego został p. Jan Piotrowski, rolnik, prezes Izby Rolniczej w Łodzi.

* * *

Rudki, 2. 7. (Tel. wł.). W Rudkch założony został oddział O. Z. N. Przewodniczącym Zarządu złożonego z pośród 15 najpoważniejszych obywateli miasta Rudek został p. Karol Patkowski. Zarząd odbył posiedzenie, na którym powziął szereg uchwał odnośnie organizacji oddziału O. Z. N. na terenie Rudek.

* * *

Krosno, 2. 7. (Tel. wł.). W Dukli pow. Krosno odbyło się zebranie organizacyjne O. Z. N. zwołane przez prezesa powiatowego O. Z. N. p. Wita Sulimirskiego przy udziale 80 osób. Po przemówieniach wybrano zarząd miejscowy, w skład którego weszli: notariusz Szeligiewicz jako przewodniczący, pp. Wojtanowski jako zast. przew., Szubrycht jako sekretarz, Kawecki jako skarbnik.

„Ruch" na F. O. N.

Warszawa, 2. 7. (Tel. wł. — s. b.). Zarząd Polskiego Tow. Księgarni Kolejowych „Ruch" S. A., wykonując uchwałę walnego zgromadzenia, złożył do dyspozycji Marszałka Śmigłego-Rydza dwadzieścia tysięcy złotych na cele obrony Państwa.

Skazanie zakonników

Koblencja, 2. 7. (PAT). Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że tutejszy Sąd karny skazał dziś za przestępstwo przeciwko moralności 3 braci z Zakonu Franciszkanów na karę więzienia od 8 miesięcy do 3 lat.

Powrót gen. Blomberga

Budapeszt, 2. 7. (PAT). Feldmarszałek von Blomberg spędził dzień czwartkowy w Budapeszcie w charakterze prywatnym, zaś dziś rano odleciał do Berlina.

Budapeszt, 2. 7. (PAT). Marszałek von Blomberg odleciał dziś samolotem z Budapesztu po 4-dniowym pobycie w stolicy Węgier. Na lotnisku żegnali ministra wojny Rzeszy przedstawiciele władz węgierskich z ministrem obrony narodowej gen. Roederem i wiceministrem spr. zagr. na czele.

KATASTROFA SAMOLOTU

Tallin, 2. 7. (PAT). Samolot wojskowy, przelatujący nad stolicą Estonii, spadł z niestwierdzonych dotychczas przyczyn na dach jednego z domów. Pilot znalazł śmierć w płonącym samolocie.

SENSACYJNY WYNIK MECZU BOKSERSKIEGO

Nowy Jork, 2. 7. (PAT). W Nowym Orleanie odbył się mecz bokserski, w którym mistrz świata Barney Ross znokautował w piątej rundzie znanego pięściarza Jim Burke.

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Repertuar teatrów i kinoteatrów:

BORYSŁAW: Colosseum: „Czarny anioł". Grażyna: „Miasto Anatol", Palace: „Generał Sutter".

BRZOZÓW. Goplana: „Promenada miłości", „Porwano kobietę" i rewia.

CZORTKÓW. Casino: „Jak wam się podoba".

DROHOBYCZ. Wanda: „Królowa tańca", Sztuka: „Noce egipskie".

JAROSŁAW. Dom żołnierza: „Szept miłości", Palace: „Magnolia", Sokół: „Tylko raz kochała".

KAMIONKA STRUMIŁOWA. Apollo: „Czarna perła".

KOŁOMYJA. Mars: „Tak się kończy miłość", Gwiazda: „Zbuntowana".

LUBLIN. Apollo: „Bez świadków" i „Detektyw z Honolulu", Corso: „Ben Hur" i „Chiński słowik", Gwiazda „Syn marnotrawny" i „Śmiertelny skok", Venus: „Wyprawa na Mango" i „Człowiek, który wiedział" Rialto: „Czar wiedeńskiego walca" i „Koenigsmark", Stylowy: „Kobieta włamywacz" i „Rezerwista".

PRZEMYŚL. Teatr Reduta: „Wolna kobieta", Casino: „Wiedeń, miasto moich marzeń", Olympia: „Kusicielka", Raj: „Cienie przyszłości".

RAWA RUSKA. C. S. S. G.: „Król kobiet", Sokół: „Potępienie".

STANISŁAWÓW. Olimpia „Zielony sygnał", Ton: „Zapomniana symfonia", Urania: „Wielka miłość Beethovena", Warszawa „Penny".

STRYJ. Apollo: „Oskarżona".

USTRZYKI DOLNE. Promień: „Sen nocy letniej".

Z Sanoka

PODRABIAŁ DOKUMENTY. Bolesław Żygulski z Rymanowa, chcąc dostać się do służby przy Policji Państwowej — wniósł do komendy podanie, do którego załączył dokumenty a to świadectwo szkolne i metrykę urodzenia z datami które sam sfałszował. W wyniku rozprawy skazano go na karę aresztu przez 5 miesięcy z zawieszeniem na 5 lat. Rozprawę prowadził sso. Zembaty, oskarżał podprok. Wallner, bronił dr. Kimel adwokat z Sanoka.

Z Nowego Sącza

OBOZY LETNIE. Obozy letnie P. W. i W. F. rozpoczęły się w ubiegłym tygodniu w Starym Sączu n/Popradem. W obozach bierze udział kilkuset uczniów szkół średnich.

LICEUM PEDAGOGICZNE. Liceum Pedagogiczne żeńskie otwarte będzie z początkiem roku szkolnego 1937/38. Liceum to mieścić się będzie w gmachu gimnazjum żeńskiego.

DOM WYPOCZYNKOWY. Kolejowy dom wypoczynkowy, otwarty został i poświęcony dnia 28 czerwca b. r. dla członków Związku Umysłowych pracowników w Piwnicznej. Związek ten funduje już drugą placówkę zdrojowiskową dla swych pracowników. Dom wypoczynkowy w Piwnicznej jest dużym gmachem wyposażonym w pełny komfort i ma pomieszczenie dla 25 rodzin. Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz, w którym wziął udział starosta powiatowy dr. Łach, burmistrz Marciszewski oraz delegaci Związku z całej Polski.

Z Jarosławia

„REDUTA" W JAROSŁAWIU. W sobotę, 3 lipca przyjeżdża do naszego miasta zespół „Reduty", który wystawia w sali „Domu Żołnierza" komedię Salacron „Wolna kobieta". Początek o godz. 20'30. (AB).

PROGRAM TYGODNIA MORZA Staraniem L. M. i K. odbywa się obecnie w Jarosławiu „Tydzień Morza", z nader urozmaiconym programem, którego punkt kulminacyjny przypada na sobotę. Program. od 18—19 koncert orkiestry wojskowej przed Bankiem Roln. o 19'05 okolicznościowe przemówienie prezesa Oddziału L. M. i K. dyr. Talenty. W czasie koncertu zbiórka na F. O. M. W niedzielę od 8—12'30 zbiórka uliczna, o 10'30 uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, z okolicznościowym kazaniem ks. proboszcza Opalińskiego. O godz. 12—13 koncert orkiestry wojskowej, o godz. 15 Wielki Festyn Wodny nad Sanem.

ŚWIĘTO BATALIONU ŁĄCZNOŚCI. Miejscowy Batalion Łączności obchodził we wtorek swe święto połączone z uroczystością przysięgi na nowy sztandar, ufudowany przez jarosławskie społeczeństwo. Po uroczystym nabożeństwie, odprawionym przez ks. majora Ziółkowskiego nastąpiło odznaczenie szeregu wybitnych osób odznakami Wojsk Łączności. Od znaczenia otrzymali pp. dyr. Broniewski, dr. Głąb, dyr. Rosiński i dyr. Talenta. Następnie odbyła się imponująca defilada, którą odebrali pp. mgr. Gross w zastępstwie p. Wojewody pułk. Cepa, pułk. Grot i inni. Po defiladzie odbył się obiad w Kasynie Ofic. (AB).

Z Morszyna

WOJEWODA GEN. PASŁAWSKI W MORSZYNIE. W dniu 29 bm. bawił w Morszynie wojewoda stanisławowski gen. Pasławski.

Z Buczacza

DOBRZE SIĘ OBŁOWILI. Nieznani sprawcy włamali się w porze obiadowej do hurtowni wyrobów tytoniowych, przy ul. Kolejowej skąd z szuflady skradli 1.200 zł. w gotówce. Charakterystyczne jest, że stojący przed hurtownią strażnik nie zauważył włamywaczy. Policja prowadzi dochodzenia.

CZAS Z TYM SKOŃCZYĆ. Wprost obrzydliwe rzeczy dzieją się na rynku w czasie kupowania śmietany. Mianowicie każdy kupujący kosztuje śmietanę z łyżki wieśniaczki, poczym wkłada łyżkę znowu do naczynia ze śmietaną. Może kompetentne czynniki zajmą się tą sprawą w ten sposób, że każdy kto ma zamiar kupić śmietanę, przynosi na rynek swoją łyżeczkę.

Ze Stryja

(s) OKRADAJĄ W POCIĄGACH. Leib Fränkel jadąc pociągiem ze Stanisławowa do Morszyna został okradziony przez nieznanego złodzieja, który wyciągnął mu z tylnej kieszeni, zawinięte w papier 800 zł. — Dr. Pawłowskiemu, profesorowi Uniw. w Poznaniu, skradł złodziej z tylnej kieszeni, w pociągu zdążającym z Drohobycza do Stryja, kwotę 300 zł.

(s) ZE SPORTU. Na stadionie WCKS Pogoni odbyły się zawody towarzyskie, między WCKS—Pogonią a KSZN—Rypne, zakończone zasłużonym zwycięstwem gości w stosunku 0:2. Pogoń grała bezplanowo i z przykrością stwierdzić musimy — brutalnie, na co zwracamy uwagę kierownictwa sekcji p. n.

(s) Z WCKS POGONI. Sekcja kolarsko-motorowa WCKS Pogoni urządziła wycieczkę do skał w Bubniszczach. Przy pięknej pogodzie zwiedzili uczestnicy wspaniałe skały. Następna wycieczka odbędzie się w niedzielę dnia 14 lipca do skał w Uryczu. Zbiórka uczestników przed Kasynem podof. o 6 rano.

Ze Stanisławowa

OBRADY MIESZCZAŃSTWA STANISŁAWOWSKIEGO. W Stanisławowie odbyło się w. zebranie Zjednoczenia Mieszczan Polskich, na którym omówiono sprawy organizacyjne i gospodarcze mieszczan. Zagadnienie opieki nad młodzieżą rzemieślniczą i handlową przekazano samodzielnemu Stowarzyszeniu tj. Bursie rzemieślniczej. Kwestia pomocy finansowej drobnego rzemiosła i kupiectwa oraz finansowania nowych placówek przekazano Polskiej Chrześcijańskiej Kasie Bezprocentowej, na czele której stanęli najpoważniejsi rzemieślnicy.

Z Tarnopola

AMBULATORIUM WETERYNARYJNE. Zarząd m. Tarnopola zgodził się na sprzedaż po ulgowej cenie gruntu około 1.000 metrów kwadratowych na wybudowanie ambulatorium weterynaryjnego dla zwierząt. Tarnopol od dawna odczuwa brak takiego ambulatorium, któreby obsługiwało miasto i najbliższą okolicę.

Z Brzeżan

POMOC DLA RODZINY Ś. P. CZUBY. Zarząd Pracowników Samorządowych w Brzeżanach uchwalił zakupić kilkumorgowe gospodarstwo rolne dla wdowy i sierót po ś. p. Adolfie Czubie, działaczu społecznym i strzelcu, zamordowanym w skrytobójczy sposób w Taurowie. Rodzina ś. p. Czuby otrzymywać będzie stałą rentę miesięczną. Ś. p. Czuba osierocił pięcioro nieletnich dzieci. Jeden ze synów zabitego będzie wychowywany i kształcony na koszt Wydziału Powiatowego w Brzeżanach.

OGŁOSZENIA

K U P N O

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

DOM
podpiwniczony, o 4—5 pokojach, kupię za gotówkę. Zgłoszenia do Administracji pod „Dom". 6684

WÓZEK DLA CHORYCH
pokojowy, używany, kupię. Zgłoszenia do Administracji pod „Wózek dla chorych" lub telefonicznie pod 262-83 6689

S P R Z E D A Ż

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

NARZUTY
Obicia meblowe. Najtańszy Skład Freilich, Sykstuska 21.

PERFUMERIA
świetnie prosperująca w najlepszym centrum Lwowa, do sprzedania. Zgłoszenia „Natychmiast". Administracja. 6694

SKLEP
korzenny w dobrym miejscu sprzedam. — Zgłoszenia do Administracji pod „Sklep". 6704

WILLA
nowa, jednopiętrowa, do sprzedania. Wiadomość: — tel. 237-41, godz. 15—18. 6702

SPRZEDAM SYPIALNIĘ
Chodkiewicza 6/11. 6720

WOLNE POSADY

POTRZEBNA
kasjerka młoda, katoliczka, na pół dnia. Listy do Adm. „Chrześcijanka". 6706

KSIĘGOWY-KATOLIK
z praktyką potrzebny od 1 sierpnia 1937 r.
Zgłoszenia z podaniem wieku i wykształcenia do Administracji „Dziennika Polskiego" pod „Rutynowany". 6703

ONDULATORKĘ
i manikurzystkę poszukuję 2 razy w tygodniu. Zgłoszenia z podaniem warunków do Dziennika Polskiego pod „Łyczaków". 6683

ZDROJOWISKA

TRUSKAWIEC
chrześcijański pensjonat „Belweder" całkowicie odnowiony, kuchnia dietetyczna, pokoje słoneczne, — duży ogród, ceny niskie. 6656

PODLEŚNIÓW
nad Prutem, Willa Mostowskich, poleca uroczy pobyt, informujemy listownie. 6697

WE DWORZE
lub na leśniczówce poszukuję mieszkania z utrzymaniem na dwie osoby od 10. VII. — 30. VIII. Zgłoszenia „Dwie osoby" do Administracji. 6680

OBOK LWOWA,
na leśniczówce poszukuję mieszkania z całym utrzymaniem od sierpnia. Zgłoszenia: Dziennik Polski — „Leśniczówka". 6681

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 grosze za słowo.

INŻYNIER
mechanik z 10-letnią praktyką warsztatową, szuka zajęcia. Zgłoszenia Administracja „Dziennika Polskiego" pod „Inżynier-mechanik". 6690

WDOWA LAT 40,
rzym.-kat., matka akademika, wykształcenie średnie, rutynowana siła gospodarstwa wiejskiego i miejskiego, bezwzględnie uczciwa, materialnie doszczętnie zrujnowana, zwraca się do P. T. Czytelników z prośbą o pomoc w znalezieniu jakiegokolwiek zajęcia. — Nie wstydzi się pracy. Wymagania b. skromne. Łask. listy pod A. S. Krasne, ul. Jabłońska 25, k. Lwowa. 6687

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

PIĘCIOPOKOJOWE
pełnokomfortowe, luksusowe zaraz, Szymonowiczów 16 a, róg Murarskiej, koło tramwaju. 6710

POKÓJ
kawalerski umeblowany — oficyny, wchód z klatki. Złotych 24, Wronowska ósm 6713

ORLĄT 21, ŁYCZAKÓW
2 pokoje, kuchnia, pełny komfort, balkon, od zaraz. 6711

CZTEROPOKOJOWE
mieszkanie pełnokomfortowe do wynajęcia. Chmielowskiego 9, II piętro. 6663

POKÓJ
komfortowy, słoneczny, — umeblowany, z utrzymaniem lub bez, dla jednej osoby od zaraz do wynajęcia przy ul. Boczna Snopkowskiej 7, m. 2. 6667

DWA POKOJE,
z kuchnią, oraz pokój — kuchnia, wykwintny komfort, w nowym domu do wynajęcia. Arcybiskupa Cieplaka osiem — boczna Potockiego. Informacje od 4—5 na miejscu. Oglądać cały dzień. 6682

N A U K A

ZESPOŁY PRACY SZKOLNEJ
dają młodzieży (obojga płci) pełne przygotowanie do egzaminów wstępnych, eksternistycznych (gimnazjum—liceum). Praca zespołowa, codzienna, przez cały rok szkolny. Nowe metody pedagogiczne. Nauczają kwalifikowani specjaliści do wszystkich przedmiotów. — Informacje, zgłoszenia: — Bourlarda 5, parter, godz. 16—18. 6692

MATRYMONIALNE

INŻYNIER-
leśnik, katolik, pozna w celu matrymonialnym muzykalną (skrzypce) córkę muzyka. Zgłoszenia z fotografią: Dubno, skrytka 45. 6696

DLA MEJ CÓRKI
20-letniej, przystojnej, zamożnej, poszukuję odpowiedniej partii. Zgłoszenia do Admin. dla „20-letniej". 6685

PRZYSTOJNY,
po 40-ce, zawrze w celu matrymonialnym znajomość z inteligentną panną. Zgłoszenia do kantoru „Dz. Polskie go" pod „Miły". 6686

R Ó Ż N E

WŁAŚCICIELE REALNOŚCI
Nim zaczniecie jakąkolwiek robotę budowlaną lub instalacyjną — zażądajcie oferty od SPÓŁDZIELNI INŻYNIERSKIEJ, Piekarska 19, telefon 283-37. 6705

MALARZ POKOJOWY
maluje najnowszymi wzorami 20 zł. za pokój. Urzędnikom ulgi w spłatach. Furman, Lwów, Zamarstynowska 78. 6666

SZUKAM
5—6 tysięcy pożyczki na hipotekę. Pod „Dobry procent". 6721

NAPRAWY
zegarków — zegarów oraz biżuterii, wykonuje solidnie i tanio pracownia zegarmistrzowsko - złotnicza Albin Mutka, pl. Bernardyński 3, zab. OO. Bernardynów. 1881

NOWOOTWARTA PRACOWNIA OBUWIA
wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Zyblikiewicza 21. 73

BEZPŁATNIE
udzielamy informacji gazowania, remontowania mieszkań, prosimy telefonować 259-17 „Czystość". Kotlarska 12/I. 616

STARĄ GARDEROBĘ
męską zamieniamy na najmodniejsze materiały bieliźnie, telefon 270-25. 6719

Czytajcie „Dziennik Polski"

POMOC LEKARSKA

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6-tej do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. **Cała pierwsza strona zł. 1.100** Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0·18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** zł. 0·50 za mm. jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05., handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. zł. 0·15 Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Stanisław Starzewski
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

KOBIETA I DOM

Japońska O-haru-san i „modern girl”

Japonia modernizuje się. W ślad za radjem, telefonem, kinem i samochodem wciska się na kwitnące wyspy nasza zachodnia cywilizacja. Powstały skutkiem zetknięcia się dwóch kultur zamęt, wciąga kobietę japońską w wir rozbieżności, stawia ją przed szeregiem trudnych do rozwiązania problemów. Podobnie jak większość kobiet Wschodu, pozostawała Japonka dotąd w ściśle określonym stosunku zależności do mężczyzny. Zależność ta jednak nigdy nie była niewolą. Od najdawniejszych czasów kobiety japońskie kształciły swój umysł i nikt nie krępował ich rozwoju duchowego. Nie jest przypadkiem, że autorkami najstarszych książek japońskich były kobiety.

Mimo dużej kultury umysłowej, kobieta japońska pozostawała długo tą „oku - san“, „panią pokoi od podwórza“, mającą mniej praw niż obowiązków. I nadszedł dzień, w którym „okusan“ zapragnęła mieć prawa i pozycję towarzyską swoich sióstr na Zachodzie, nie mogąc równocześnie zdecydować się na zerwanie z tradycją. Jako kobieta Wschodu będzie musiała adoptować zdobycze naszego postępu do własnej psychiki i dlatego trudno jej odrazu wybrać właściwą drogę.

Przejdźmy się najpiękniejszą ulicą Tokia, zwaną „srebrną drogą“ i przyjrzyjmy się mieszkankom stolicy. Oto idzie młoda dziewczyna z dobrego domu, której na imię „O - haru - san“ albo „O - kiku - san“, czyli Wiosna albo Chryzantema. Pretensjonalne w naszym pojęciu imię, wydaje się w odniesieniu do jej wdzięcznej postaci czymś naturalnym i najzupełniej uzasadnionym. Drobna, dawnym zwyczajem silnie upudrowana twarzyczka, ginie prawie pod wspaniałą puszystością czarnych, kunsztownie ułożonych włosów, małe pełne usteczka są barwy dojrzałej wiśni. Filigranową figurkę we wzorzystym kimonie, owija w stanie szeroki „obi“. Kiedy panna Chryzantema mija nas drobnymi krokami z dyskretnym stukotem sandałków na drewnianych obcasach, odnosimy wrażenie — my trzeźwi Europejczycy — że przeszła obok nas księżniczka z dawno zapomnianej bajki.

Ale już czar pryska. Dużym, sportowym krokiem mijają drepczącą „O-haru - san“ ciężkie, kwadratowe „footing - shees“. Ich właścicielka ma krótko ściętą czuprynę, rogowe okulary na nosku, pod pachą skórzaną tekę pełną książek. To japońska „modern-girl“, w skróceniu „moga“. O ceremonii przyrządzania herbaty, o grze na „kozo“ ani o kimonie, „moga“ nie chce słyszeć. Lubi sporty, dancingi, towarzystwo „mobo“, który jest skrótem słów „modern boy“.

Ale panna O-haru i mała moga stoją przed tymi samymi problemami. Najważniejszym z nich — podobnie, jak dla dziewcząt innych krajów — jest małżeństwo. Dawnym obyczajem japońskim, małżeństwo między młodymi układa rodzina; narzeczeni poznają się dopiero w dzień ślubu. Można sobie przedstawić, jak wiele tragedii wypływa stąd dla wyemancypowanych na sposób zachodni dziewcząt japońskich. Wszelki opór w stosunku do postanowień rodziny jest w Japonii nie do pomyślenia. Nie chcąc się przeciwstawić życzeniu rodziców, młodzi ludzie i dziewczęta, którzy się kochają a którym nie wolno się pobrać, podają sobie ręce i idą razem w śmierć. Dzienniki japońskie podają zastraszające kroniki tych samobójstw.

Mała japońska „modern girl“, napół wyemancypowana kobieta Wschodu, staje się tragicznym symbolem przełomu pojęć, który ma przygotować przyszłym pokoleniom Japonek warunki do szczęścia osobistego.

NUMER 13—14 DWUTYGODNIKA „PANI DOMU“

Lipcowy numer dwutygodnika „Pani Domu“, wyszedł w powiększonej objętości jako numer 13—14.

O „Wielkiej roli kobiet w ruchu spółdzielczym“ mówi J. Krawczyńska, podkreślając znaczenie kooperacji w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Jak należy opalać się z pożytkiem dla zdrowia — mówi artykuł dr. J. Pągowskiej „Upragnione słońce“. A jeśli już opalać się, to przyjemnie jest być w kostiumie własnej roboty, którego opis podano przy artykule. „Lipiec — miesiąc tanich jagód i młodych warzyw“ — nasuwają się więc nowe możliwości w żywieniu. Wskazówki letniego żywienia podaje Z. Czerny. Artykuł „O napojach chłodzących“ podaje przepisy przygotowania napojów chłodzących, tak bardzo pożądanych i wskazanych w okresie upałów. — Wreszcie artykuł „Naturalne soki owocowe“ A. Meringa podaje instrukcje wyrobu mało jeszcze znanych w Polsce napojów z soków owocowych. W lecie lubimy spożywać posiłki na powietrzu; pomysły wygodnych i praktycznych sprzętów, ułatwiających jedzenie na dworze, podaje artykuł — „Na trawie, balkonie, w ogrodzie“. Wraz z wyjazdem na letnisko, powstaje konieczność wzmożonego czuwania nad dziećmi. — Na niebezpieczeństwa w tym kierunku wskazuje M. Ulanicka w artykule „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“. Ostatni z cyklu „Budujemy dom“ artykuł, omawiający wykończenie, kalkulację budowy i utrzymania, oraz zagadnienie rentowności domu; artykuł „O podłogach i ich myciu“, rozpatrujący różne gatunki podłóg i sposoby utrzymania ich w porządku; wreszcie wiadomości z Instytutu Gospodarstwa Domowego i Związku Pań Domu — dopełniają ciekawej treści numeru 13—14.

Pismo „Pani Domu“ jest do nabycia w większych księgarniach, w kioskach gazetowych i w Administracji, Warszawa, Nowy Świat 9.

JAN KRUCZKOWSKI

Plac Dominikański

Z CYKLU: „Ballady lwowskie“.

Placem Dominikańskim szybko gaśnie słońce;
gdy jeszcze w złotym ledwie ciepłe błyszczą wieże
sąsiednich świątyń — brukiem bezwolnie stygnącym —
rozsuwa zmierzch liliowe, dzwoniące pacierze.

Wyszczerbiają się w końcu i słońca pazury
na śliskich, krągłych garbach orlic kopułowych,
co przysiadły nad placem jak miedziane chmury,
wynosząc ponad miastem lśniąco - pióre głowy.

Cisza dławiona w chłodnej, zdradliwej przestrzeni
z trwogą się garnie dołem pod portal kościoła;
każdy krok ją tu spłoszy, wypróżni z kamieni,
chociażby przewiał po nich lotny cień Anioła.

Sny siedemnastowieczne w murach skamieniały —
— a może pną się — płacząc — jak winograd dziki,
oplótłszy zwiewną wstęgą kasztanowe Wały
i miejskie arsenały, omszałe antyki.



Dziecięce ubranka letnie muszą być praktyczne, przewiewne i wygodne do prania. Oto kilka ładniutkich modeli sukienek, posiadających wymienione zalety.

Biały kolor tryumfuje

Tegoroczna moda letnia jest pełna niespodzianek. Po istnej „rage“ materiałów imprimé, kostiumów zestawionych w trzech i więcej kolorach, kompletów niebieskich, żółtych i różowych, całej bajecznej tęczy kolorów, przyszła kolej na barwę białą. Po mozolnych wyszukiwaniach nowych wzorów fantastycznych kwiatów, kwadratów, kwadracików, rysunków zwierząt, mniej banalnych i obnoszonych jak to się dzieje wówczas gdy wszystko rzuci się na „nowość sezonu“, dowiadujemy się, że szczytem wytworności i „dernier cri“ jest kolor jednolity, a w pierwszym rzędzie biały.

Ten sensacyjny powrót bieli zaznaczył się zwłaszcza w Paryżu, gdzie w związku z otwarciem światowej wystawy rozpoczął się sezon uroczystości, przyjęć, przedstawień galowych i t. p. Monotonję bieli przerywają przybrania kolorowe, jednak bardzo dyskretne. Błękit w odcieniu barwinka, ulubiony kolor księżnej Windsoru powtarza się tutaj najczęściej; prócz tego czerwony o spokojnym odcieniu buraczkowym, dalej czarny, brązowy i fiolet.

Na dni upalne, skromne sukienki białe, ozdobione ażurem, są przybrane paskami kolorowymi, do których w tym samym kolorze dobrano kapelusz, rękawiczki, buciki. Ta sama gama odcieni powtarza się w kolekcjach płaszczy, z tym, że najczęstszym zestawieniem jest tu biały z brązowym. Biel i brąz — to bodaj najcharakterystyczniejsza cecha nowych kolekcji.

Na wieczór modne są również tualety białe, srebrne i pastelowo kolorowe. Bardzo dużo koronek, użytych zarówno na suknie jak na płaszcze. Pięknie wygląda koronka Chantilly w połączeniu z błękitną gazą. Suknie wieczorowe białe i inne jednokolorowe są utrzymane przeważnie w stylu klasycznym, a więc drapowane na wzór szat greckich, albo w stylach „empire“ i „directoire“. W kolecji **Vionnet** uderza prześliczna tualeta ze srebrnej lamy, lekko zdrapowana z przodu, pod paskiem „empire“: z tyłu przechodzi w suty i dość długi tren.

Kapelusze pozostają pod zdecydowaną „inspiracją“ „directoire“, a więc rondko z przodu nieco szersze, ustawione jakby trochę stojąco, co pozwala widzieć czoło i część włosów. Z tyłu rondka prawie nie ma, lub jeśli, to odwinięte na bukieciku kwiatów. Większość tych kapeluszy jest wykonana z filcu, co ze względu na tegoroczne silne upały, nie można nazwać zbyt szczęśliwym pomysłem.

Jako przybrania głowy do tualet wieczorowych weszły obecnie w modę kwiaty, pióra strusie i rajskie ptaki, obok skromniejszych „pouff“ z tiulu, gazy i koronek.

Okrągłe plecy

Zredukowane do minimum kostiumy kąpielowe, bardzo silnie dekoltowane letnie suknie wieczorowe, wreszcie lekkie pyjamy plażowe odkrywają niemal całkowicie plecy kobiece. Dawniej nie dbało się o estetyczne linie tej partii ciała, dlatego obecnie dość rzadko widzi się piękne plecy. Najmłodsza generacja, wysportowana i wygimnastykowana, o której harmonijny rozwój fizyczny dba się dzisiaj więcej niż kiedykolwiek, będzie prawdopodobnie miała plecy proste i równe.

Ze sportów najlepiej gimnastykuje plecy wiosłowanie i pływanie, a więc sporty wodne. Kto ich nie uprawia, powinien przynajmniej systematycznie codziennie gimnastykować mięśnie pleców. Ćwiczenia te mają oczywiście tylko znaczenie profilaktyczne przeciw zaokrągleniu pleców. Wyprostowanie już okrągłych pleców wymaga wiele godzin usilnej kultury fizycznej, pod okiem specjalisty. Jednym ze skutecznych ćwiczeń jest chodzenie z drążkiem, przeciągniętym pod ramionami.

Proste trzymanie się najpewniej zabezpiecza przed skrzywieniem kręgosłupa. Dlatego dzieci powinny się od najmłodszych lat przyzwyczajać do prostego trzymania się, zwłaszcza przy nauce i podczas jedzenia.

Szczaw jako jarzyna

Obrany szczaw wypłukać i posiekać drobno, złożyć do rondelka, podlać trochę wody i pod przykryciem dobrze zagotować, po czym odlać na sitko. Zrobić gęsty beszamel na kwaśnej śmietanie dodać szczaw, posolić i podawać do mięsa, najodpowiedniej będzie do cielęciny.

Zupy owocowe

Pół kg. malin, poziomek lub truskawek przetrzeć przez gęste sito i zlać do wazy. Zagotować syropy z 1/4 kg. cukru i pół szklanki wody, a gdy przestygnie rozprowadzić przetarty owoc, dodać pół litra kwaśnej śmietany, wstawić do lodu, a gdy wystygnie, podawać w małych filiżankach. Osobno podać małe biszkopciki.

JABŁKA MOŻNA OBIERAĆ bez marnowania miąższu, wrzucając je na minutę do wrzącej wody. Oddziela się wówczas z łatwością sama tylko skórka.

PATRZYMY na EKRAN

Technika nie powinna niweczyć realizmu

Film z konieczności, z natury swojej jest widowiskiem „sztucznym". Jego sztuczność polega na sposobie odtwarzania. Przecież w sali kinowej nie oglądamy żywych ludzi, a tylko ich obraz, nie słyszymy ich na prawdę, a tylko reprodukcję ich głosu. Z tym wszystkim pogodziliśmy się już dawno, bo pomimo, tej pozornej sztuczności, kino jest żywą odmianą Sztuki (przez duże S!), dzięki swoim odrębnym pierwiastkom, jak ujęcia zdjęć, montaż etc.

Jeżeli piszemy w tytule, że technika nie powinna niweczyć realizmu, mamy zupełnie co innego na myśli. Zło leży w tym, że niejednokrotnie twórcy filmu nadają poszczególnym jego elementom sztuczność i pewnego rodzaju zakłamanie artystyczne — bez istotnej potrzeby. Oglądamy naprzykład na ekranie pięknego bohatera, Jeździ konno wśród urwistych skał. Nieprawda. To nie on jeździ, tylko t. zw. stuntman, czyli zawodowy jeździec, który za kilka dolarów ryzykuje złamanie karku. Potem bohater śpiewa swojej bogdance serenadę, akompaniując sobie na gitarze. Znowu nieprawda! Na gitarze gra ktoś inny. Dźwięk jest tylko sprytnie podłożony. Kiedy jeszcze później nasz bohater dostaje się do opery, jako tenor, widzimy go wprawdzie z daleka, ale słyszymy... płytę z głosem Carusa!

W pogoni za łatwizną, a przede wszystkim za oszczędnością, filmowcy wynaleźli cały szereg udoskonaleń technicznych, które do reszty odbierają widzom reprodukcję istotnej rzeczywistości. Pierwszym walnym zwycięstwem kina nad teatrem było przeniesienie akcji z dekoracji na prawdziwy plener. Coraz częściej niestey filmowcy rezygnują z tej prerogatywy i to w sposób naprawdę przesadny. Celem uniknięcia olbrzymich nieraz kosztów ekspedycji na dalekie tereny, reżyserzy urządzają się dość praktycznie. Za pomocą systemu technicznego, zwanego „transparence", mogą przenosić swoich bohaterów na tysiące kilometrów w głąb puszczy lub lasu dziewiczego, niewychodząc z nimi z atelier. Ustawia się w tym celu wielką taflę matowego szkła. Na tym ekranie wyświetla się film, nakręcony poprzednio przez pojedyńczego operatora lub też zgoła — wypożyczony z wytwórni filmów krajoznawczych. Przed tym ekranem ustawiają się aktorzy, którzy odgrywają swoją scenę, naśladując jazdę konną, samochodem, etc. Tym właśnie systemem nakręcone były liczne sceny z filmu „Bosambo" (np. śpiew Robesona na tle płynących łodzi), scena konnej jazdy i rozmowy księżniczki Aurory ze swoim przyszłym mężem w „Koenigsmarku", scena wędrówki Franciszka Paradisa w czasie zawiei śnieżnej w filmie „Maria Chapdelaine" i scena wożenia łóżka w filmie „Prawo do szczęścia".

Wygoda panów reżyserów dochodzi do tego, że „posługują się systemem „transparence" lub zbliżonym doń „duningiem" (nagrywanie sceny na tle czarnej kotary i montowanie jej potem w właściwe ramy) nawet wtedy, kiedy w grę wchodzi zwykły spacer po ulicy, czy też jazda samochodem w mieście, w którym znajduje się wytwórnia. Udogodnienie polega na tym, że w pracy nikt nie przeszkadza i że dźwięk wychodzi niczym nie skażony. Tego rodzaju zdjęcia można jednak łatwo odróżnić, dzięki temu, że drugi plan jest zawsze szary i nieostry.

Inny znów rodzaj „sztuczności", to dubbing. Gdy przed trzema laty jeden z dzienników warszawskich ogłosił ankietę na temat wprowadzenia dubbingu w Polsce, sformułowałem swoje stanowisko w sposób następujący: Z punktu widzenia artystycznego i widowiskowego jestem zdecydowanym przeciwnikiem dubbingu. Uważam go za pewnego rodzaju „oszustwo artystyczne", ponieważ nie mogę się pogodzić z tym, że ktoś (przeważnie nie mający nic wspólnego z samą realizacją danego filmu) urywa część głosową obrazu, eskamotuje po prostu głos i intonację danych aktorów, aby zastąpić je głosem i intonacją innych, może równie dobrych, ale z konieczności ujmujących dane role inaczej, niż ich odpowiedniki wizualne. Stwarza to zupełnie niepotrzebny i nieznośny dualizm artystyczny.

Trudno pogodzić się z myślą, że widać na ekranie twarz, grę, mimikę Harry Baura czy też Charles Boyer'a, a słychać głos i intonację pana X czy pana Y!

Wysuwam tylko te dwa zasadnicze zastrzeżenia, ponieważ przyjmuję a priori, że dubbing będzie przeprowadzony pod względem technicznym idealnie.

Od tego czasu zrobiono u nas kilka prób dubbingu. Przekonaliśmy się, że idealne jego wykonanie nie daje się tak łatwo osiągnąć, a przy tym wyżej przytoczonych zarzutów natury zasadniczej nie zdolano dotychczas obalić. Dubbing nie zdał egzaminu i dlatego lepiej zaniechać dalszych prób.

Trudno po prostu uwierzyć, że realizatorzy filmów starają się za pomocą dunningów i dubbingów niweczyć największe zdobycze kinematografii w ogóle, a kinematografii dźwiękowej w szczególności. Przecież za wielkie szczęście powinien sobie poczytywać mieszkaniec Krosna czy Chojnic, że może oglądać na ekranie turystów, wspinających się na Jungfrau, jeźdźców, cwałujących po preriach Dalekiego Zachodu, czy też rybaków islandzkich, borykających się z rozszalałym żywiołem morskim, usłyszeć może głos i dykcję takich aktorów, jak Harry Baur, Charles Laughton czy Hans Moser. Poco więc to wszystko gwałtownie niweczyć?



Katherine Hepburn

Nowy film Osy Johnson

Nie tak dawno jeszcze, jak publiczność warszawska zachwycała się filmem krajoznawczym małżonków Johnson z Afryki, do której wybrali się samolotami. Wyprawa ta, poza sfilmowaniem, została również upamiętniona w książce Martina Johnson p. t. „Over African Jungles". Książka ta, w polskim przekładzie Mieczysława Jarosławskiego, ukazała się niedawno nakładem biblioteki podróżniczej Trzaski, Everta i Michalskiego. — Obecnie Osa Johnson — jak wiadomo, małżonek jej zmarł tragicznie — została zaangażowana przez wytwórnię filmową Foxa do nakręcenia filmu egzotycznego na terenie belgijskiego Konga p. t. „Stanley i Levinston". Film ten będzie historią głośnego swego czasu odszukania zaginionego eksploatora afrykańskiego Levingstona przez dziennikarza Stanleya, który wyruszywszy na czele całej ekspedycji w głąb nieznanego podówczas lądu, spotyka rzekomo zaginionego badacza, odpoczywającego spokojnie nad brzegami jeziora Tanganajka, dnia 20 listopada w 1869 r. Można powiedzieć słusznie, że data ta rozpoczęła historię kolonialnego podboju Afryki. Film o Stanleyu i Levingstonie, reżyserować będzie Otto Brower.

———

Obraz udał się!

W Hollywodzie mówi się o nowym skandaliku. Mianowicie jeden z czołowych komików mr. Fiedls, grał ostatnio rolę hulaki. Aktor tak się przejął swym zadaniem, że po ukończonym filmie, rozchorował się ciężko. Podobno pozwalał sobie na zbytnie dawki alkoholu.

Obraz udał się świetnie, ale Fields musiał się poddać specjalnej kuracji, którą odbył w lecznicy dra Citrona. Po kuracji Fields odmówił zaplacenia rachunku.

— Byłem źle traktowany przez doktora i nie myślę wypłacić mu honorarium — oświadczył.

Sprawa znalazła się w sądzie. Doktór dopominał się o 12.000 dolarów. Jednocześnie Fields zaskarżył dra Citrona o złe traktowanie, prosząc o zasądzenie tytułem odszkodowania 24.000 dolarów.

Doktór tłumaczył się, że musiał traktować aktora nieco rygorystycznie, ponieważ pacjent w chwili zgłoszenia się do lecznicy był przyzwyczajony do picia dziennie 2 litrów alkoholu. Porcję tę należało czym prędzej zredukować.



Olivia of Haviland i jej sobowtór dublerka

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok III. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 4 lipca 1937 r. Nr. 27

ANNA KIESZKOWSKA

„ZA KRÓLA OLBRACHTA WYNISZCZONA SZLACHTA..."

W bieżącym roku mija 440 lat od wyprawy, która zrodziła powyższe przysłowie. Będąc najznaczniejszym wydarzeniem krótkich rządów Jana Olbrachta, wojna z r. 1497 rzuca cień zarówno na charakterystykę tego króla, jak na wzajemny stosunek licznych jeszcze wtedy braci Jagiellończyków. Przypada ona w okresie największej ekspansji i potęgi tego rodu. Najstarszy z synów Kazimierza, Władysław jest królem czesko-węgierskim, następny z kolei (po śmierci Kazimierza) — Olbracht — polskim, Aleksander dzierży dziedziczną Litwę, kardynał Fryderyk jest prymasem Polski i biskupem krakowskim. Tylko najmłodszy Zygmunt pozostaje na razie bez zaopatrzenia.

Stanowisko więc Jagiellonów w Europie wschodniej jest wtedy wyjątkowo silne, tym bardziej, że nie przeciwstawia się im jeszcze groźna później koalicja. Wprawdzie Wasyl moskiewski napiera na wschodnie granice W. Księstwa i Aleksandrowi udaje się tylko przez małżeństwo z jego córką Heleną udobruchać go na jakiś czas, ale Maksymilian austriacki, zaangażowany w wypadki włoskie, nie miesza się w sprawy wschodnie, a w Prusiech stosunki układają się jak najlepiej i w. mistrz Jan Tiefen, bez większych trudności składa Olbrachtowi hołd.

Wobec względnego bezpieczeństwa zachodnich granic, główną kwestią ówczesną dla państw jagiellońskich, stanowiło niebezpieczeństwo tureckie.

Kosowym Polem, Warna i wzięciem Konstantynopola znaczyła Turcja już od wieku nieustanny wzrost swojej potęgi. Nad Europą wisiała groza, a walka z nią była powszechnym hasłem, które można porównać z obecną obroną społeczeństw przed wojującym komunizmem, jakkolwiek ten ostatni zagraża w odmienny sposób.

Dla Węgier, sprawą stosunku do Turcji była po prostu kwestią bytu. Na Polskę i Litwę nie zwracała się wprawdzie jeszcze wtedy ekspanzja turecka, oba jednak państwa cierpiały dotkliwie od najazdów lenników sułtańskich, Tatarów krymskich, prócz tego zaś, zetknęła się już Polska z potęgą półksiężyca bezpośrednio, tracąc swe porty czarnomorskie, Białogród i Kilię.

W tych warunkach zdawałoby się, że Olbracht miał dostateczne powody, by z chwilą wygaśnięcia rozejmu z Turcją, na wiosnę r. 1497. wystąpić czynnie i siłą zabezpieczyć sobie spokój od tej strony. A jednak wyprawa czarnomorska była najrozmaiciej komentowana i otoczona atmosferą tajemniczości i knowania. Kwestionowano szczerość intencji Olbrachta i wątpiono ażeby celem wyprawy miała być wojna z Turkiem. Powodem tego był zbieg okoliczności, mogący istotnie budzić pewne wątpliwości.

Mianowicie, w cztery lata przed wyprawą, w r. 1494, odbył się zjazd braci Jagiellończyków (z wyjątkiem Aleksandra) w spiskim mieście Lewoczy. Prócz Władysława, który grał rolę gospodarza, Olbrachta, Fryderyka i Zygmunta, brał w nim udział ich szwagier, ks. Fryderyk brandenburski. Omawiano różne sprawy, obchodzące Polskę i Węgry oraz rodzinę królewską. O naradach tych, brak jakiejkolwiek bezpośredniej relacji. Zachował się wprawdzie tajny akt, podpisany przez obu królów, ale dotyczy on wyłącznie stosunku do poddanych, wiadomo zaś, że przedmiotem rozmów była tam również polityka wschodnia. Ta nieobecność pisemnych śladów toczonych obrad, mogła pochodzić z braku odpowiednich uchwał, mogła jednak mieć też swą przyczynę w tym, że pewne sprawy chciano utrzymać przed kimś w tajemnicy.

Pierwszy opis zjazdu lewockiego, pojawił w 25 lat po nim (r. 1519, już za panowania Zygmunta), w kronice Macieja z Miechowa. Z przedstawienia zarówno Lawoczy jak samej wyprawy przez tego autora, zdaje się niedwuznacznie wynikać, że był to napad, skierowany przeciw Stefanowi, wojewodzie mołdawskiemu, ukryty pod płaszczykiem krucjaty na Turków. Celem jego miało być usunięcie Stefana z Mołdawii i osadzenie w tym kraju królewicza Zygmunta, którego zaopatrzenie, z różnych powodów natrafiało na trudności. Zgodnie z tym naświetleniem, byłoby zdradliwe zachowanie Stefana tylko usprawiedliwioną obroną przed przemocą.

Niedługo po ukazaniu się w druku kroniki Miechowity, skonfiskowano ją, co prawda nie tylko za opowiadanie o wyprawie Olbrachta, a w dwa lata ukazał się nakład drugi, z zakwestionowanymi punktami odpowiednio zmienionymi przez cenzora (prawdop. Jana Łaskiego).

To zdarzenie i opinia Miechowity o wojnie czarnomorskiej wywierały decydujący wpływ na historyków ubiegłej doby. W ostatnich czasach zaszła pod tym względem zmiana. Rewizjonizm w naszych dziejach postępuje na ogół w kierunku uniezależnienia się od kronik w oparciu o bezpośrednie dokumenty, jak przywileje, listy i t. p. Otóż z zastosowaniem tej zasady do Olbrachta, wypadł pogląd na tego króla w ogóle korzystniej. Należy tu wymienić nową, ściśle źródłową monografię o Olbrachcie Fryderyka Papeego[1]), która wypowiada spokojny, rzeczowy sąd o tym królu, podnosząc tak dodatnie jak ujemne cechy jego charakteru.

Jeśli idzie o wyprawę czarnomorską, to wymieniona monografia stwierdza, że jakkolwiek nie może być absolutnej pewności jakie zamiary miał Olbracht wobec Stefana, jednak z wszystkich źródeł współczesnych wynika, że miała to być, zakrojona na wielką skalę, podjęta wspólnie z Litwą, kampania przeciw Turkom. Projekt ten był przytym doskonale pomyślany politycznie i mógł, przy sprzyjających okolicznościach, przynieść Polsce nieobliczalne wprost korzyści. Że się stało inaczej, że wyprawa spowodowała jedną z najbardziej przykrych w skutkach klęsk, na to złożyło się kilka powodów, które można sprowadzić do dwóch zasadniczych: nieodpowiednio dobrana chwila i wadliwa organizacja polskich sił zbrojnych. Moment do rozpoczęcia kroków wojennych był z tego względu nieodpowiedni, że Węgry, mając zapewniony na razie rozejm z Turcją, a bojąc się, żeby Polska nie umocniła swojej władzy nad Mołdawią, ustosunkowały się z miejsca negatywnie do przedsięwzięcia. Moskwa trzymała w szachu Litwę, co nie pozwoliło Aleksandrowi pospieszyć z wydatniejszą pomocą. Wreszcie sam wojewoda Stefan odmówił obiecanych dawniej posiłków i opowiedział się wprost po stronie tureckiej. Ten ostatni fakt nie dał się zresztą przewidzieć, a łączył się ściśle z drugim powodem niepowodzenia wyprawy, mianowicie ze słabością polskiej armii. Mołdawia, mając do wyboru potęgę turecką i niedostateczne siły polskie, opowiedziała się po stronie silniejszego. Niestety ówczesna pozycja króla nie pozwalała mu na wystawienie wojska, któreby odpowiadało terytorialnej i ekonomicznej potędze państwa. Dochody skarbu królewskiego pozwalały na utrzymanie stosunkowo niewielkich oddziałów zaciężnych. Olbracht uczynił pod tym względem co mógł. Ściągnął wszelkie dostępne pobory, zadłużył się nawet na cele wyprawy i uzbroił prócz gwardii i oddziałów zaciężnych (razem kilka tysięcy), ogromną na owe czasy artylerię, złożoną z około 200 dział różnego kalibru. Trzon armii stanowiło jednak pospolite ruszenie. Jaką wartość bojową przedstawiało wojsko, ciągnące z niezliczoną ilością taborów i ciurów, samowolne i rozpolitykowane, łatwo się domyślić.

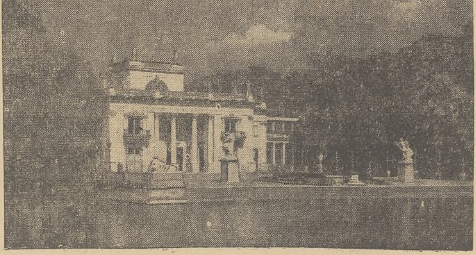
Wszystko to razem zgotowało katastrofę. Wprawdzie po trzytygodniowym oblężeniu twierdzy mołdawskiej Suczawy, do którego przystąpiono dla ukarania Stefana, otrzymał Olbracht, za pośrednictwem węgierskim wcale honorowy rozejm, zmuszony był jednak do odwrotu, wojsko zaś było już zdemoralizowane głodem, chorobami i przemarszem przez kraj nieprzyjacielski. Sam król, chory na febrę, nie mógł osobiście kierować odwrotem. Pospolite ruszenie wielkopolskie, obrało samowolnie lesistą i górzystą trasę, wprost na północ od Suczawy, przed którą ostrzegał nawet Stefan po rozejmie, osobnym poselstwem, i pociągnęło za sobą resztę. Ten fakt, jak również brak wszelkich środków ostrożności w czasie pochodu, malują stan karności w armii, dla nowoczesnego człowieka po prostu niezrozumiały. Nad ranem 26 października nastąpił słynny napad w wąwozie koźmińskim. Rozmiary tej klęski zostały na ogół przez kronikarzy wyolbrzymione. Nie jest n. p. historyczny, podany przez Kromera szczegół o podciętych bukach. Napad uderzył na tyły armii i dotknął, prócz chorągwi zaciężnych i posiłków krzyżackich, głównie tabory i ciurów. Napastnicy złożeni z Turków, Tatarów, Wołochów, Mołdawian nawet Węgrów, powywracali wozy, czym oczywiście wzmogli zamieszanie i utrudnili w ciasnym wąwozie, obronę. Napadniętym oddziałom pospieszyła ze skuteczną pomocą gwardia królewska. O zniesieniu wojska nie było mowy, czego dowodem jest choćby zachowanie całej artylerii. Klęska była jednak dotkliwa i miała, większe od strategicznego, znaczenie moralne i polityczne.

Skutki kampanii były istotnie bardzo przykre. Zamiast zabezpieczenia granic, przyniosły najbliższe lata niebywałe nasilenie ataków tatarsko-wołoskich. Już w r. 1498 splądrowały Ziemię Czerwieńską dwa wielkie rewanżowe najazdy tureckie. I znów nieudolna organizacja pospolitego ruszenia nie potrafiła klęskom zapobiec. Prócz tego nastąpiło ogólne osłabienie międzynarodowego stanowiska nie tylko Polski ale i Litwy, (tej ostatniej w stosunku do Moskwy).

Tak więc wyprawa czarnomorska zaważyła fatalnie na czasach Olbrachta, a więcej jeszcze na jego pamięci, zasłaniając w opisach kronikarskich wspomnienie mądrze w wielu wypadkach, prowadzonej polityki. Niechęć ta, streszczająca się w przysłowiu o wyniszczonej szlachcie, które podaje Bielski, oraz w wyolbrzymieniu wpływów Kalimacha, jest odbiciem stosunków już XVI w., okresu zaostrzonej obawy przed „absolutum"

(Dokończenie na str. 16-tej)

Pałac Łazienkowski



1) Fryderyk Papee, Jan Olbracht. Kraków 1936 r.

MIECZYSŁAW ZYDLER

JAK TO BYŁO...

Opowiadanie

...Potknąłem się o korzeń i runąłem jak długi twarzą w śnieg. Byłem tak straszliwie wyczerpany biegiem, że nie miałem siły, aby unieść się na łokciu, odpiąć futerał i wyciągnąć parabellum. Ogromna niemoc obezwładniła mi nogi i zbliżała się coraz wyżej i wyżej ku zgonionemu sercu. Tak musiał czuć się na chwilę przed zgonem ów legendarny Grek, który przybieżawszy spod Maratonu życiem przypłacił swoją wiadomość o zwycięstwie. Tupot ciężkich kroków stawał się coraz bliższy aż wreszcie ucichł tuż przy mnie. Brutalne szarpnięcie za ramię i leżę oto na wznak z ziębniętą twarzą ku ołowianemu niebu... Przez zmrużone powieki widzę matowy błysk długiego, trójgrannego bagnetu. Nie mam siły się uchylić, chociaż wiem, że to goniec. Słyszę brudne przekleństwo rosyjskie i dziwnie powoli wgrąża mi się w pierś sztywna, zimna igła. Na zdrętwiałe wargi dziecinną skargą wybiega słowo, które zawsze wymyka się każdemu, nawet staremu człowiekowi w chwili spotkania ze śmiercią. Ale szepcę tylko: „Ma..." i nie kończę. Ceglasta z wysiłku twarz mojego zabójcy, wykrzywiona w zawziętym grymasie, twarz o niebieskich, małych oczkach, płowych brwiach i wąsach, jaskrawo odcinających się od czerwonej cery, niespodziewanie wygładza się i przyjmuje wyraz życzliwości a nawet zatroskania. Przecież ja tę twarz znam... I uczucie omdlałości, które nieznośnie obezwładniało mi członki, mija nagle.

— Panie podchorąży! — przenika mi do świadomości głos, dobiegający jeszcze jakby z oddali. — Panie podchorąży! — słyszę już wyraźniej. — Telefonogram !

Siadam i przytomnieję. Dyżurny telefonista wciska mi w dłoń jakiś papier. W niskiej, chłopskiej izbie, gdzie leżę na rozwiązanym snopie słomy, jest zimno i ciemno. Na szczelinach okna o małych szybkach, przymglonych kunsztownymi arabeskami mrozu, gra jak na okarynie wiatr. Spod okapu kuchennego wypełza leniwie dym i ściele się ciężko nad nędznymi sprzętami. Od kuchni, oblana gorącym rumieńcem ognia, błyska ku mnie białymi zębami spod zbyt krótkiej górnej wargi młoda gospodyni. Jakiż okropny miałem sen i jak dobrze jest żyć!...

* * *

Ale gdy w kwadrans później opuszczałem Dokszyce na czele swoich zwiadowców, byłem posępny jak ten szary, mroźny poranek w żydowskim miasteczku. Może czczy żołądek i marznące w strzemionach nogi były tego przyczyną, ale telefonogram, nakazujący mi nawiązanie kontaktu z nieprzyjacielem, który miał jakoby pchnąć na nas z Połocka jakieś nieokreślone siły — wydał mi się bezsensowny, podobnie jak nie miało sensu prowadzenie wojny podczas takich psich mrozów. Było napewno poniżej dziesięciu stopni i w nozdrzach kłuły cienkie igiełki lodu.

Wkrótce opuściliśmy wymoszczone okrąglakami ulice śpiącego jeszcze miasteczka i pokłusowaliśmy na wschód, który zaczynał właśnie różowieć. Wreszcie zza ciemniejącego na horyzoncie boru wyjrzał rąbek jaskrawego, pomarańczowego dysku i powiększał się w oczach. Wschodzące słońce pociągnęło ponury, monotonny krajobraz białoruskiej zimy delikatnymi, pastelowymi kolorami, których różowe i fioletowe odcienie uradowałyby samego Falata i — co ważniejsza — roztopiło również nasz przygnębiający nastrój. Moja klacz, kara szatańską czarnością bestia, o świetnych chodach i dzikim wyglądzie, który zawdzięczała bujnej, wiecznie rozwichrzonej grzywie oraz rozerwanemu kulą karabinową uchu — pierwsza parsknęła, mocno, głęboko, radośnie... Natychmiast odpowiedziały jej inne parskania i tak jechaliśmy wśród soczystego cmokania końskich śledzion i suchych szczęknięć szabli o strzemię, mrużąc oczy przed diamentowymi iskrami śniegu. Jadący za mną trójkami zwiadowcy zaczęli obrzucać się zjadliwymi pozornie, lecz w gruncie nabrzmiałymi życzliwością przezwiskami a nasz przysięgły „zapiewajło" rozpoczął nawet skoczną i niebywale sprośną piosenkę, którą — kiedy przeszliśmy w stępa — z zapałem podchwycili również i inni.

Ej, nie masz to jak śpiew na frasunek!... Z początku idzie niesporo, nie ma w sobie ciepła, ale stopniowo nabiera życia i potrafi rozruszać nawet najzatwardzialszego mruka... Dzień posępnie zaczęty nie zapowiadał się wcale tak źle. Tylko w piersi wciąż czułem przenikliwy na wskroś kłujący chłód, niby sopel lodu, albo zimny jak lód... bagnet. Przeklęty sen!... Próżno starałem się go zapomnieć. Prawda, mróz był siarczysty, ale przecież pół godziny kłusa po kopnej drodze rozgrzało nas nieźle.

Kiedy jadący na szpicy zwiadowca zbliżył się do wsi Mostiszcza, przez którą musieliśmy przejechać, z opłotków jej wyprysnęło kilkanaście burych postaci, które bez strzału dopadły koni i wkrótce zniknęły nam z oczu. Zostały po nich tylko ślady kopyt końskich i pył śnieżny, iskrzący się w przesyconym przez słońce powietrzu.

Po zjedzeniu we wsi śniadania ostatecznie pojaśniało nam w oczach. Bo też i dzień wstał czysty i przejrzysty jak uśmiech zdrowego, świeżo wykąpanego dziecka. W znakomitych humorach szybko posuwaliśmy się aż do następnej wsi. Tu grunt opadał nagle, tworząc dolinę Berezyny. Tutaj też ukazała się nam jak na dłoni kolumna wojska, zmierzająca ku drewnianemu mostowi: piechota, pół baterii lekkiej, tabory i w tyle znowu piechota.

— Z koni!... Celownik 800! — podałem zawiadowcom, którym na ten widok spowarzniały twarze, oczy zaczęły błyszczeć i nozdrza latać.

Strzelaliśmy zaledwie z jedenastu karabinów, ale momentem zaskoczenia spotęgowaliśmy efekt naszego ognia. Część piechoty rzuciła się ku chałupom, pozostali poszli w rozsypkę, którą tylko człowiek obdarzony fantazją poety mógłby nazwać tyralierą. Wozy pozjeżdżały — nie wiedzieć po co — z drogi i naturalnie utknęły w głębokich zaspach. W mroźnym powietrzu, dziurawionym przez suche, gorące klaśnięcia strzałów karabinowych, słychać było wyraźnie pojedyńcze okrzyki i rdzennie rosyjskie klątwy. W tym tłumie, który niczym nie przypominał teraz regularnego wojska, tylko artyleria zachowała spokój. Po pierwszych

(Dalszy ciąg na stronie 17-tej).

(Dalszy ciąg ze strony 15-tej).

dominium". W rzeczywistości szlachta za Olbrachta bynajmniej nie wyginęła. Straty, które poniosła na wyprawie, nie były tak wielkie, ażeby mogły mieć jakieś ogólniejsze znaczenie. W dodatku była z królem w doskonałych stosunkach, uchwalając mu pobory, w większych niż zazwyczaj rozmiarach, mimo że za niestawiennictwo do pospolitego ruszenia wymierzał surowe kary. Jest to najlepszym dowodem, że stan rycerski nie uważał, ażeby go ze strony króla spotkała krzywda.

Wynika z tego, że przysłowia nie zawsze odzwierciedlają mądrość narodów, niekiedy są tylko wypływem uprzedzenia czy bujnej fantazji.

———

MIROSŁAW ŻUŁAWSKI

Biały szlak

Mam lat dwadzieścia. Jestem silny i tak pełen żywotności, że sam się czasem zdumiewam. Męskość i tężyzna są zaletami, które starałem się zawsze jaknajsilniej w siebie wpoić. A jednak nie zaprzeczę, gdyby mi ktoś zarzucił, że łkałem leżąc twarzą w śniegu na wielkiej połoninie Howerli. Jestem bowiem przekonany, że niewielu z tych, którzy uśmiechną się czytając te słowa, zniosłoby to, co znieśliśmy ja i Zdzich, wędrując śladami nieuchwytnych nart Freda wzdłuż całych niemal Karpat Wschodnich.

Wdepnęliśmy w tę awanturę w nadgranicznej dziurze, leżącej u stóp Bieszczadów. Znaleźliśmy się tam w okresie Bożego Narodzenia, gdyż ośnieżone płaty połonin stanowiły dość silny magnes dla naszych uskrzydlonych nartami nóg.

Właściwie czułem do Freda od samego początku wyraźną sympatię. Bo że był wcielonym diabłem, wówczas jeszcze nie wiedziałem, przekonałem się o tym dopiero po pierwszych stu kilometrach przeklętego wysiłku wzdłuż granicznych szczytów. Dziwię się też bardzo, że zaczął tę awanturę.

Fred był wspaniale zbudowanym, dwudziestoletnim mężczyzną. Miał wygląd młodego wilka. Miejscowa fama głosiła o nim rzeczy, w które zrazu nie mogliśmy uwierzyć. Nieco później staliśmy się do tego bardziej skłonni. — Był zapalonym turystą i przemiłym towarzyszem, ale miał dziwny sposób załatwiania pewnych transakcyj zamiennych.

Do dziś dnia nie wiem, poco Zdzich brał ze sobą te wspaniałe, budzące zazdrość narty. Nie ulega wątpliwości, że Fred znał się na nartach doskonale. W każdym razie narty Zdzicha ocenił od jednego rzutu oka. Gdybym był zrozumiał, tak jak teraz rozumiem co oznacza nagły błysk w jego oczach, nie zdziwibym się tak bardzo, gdy na drugi dzień,, ledwie wytrzeźwiony po całonocnej pijatyce, Zdzich porwał mnie ze sobą w góry. Zauważyłem odrazu, że ma na nogach jakieś przeciętne narty, ale dopiero w drodze dowiedziałem się o losie jego cudownych „desek". Wprawdzie Zdzich na wszelkie me pytania odpowiadał pogardliwym milczeniem, ale historia była już głośna. Usłyszałem ją kilkanaście razy biegając od sklepu do sklepu za koniecznemi wiktuałami. Do dziś dnia nie mówiłem ze Zdzichem o tej przeklętej sprawie, jednak skonstruowałem sobie i bez tego cały przebieg zdarzenia.

Fred nie wiele musiał stracić czasu, by zaznajomić się ze Zdzichem, jeszcze mniej zaś, aby skłonić go do spędzenia paru wieczornych chwil w jedynym w miasteczku barze. Reszty nie trudno się domyśleć. Stan kompletnej nietrzeźwości ma pewien moment, w którym jest się zdolnym do wielkich ofiar, ponoszonych w imię miłości do najbliżej siedzącego, zresztą niekoniecznie znajomego indywiduum. Zamianę nart uskuteczniono przy wtórze wzajemnych przysiąg i pocałunków i gdy Zdzich przeszedł nareszcie do przytomności, nieodrazu zorjentował się co do zmiany zaszłej w jego stanie posiadania. Fred musiał być mniej pijany, skoro widziano go o tym czasie na grani Kińczyka, że zaś nie myśli o szybkim powrocie świadczyły zapasy jakie ze sobą zabrał.

Zgadzałem się z tym, że należy Freda dopędzić i odzyskać bezcenne narty. Ale któż z nas mógł przypuszczać, że Fred obmyśli sobie samotną wycieczkę od Bieszczadów aż po Czarnohorę?

Wyruszyliśmy z wypchanymi plecakami i dobrze wysmarowanymi „deskami" pewni, że najdalej na drugi dzień złapiemy Freda. Całe miasteczko czekało z niecierpliwością na rozwiązanie sprawy, dażąc swą sympatią Freda. Bawiono się doskonale tym, że dwu przyjezdnych młodzieńców zostało „nabranych" przez miejscowego Ulissesa. Pozycja nasza stała się odrazu tak nieprzyjemna, że musiało nam zależeć na jak najrychlejszym załatwieniu tej ogłupiającej historii. Niestety jednak, ani my, ani ciekawi stronnicy Freda nieprędko doczekaliśmy się końca tej Odyssei.

Nie wiem, czy mógłbym dziś opisać tak dokładnie beznadziejny wysiłek następnych dni, gdybym nie posiadał notatek robionych bezpośrednio po ukończeniu awantury. Będę je więc przytaczał niemal dosłownie.

Fred osiągnął grzbiet połonin o parę dobrych godzin prędzej niż my. Dowiadujemy się o nim od turystów przecinających we wszystkich kierunkach białą kopułę Starostyny. Dzień jest błękitny i złoty, śnieg świeży i puszysty. Suniemy w doskonałym nastroju, jesteśmy tryskający żywotnością i pewni siebie. Trasa nieco przetarta i warunki zjazdów doskonałe, więc gnamy co tchu w płucach. Cały dzień pędzimy na południe i jest już szaro gdy osiągamy strome zbocze Pikula. Dwu czeskich narciarzy informuje nas, że poszukiwany przez nas samotny turysta przesunął się przed godziną grzbietem połoniny. Jesteśmy zmęczeni i wściekli. Nocujemy w jakiejś pasterskiej budzie na wysokości 1000 m, wlazłszy z głowami w nasze śpiwory.

Jest jeszcze ciemno, gdy ktoś klnie nade mną i kopie bezceremonialnie w środek mojego śpiwora. Wyłażę więc na zewnątrz i przez chwilę nie wiem o co chodzi. W pół godziny potem skrzypią już wiązania naszych nart. O szarym świcie zjeżdżamy na czeską stronę. Szlak zupełnie nieprzetarty. Przed nami znaczy się wyraźnie ślad nart Freda.

„Dziś go złapiemy" mówi Zdzich. „Sądzę, że nie wstał przed świtem, jak my".

Jestem tego samego zdania. Ślad wiedzie wskroś wysokościennej doliny, przecinając ją w najwęższym miejscu i pnie się lesistym holwegiem. Natrafiamy na szopę, w której nocował Fred. Musiał nie dawno ją opuścić. Bezwiednie przyspieszamy kroku. Narty nasze zapadają głęboko w puszysty śnieg. W pewnym miejscu Zdzich schyla się i podnosi parę wypalonych zapałek. Patrzymy na siebie w milczeniu. Fred palił zapałki, szukając czegoś, a więc wyruszył, gdy jeszcze było dobrze ciemno. Bez słowa wprawiamy w ruch narty i kije. O parę kroków dalej spostrzegamy rzecz, której szukał Fred. Zgubiony rzemyk od kija. Obok śladu jego nart biegną teraz ślady kijów a w jednym z nich brak poprzecznego śladu po zgubionym rzemieniu. Wskazuję to Zdzichowi i uśmiechamy z zadowoleniem. Możemy teraz rozpoznać ślad przejścia Freda nawet wśród licznych śladów nart. —

Wokół jest biało i cicho. Tak cicho, że nierealnym wydaje się fakt naszej obecności w tym uroczysku. Miarowe skrzypienie naszych nart znaczy sekundy minionego wysiłku. Mimo mrozu zrzucam czapkę i ściągam rękawice a przecież czoło mam wilgotne od potu. Nie przystając, jemy cukier i czekoladę. Jesteśmy zmęczeni, ale nie pada między nami ani jedno słowo, gdy mijamy szczyt. Nie ma na nim śladów odpoczynku Freda. Zdzich wskazuje w dół, między drzewa. Odpycham się mocno kijami i pędzę, jak wichr śladem nart, co tu były przed nami. Zjazd jest piekielny. O pół kroku, po bokach mijają gęsto pnie drzew. Nad

(Dalszy ciąg ze strony 16-tej).

naszych strzałach działa zatrzymały się. Jedno z nich odczepiono z przodka i obrócono ku nam.

— No, chłopcy! — odzywam się. — Jeszcze po jednym magazynie i dęba, bo będzie ciepło!

Rozległ się krótki, ostry a potężny wizg rozdzieranego, gwałconego powietrza. Uszu naszych zdążył dobiec jednocześnie huk działa i łoskot pękającego granatu. Strzał, jak na pierwszy, był dobry. Z małego cmentarza o sto metrów za nami poderwał się nagle wielki słup ziemi i opadał powoli, siejąc dokoła stalowymi odpryskami i drewnianymi drzazgami krzyżów i trumien, których spokój naruszył.

Wtem tuż przed moimi oczami — co mówię? — w oczach samych skrzesał się biały błysk, który zakołysał powietrzem, wgniatając mi je do płuc. Huku nie było, ale ze ździwieniem spostrzegłem, że nie stoję już z lewą nogą niedbale wysuniętą w przód, że leżę na śniegu. Świat, przed chwilą taki hałaśliwy, nagle oniemiał. Zamiast huku strzałów i przeciągłych gwizdów — tylko intensywne dzwonienie w uszach nieskończonego mnóstwa dzwonków alarmowych. Chcę wstać, ale mi to nie idzie. Wielka niemoc, osobliwe i ohydne uczucie, nigdy jeszcze nie zaznane, nie pozwala mi się podnieść. Przeczucie straszliwej krzywdy, krzywdy nie do naprawienia, ukłuło mi mózg przerażeniem i bolącą iskrą zbiegło po krzyżu. Spostrzegłem, że dygocę cały, że ramiona, brzuch i biodra trzęsą mi się jakimś paralitycznym rytmem. Wreszcie przezwyciężając podświadomy opór spojrzałem na nogi. Z jednej sączyła się ciemnym str[illegible]kiem krew, drążąc swoim ciepłem otwór w zdeptanym śniegu. Zamiast drugiej — leżała drgająca, ciemnoczerwona miazga, w której sterczały białe drzazgi kości i strzępy cholewy. Spod podartego płaszcza odpływała krew w takt tętniącego równo i głucho serca. Głowa opadła mi z powrotem na śnieg. W życiu moim odwracała się oto wielka i jasna karta, ukazując przyszłość ciemną, groźną, przerażającą...

Zza najbliższego domu wybiegło kilkunastu żołnierzy w kudłatych papachach i długich szynelach koloru świeżo zoranej ziemi. Rozejrzałem się szukając swoich. Nie było ich. Jeden z bolszewików skręcił ku mnie i biegł z ciężkim tupotem. Widziałem jak zamierzył się w moją pierś, widziałem szary, matowy błysk wąskiego, trójgrannego bagnetu. Bezradnie spojrzałem na ciepłą, czerwoną kałużę, w której leżałem, na futerał z parabellum, niepotrzebnie mi teraz uciskający biodro, wreszcie prosto w twarz pochylonemu nade mną wrogowi. Miał ceglaste od wysiłku rumieńce, od których jaskrawo odbijał siwy baranek papachy, płowe wąsy i brwi. Rzadkimi, żółtymi zębami przygryzał dolną wargę i dyszał ciężko białą mgłą krzepnącego na mrozie oddechu. Na nosie perlił mu się drobnymi kropelkami pot. Jego małe, niebieskie oczka spotkały się z moimi. Nie prosiłem go o litość. Dalibóg, nie ceniłem tego, co miało ze mnie pozostać. Było mi rozkosznie wszystko jedno, chociaż... straszno. Czekałem... Ale wróg odsunął bagnet, którym przyciskał mi pierś, potem rozejrzał się, a widząc, że został sam, zaklął paskudnie i potykając się po wywianej spod śniegu grudzie pobiegł za swoimi.

A ja ocalałem. Być może dlatego, aby Wam powiedzieć, że sny nie zawsze się sprawdzają...

przepaścistym jarem potoku omal nie łamię kijów, hamując. Za sobą słyszę szelest śniegu. Jesteśmy już u stóp góry, gdy oglądam się i uśmiechamy się do siebie. Oddech nasz jest ciężki, ręce lekko drżą.

Jest już południe a my idziemy bez przerwy. Gryziemy suchary z czekoladą a przez cały ten czas narty niosą nas wzdłuż niewielkiej doliny. Potem ślad wspina się znów w górę. Na samej granicy lasów, w miejscu gdzie zaczyna się śnieżna połonina walimy się w śnieg. Dopiero po półgodzinnym odpoczynku jesteśmy w stanie zgotować sobie herbatę. Cukier i czekolada kończą się, nie sądziliśmy, że pod wieczór drugiego dnia pościgu będziemy niewiele bliżej Freda niż na początku.

„To szatan" mówię z odrobiną podziwu w głosie.

Istotnie idzie nieprzetartym, dziewiczym szlakiem, torując nam tym samym drogę. Myśl ta galwanizuje nas i za chwilę znów kaleczymy śnieg wzdłuż szerokiej połoniny.

Słońce zaszło i bierze ostry mróz. Gdzie okiem sięgnąć błyszczą upiornym, zimnym światłem zaśnieżone szczyty. Niebo robi się szare i mruga ku nam bladymi gwiazdami. Zapada zwolna niepokojący, zimowy wieczór.

Mróz zwiększa się z każdym pogłębieniem się mroku. Ruch męczy nas bardziej niż grzeje. W dodatku gubimy ślad Freda i tracimy dużo czasu szukając go wśród dwu czy trzech innych śladów. Wschodzący księżyc niewiele nam w tym pomaga, ulatwia nam tylko zjazd do wsi, której światła wyglądają, jak małe bryłki złota rozsypane wśród czarnego lasu. Dopiero kładąc się spać w chatynie czeskiego Rusina czuję nieznośny ból wszystkich mięśni. Dobrze, że choć buty będą na jutro suche. — Zasypiamy, mając w oczach białą wizję połoniny przeciętej sinym śladem narciarskiego biegu. Nazajutrz budzimy się późno i wściekamy się ze złości. Dwie drogie godziny stracone. Zdzich rwie się w drogę i tylko dzięki mojemu uporowi zyskuję parę minut czasu na wysmarowanie tłuszczem butów. Zaraz po pierwszych krokach czujemy tępy ból wszystkich mięśni. Dzień jest blady, mróz rośnie ciągle. Całą godzinę szukamy napróżno śladu Freda. Dopiero stary hucuł o wyglądzie kłósownika objaśnia nas, że widział opisanego przez nas narciarza na stoku połoniny Borzawy, pnącym się w górę nieznośnie stromym zboczem. Idziemy zakosami, pokonywując automatyczną ruchów sztywność i zmęczenie mięśni. Źle zapakowałem rzeczy w plecaku i maszynka spirytusowa uderza mnie za każdym krokiem po krzyżach. Nauczyłem się już jednak cenić ekonomię wysiłku i nie przystaję ani na chwilę. Do samej krawędzi szczytu nie zamieniamy ani słowa. Jedyną naszą myślą jest: iść naprzód, iść po suchym, lśniącym śniegu, pod wystudzonym, anemicznym kręgiem słońca.

Znaleźliśmy ślad Freda i przez długie godziny przedpołudnia biegniemy płaską połoniną. Widzimy wokół cudne partie gór, ale piękna ich nie zauważamy nawet. Jesteśmy porażeni gnębiącą nas myślą, że podczas gdy my tracimy czas na zejście do wsi, Fred nocował pod gołym niebem

Około południa wchodzimy na szczytowy punkt połoniny. Odpinamy narty i widzę nienawistny błysk oczu Zdzicha. Chcę coś powiedzieć i tylko poruszam ustami. Palce mam jakby nieswoje i ledwie, że zdołam zapalić maszynkę spirytusową. Pijemy gorącą herbatę. Wpadam na pomysł i przyrządzam napój z gorącej wody i czekolady. Pokrzepia nas znakomicie. Leżymy z godzinę bez słowa. Może nawet mamy sobie coś do powiedzenia, ale czujemy, że gadanina jest tu zbędna. Jest w nas jakaś zaciętość i milcząca bezwzględność. Podczas tych krótkich chwil odpoczynku rozluźniamy trzymającą nas na nogach wolę i jesteśmy wypruci z sił. Potem bierzemy znów w ręce cugle swej woli i wleczemy się dalej przez biały całun śniegów.

Mamy kilka kilometrów zjazdu. Zrazu zsuwamy się żwawo po nagiej równi połoniny, ale niżej znów zjeżdżamy w las. Śnieg jest suchy i głęboki, nie trzeba smarów by osiągnąć niesłychaną chyżość. Pokonywujemy parę ostrych zakrętów gwałtownymi jakobzenami. W pewnym miejscu widzę na niepokalanie prostolinijnym śladzie Freda odcisk jego postaci. Uśmiechamy się mimo wszystko. A potem znów piekielny podchód. Znów nie czujemy palących pocałunków mrozu. Idziemy wciąż, choć mrok zaciera zwolna kontury odległych szczytów, kładzie się między dolinami i wyczarowuje blade światełka gwiazd.

Jesteśmy zdumieni niemożliwością dopędzenia Freda. Prawda, że tracimy dużo sił i czasu na odnajdywanie śladów jego przejścia, ale i on musi forsować wściekle, skoro po dwunastogodzinnym marszu tego dnia jeszcze go nie spotykamy.

Jest już zupełnie ciemno gdy zatrzymujemy się dla posiłku. O dłuższym odpoczynku nie ma mowy, wiemy c tym dobrze. Jesteśmy półżywi ze zmęczenia, ale gdy tylko zamrożone światło księżyca roziskrza biały szlak przypasujmy narty do nóg.

Gdyśmy wreszcie tej nocy wleźliśmy w głąb śpiworów przy wielkim ognisku na szczycie Kiczery, byliśmy prawie nieprzytomni. Całą noc walczyliśmy z wielostopniowym mrozem i rano podobni do widm, powlekliśmy się dalej.

Nie umiem opisać dokładnie następnych dni. Tworzą one w mym mózgu potworny majak, fantasmagorię wysiłku i znużenia, z których wybijają się pewne wydarzenia widziane niby przez matową szybę.

Mróz trzymał przez parę dni potężnie, a my szliśmy wciąż, zwróceni twarzami do wschodzącego słońca. Już nie orientujemy się prawie gdzie się znajdujemy. We wsiach podgórskich kupujemy żywność i idziemy, wciąż idziemy. Twarze nam czernieją, oczy podkrążają się sinymi obwódkami. Wargi są spękane i suche. Choć na każdym postoju opatrujemy troskliwie nogi, nie możemy się uchronić przed bąblami i obtarciami. Ale trzymamy się jak wilki świeżego tropu Freda,, znajdujemy go zawsze i idziemy, idziemy... Czasem spotykamy turystów i widzimy zdumienie w ich oczach, gdy na nas patrzą. Zadają pytania, lecz często nie odpowiadamy zupełnie, chyba, że chodzi nam o informacje co do Freda. Jesteśmy już w Gorganach, gdy dowiadujemy się, że nocował o dwa kilometry od naszego obozowiska. Innym razem gubimy jego ślad w często odwiedzanej przez narciarzy dolinie i pół dnia pędzimy fałszywym tropem. Wracamy więc i znów trwa pogoń wilków za jeleniem przez milczące śniegi.

Któregoś dnia bierze nagle odwilż. Następnego ranka mamy przeklętą zadymkę. Odnajdujemy ślad Freda tylko dlatego, że wichura odsłania zmarznięte, lodem pokryte ślady jego nart. Walczymy przez dobę z rozszalałą śnieżycą. Jesteśmy rozbici i zziębnięci. Wiatr dmie śniegiem w oczy i przejmuje dreszczem. Nogi nasze są jak kłody, ręce jak protezy. Porusza nas tylko nieustanny wysiłek woli. Jesteśmy bardzo słabi, silny podmuch wiatru zwala nas raz po raz w śnieg. Ale dźwigamy się, odszukujemy pod świeżym śniegiem biały ślad i wleczemy się bez końca, bez końca... Pod wieczór zdobywamy

Monografia o Samborszczyźnie

W czerwcu bieżącego roku ukazał się na półkach księgarskich długo oczekiwany, drugi tom niezwykle interesującej monografii p. t. „Samborszczyzna", pióra Aleksandra Kuczery, sędziego apelacyjnego i wiceprezesa Sądu Okręgowego w Samborze.

Książka napisana jest żywo, barwnie i ze swadą; 500 stronic druku bogato ilustrowanych zamyka bogaty szmat życia Samborszczyzny i kresów wschodnich, dając obraz tych dawnych i niknących już dziś pod patyną stuleci, czasów przedrozbiorowych. Oto są dzieje staropolskie wskrzeszone z kart starych ksiąg, z aktów sądowych, z kopersztychów przedziwnie pożółkłych, z madrygałów sentymentalnych pisanych w tajemnicy przed panią-matką, wreszcie z pamiętników nikomu nie znanych, z ksiąg handlowych, ze sztambuchów i innych zapisków dotąd nie wyzyskanych i nie publikowanych.

W rozdziałach od 15 do 25-tego, znajdziemy prawie wszystko co skromna Nemezis ziemi samborskiej pozostawiła potomnym na wspomnienie i pamiątkę. I tak w rozdziale 15-tym opisuje autor handel i przemysł, podkreślając najrozmaitsze przyczyny kształtowania się cen we wiekach ubiegłych. Rozdział następny poświęcony jest bogowi wojny Marsowi i reszcie spraw militarnych: będą to więc tajemnice zbrojmistrzów i kampf-inżynierów, zagadnienia obrony i fortyfikacji. Dalej znajdziemy zarys sądownictwa ówczesnego i prawa polskiego zarówno cywilnego jak i karnego. W sądownictwie karnym wyłaniają się na światło dzienne niezmiernie ciekawe procesy czarownic, oskarżonych o zakazane praktyki czarodziejskie i demoniczne, które trybunał ściga nie tylko karami więzienia i śmierci, ale i karami tortur.

Inny rozdział mówi o sławnych i zasłużonych Samborszczyzny: będzie to więc Spytek z Melsztyna, dalej taki Grzegorz Samborczuk, i Marcin Hadymiński i cały sławny ród Odrowążów i Mniszchów i wreszcie Herburtów. Sylwetka dumnej córki starosty samborskiego Jerzego Mniszcha, pięknej Maryny-carowej rysuje się na tle rozdziału 20-go, razem z jej tragedią i jej mężem-awanturnikiem Dymitrem Samozwańcem.

Obyczaje, grzeczności, życie rodzinne i towarzyskie, szkolnictwo — oto treść rozdziałów następnych. Autor podkreśla i uwypukla obłudną politykę rządu monarchii austriackiej, mającą na celu chytre szerzenie wzajemnej nieufności i nawet nienawiści dwu bratnich narodów, zamieszkujących kresy południowe. Przez środek całego dzieła wije się jak barwna nić, sentencja dająca obraz współżycia ludności polskiej i ukraińskiej w ramach współorganizacji, nie tylko państwowej, lecz także często nawet rodzinnej.

W sumie — wydano książkę cenną, starannie opracowaną.

W. J. T.

Polscy poeci tworzą

W ostatnich dniach ukazało się wiele nowych wydawnictw poetyckich, z których wymienimy tylko ciekawsze Stefan Godlewski: *Śladami Wokulskiego*, Józef Bujnowski: *Pęknięty tor*, ks. Mateusz Jeż: *Sursum corda*, Eugenia Kobylińska: *Moja matka*, Władysław Lenszewski: *Złe struny*, Henryk Nowak: *Słowa krzesane ukośnie*, Włodzimierz Słobodnik: *Niepokój wieczorny*. Z oryginalnych ogólno-chłopskich i regionalnych wydawnictw poetyckich należy wymienić tomik Jana Mazura: *Z Wysokich Tatr wiaterny szum*, obejmujący wiersze w gwarze podhalańskiej, widowisko w 3 aktach z prologiem Stanisława Młodożeńca pod tytułem „Wiater" oraz nowy poemat wsi, w drugim nakładzie po konfiskacie, „Fornale" pióra Wojciecha Skuzy.

Wśród filologów lwowskich

Na przedwakacyjnym posiedzeniu filologów prof. Stanisław Pilch omówił najnowsze przekłady polskie Horacego. We wstępie zaznaczył, że długi szereg polskich tłumaczy tego wieszcza rozpoczął Jan Kochanowski, w którego poezji mieści się wiele pierwiastków horacjańskich. Ale wśród tej wielkiej liczby tłumaczy, do których zalicza się młodociany Mickiewicz, Sienkiewicz i w. i. znakomitych pisarzy polskich, dwaj tylko odtworzyli całą spuściznę Horacego: Marceli Motty w Poznaniu 1896 i Jan Czubek w Krakowie 1924.

Następnie prelegent omówił przekład Zawirowskiego, który tłumaczył wszystkie ody i części epod, dalej Zygmunta Węclewskiego, tłumaczenia Ludwika Hieronima Morstina, oraz przekłady znanego z wielu prac naukowych i literackich Józefa Birkenmajera, który wymienionych poprzednio tłumaczy przewyższa znacznie wiedzą i zdolnościami.

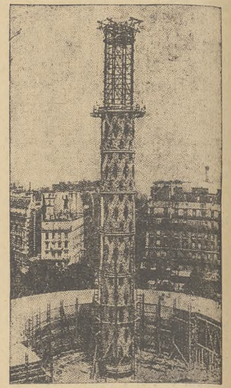
Przeważną część wywodów swoich prelegent poświęcił wydanemu niedawno przekładowi śp. Tadeusza Feliksa Hahna. Ojciec, znany uczony i bibliograf, znalazłszy w papierach przedwcześnie zmarłego syna gotowe tłumaczenie Horacego, wydał je w 2000-ną rocznicę urodzin poety, w przekonaniu, — jak mówi zwięźle w przedmowie — że postępuje zgodnie z życzeniem zmarłego tłumacza. Kult dla wieszcza wenuzyńskiego i w ogóle dla poezji rzymskiej wyniósł on ze szkoły i z domu rodzicielskiego, gdyż także ojciec uczcił jubileusz poety „Bibliografią horacjańską“. Przed tym młody Hahn próbował swoich sił w udatnym przekładzie Vergiliusa Catalepton i Sielanek oraz utworu Ovidiusa p. t. „Środki gwoli gładkości twarzy niewieściej“ (trzy tomiki w Lublinie, w Druk. Narod.), nadto we Lwowie w r. 1935 nader sumienną pracę naukową p. t. „Anonima Diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej i portugalskiej z r. 1595“. Ale prace te znane są niewielkiej liczbie osób, bo wyszły jako egzemplarze numerowane po 50 lub 100 sztuk, stanowiąc dla smakoszów cenną pamiątkę. Przekład jest dzieckiem Lwowa, i to dawnego, kolebki poezji Szymonowicza i Zimorowiczów, których lektura widoczna jest w języku poetyckim, tłumaczenia, mającego jednolite zabarwienie staropolskie. Kto się dobrze wczyta w przekład, zrozumie, „że ta archaizowana nieco i stylizowana polszczyzna nie jest żadną manierą, tylko serdecznym spojrzeniem tłumacza w poetów rzymskich i próbą oddania ich czaru niewyblakłą, jędrną mową polską“.

Ładną ocenę o tym przekładzie ogłosił W. Ogrodziński (w Eos. Kwart. Klas. 1937, s. 128—130), który polskie przekłady Horacego omówił gruntownie w księdze pamiątkowej wydanej przez Polską Akad. Umiejętności dla uczczenia 2000-lecia urodzin poety (Commentationes Horatianae. Kraków 1935). Mniej pochlebny jest sąd o tym przekładzie w przeglądzie Klas. (1937, z. 9—10), red. przez R. Ganszyńca.

Drugą część posiedzenia wypełnił referat dr L. Hausknecta, nauczyc. łaciny w gimn. im. K. Morawskiego w Przemyślu, p. t. „Rola barwy w nauczaniu j. łacińskiego“. Chcąc mieć spokój „ klasie i pobudzić młodzież do aktywności, prelegent wprowadził na godzinach łaciny swoistą metodę, jakby język techniczny, sygnalizacyjny. Uczniowie przynoszą trzy chorągiewki: białe, czerwone i niebieskie. Biała oznacza zgodę na odpowiedź ucznia pytanego, czerwona — protest, niebieska — zgłoszenie chęci odpowiadania. Za pomocą tych znaków barwnych uczniowie porozumiewają się z profesorem lub z tym, który w danej chwili jest egzaminowany. W ten sposób wszyscy mogą wypowiadać swe myśli jednocześnie za pomocą sygnałów, ale tylko jeden wokalnie. Posługiwanie się tymi chorągiewkami jest zmechanizowane tak, że uczniowie w mig podnoszą odpowiadającą ich przekonaniu barwę. Uczący kontroluje, czy uczniowie nie symulują uwagi.

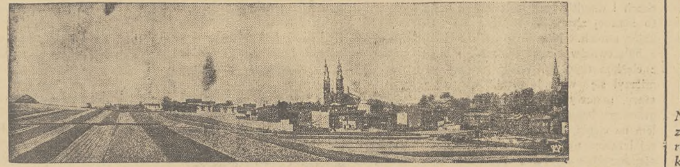
W jednej z klas jest w zastosowaniu t. zw. elektromorfograf, t. j. przyrząd do wyświetlania i kontroli form gramatycznych, skonstruowany przez jednego z uczniów w porozumieniu z profesorem. Jest to jakgdyby sojusz z techniką dla dobra filologii. *St. P.*

Z wystawy paryskiej



Na zdjęciu naszym reprodukujemy t. zw. „Pomnik Pokoju“ ustawiony na terenie Wystawy, przed ostatecznym wykończeniem. Na pomniku tym zostały wypisane we wszystkich językach świata hasła, propagujące pokój.

Piekary śląskie



Reprodukowane przez nas zdjęcie przedstawia panoramę Piekar Śląskich. Na prawo widoczny kościół Kalwarii, w środku — kościół Najśw. Marii Panny z cudownym obrazem, na lewo — ko piec Wyzwolenia Śląska

szczyt, gdzie śnieżyca szaleje z całym rozpętaniem i siłą, uderza nas w piersi, dławi płuca. Zdzich leży w śniegu i zanosi się suchym łkaniem. Odchodzę trochę ku przodowi i za chwilę jest znów obok mnie. Nie mówimy nic, nie możemy nic mówić.

— Na drugi dzień przedzieramy się przez głębokie zaspy. Jest słonecznie i cicho. Nastają przecudne ranki i wieczory, które ledwie zauważamy. Noce są przepastne i pełne wielkiej ciszy, w którą my jedni się nie zasłuchujemy. Jesteśmy tak wyprani z sił, że nie czujemy już ani podziwu dla Freda, ani dumy z pokonanej przestrzeni. Nie ma w nas jednej tkanki, którejby nie paraliżował tępy ból. Zachowujemy potrzebną przytomność, czynimy wszystko, co należy czynić, aby zachować maksimum odporności. Ale ulegamy tempu tej gonitwy. Dnie mijają jak długie wieki, podobne do siebie i zabójcze a Fred wciąż jest przed nami. Tracimy wciąż orientację, mało jest dni, w których możemy określić na mapie miejsce naszej obecności. To jedno pewne, że minęliśmy już te przeklęte Gorgany. Nie wiem którego dnia naszej Odyssei wychodzimy na pierwszą grań Czarnohory. Poprzedniej nocy znów szalała wichura i śnieg nieodgadnionej grubości pokrywa wszystko. Suniemy właśnie brzegiem stromej skały gdy nagle tracę grunt pod nogami. Przez długą jak wieczność sekundę lecę wśród miliardów śnieżnych cząstek a potem fala ciemności wypiera z mej świadomości olśniewający rozbłysk światła.

Do dziś nie pojmuję, jak Zdzich dał sobie radę z wydobyciem mnie spod śnieżnego nawisu, razem z którym zleciałem. Dość, że to uczynił, choć podniesienie wytrąconego z rąk kija było dla nas w tym czasie wielkim wysiłkiem. Zanim oprzytomniałem po upadku i przyszedłem do siebie, Zdzich skuł złamany koniec mej narty.

Szliśmy potem aż do zapadnięcia nocy i nie rzekłem ani słowa o odpoczynku, choć czułem wciąż jeszcze szum w głowie. W dodatku pękło mi wiązanie i tracimy czas na naprawienie go. —

Dziś przyznaję, że Czarnohora jest prześliczna, ale wówczas klałem jej piękno przejawiające się śmiertelnymi wysokościami podchodów i przeklętym wysiłkiem, z jakim zdobywaliśmy szczyt za szczytem. Fred wiedział już widać o naszym pościgu, bo dobywał z siebie wszelkich sił, byle nas pobić trudnością trasy.

Jesteśmy już tylko cieniami tych, którzy wyruszyli przed wieloma dniami na płaskie połoniny Bieszczadów. Ale będziemy szli, choćby sprzysięgły się przeciw nam wszystkie moce piekieł.

Od wczesnego świtu aż do zapadnięcia nocy posuwamy się jak dwa automaty. Ciała nasze są jednym wielkim zmęczeniem, każdy krok sprawia nam nieznośny ból. Rzemienie wiązadeł wżerają się w spuchłe, poranione stopy. Coraz częściej któryś z nas wali się w śnieg bez czucia. Wówczas drugi przystaje i mówi parę magicznych wyrazów, dźwigających do nogi i zmuszających do ruchu obolałe mięśnie. Myśl o spoczynku, o łóżku i gorącej kąpieli zdaje się śmieszną. Wszystko to nie istnieje. Rzeczywisty jest tylko przeklęty biały szlak, który nie skończy się nigdy!...

Fred stał się dla nas czymś nierealnym. Zapomnieliśmy już dlaczego go ścigamy. Tylko niewiele jest chwil, kiedy Zdzich przystaje i mówi ochrypłym głosem: „musimy mu odebrać moje narty“.

Nauczyliśmy się cenić każdy ruch. Idę i wypada mi z ręki kij. Podniesienie go z śniegu to wysiłek, który kosztuje wiele. Jeden zbędny krok, to strata wielu koniecznych kalorij.

Pod szczytem, który jest zapewne Pop-Iwanem spotykamy samotnego turystę. Jak wszyscy jemu podobni wytrzeszcza na nas zdumione oczy. W tępe uderzenia krwi w skroniach wkrada się nagle jakiś obcy dźwięk. Dopiero po chwili pojmuję, że to on coś mówi. Milczymy długo, potem nagle pytam o datę. Namyśla się chwilę. „Tu w górach tak łatwo się traci rachubę czasu“ mówi z uśmiechem. „Ale zdaje mi się, że dziś mamy 10-go stycznia“. Liczę szybko półgłosem i widzę, że Zdzich czyni to samo. Patrzymy na siebie w zdumieniu. Potem bez słowa idziemy dalej. Turysta krzyczy coś ku nam, ale nie dowie się niczego. Jesteśmy zbyt pochłonięci myślą, że dziesięć dni nieludzkiej walki z przestrzenią, to bardzo dużo.

W połowie zbocza osuwam się w śnieg i łkam z wyczerpania. Zdzich klnie ciężko i po chwili wleczemy się dalej. Ale na stromym wyjściu gdzie odpinamy narty, opiera się na kijach i łapie powietrze otwartymi szeroko ustami. Czuję uderzenia krwi w skroniach i szalony tętent serca w piersiach. Ale Zdzich wstaje. Twarz ma szarą i kąciki ust opadły mu w dół.

Pod samym szczytem klęczę długo w śniegu. Zdzich drapie się dalej, ale po chwili pada w śnieg i wymiotuje.

Widzimy ślady częstych odpoczynków Freda i to nas stawia na nogi. Szczyt jest o sto kroków, ale nam się zdaje odległy o sto mil. Stajemy na nim wreszcie chwiejąc się na nogach.

Słońce właśnie zachodzi, śnieg jest różowy i fioletowy. Wszystko otulają skrzydła wielkiej ciszy. Zdążamy ku szczytowej skale i stajemy na mgnienie oka, ubezwładnieni widokiem siedzącego pod nią człowieka. Oczy ma zamknięte i głowę opartą o plecak. Naraz spostrzega nas i zrywa się na nogi. Nakłada narty, ale my już pędzimy jak głodne wilki. Znaleźliśmy wreszcie jelenia, którego śladem szliśmy wzdłuż całych Wschodnich Karpat.

On widzi skurcz naszych twarzy i ucieka w dół, między głazy. Odpycham się kijami resztą mocy i lecę po prawie prostopadłej ścianie. Wpadamy na usłane głazami zbocze, w szalonym pędzie śmigamy ponad zasypanymi krzakami kosodrzewiny. Przesadzam obtrekenem wielki kamień i jeszcze lecąc przez powietrze słyszę przed sobą ostrzegawczy trzask. Przez chwilę widę tylko kurzawę śniegu a potem mija mnie w pędzie Zdzich. Hamujemy gwałtownie, siadając w śnieg. Zdzich zrzuca narty i zapada się po uda. Ja siedzę na śniegu i parzę w oczy człowiekowi leżącemu o parę metrów ode mnie. Twarz ma ściągniętą bólem i zaciśnięte szczęki. Po chwili odwraca się do nas i mówi

„Dobry narciarz nie wywraca się nigdy, ale gdy mu się to przydarzy to...“ i wskazuje nam coś w śniegu. Patrzymy i doznajemy uczucia, które nie da się porównać z niczym. Naokół Freda tkwią odłamki nart, dla odzyskania których pozbawiliśmy mięśnie nasze siły a twarze uśmiechu.

„Obie i to co najmniej na pięć kawałków“ mówi Fred“, a przytym jeszcze to...“ i wskazuje na sztywno leżącą nogę. Przypatruję mu się tępo i zauważam, że wygląda nie lepiej od nas. Twarz ma zaciemnioną dwutygodniowym zarostem i przekrwawione białka oczu. Patrzy na nas przez długą chwilę, odszukując w naszych postaciach ślady wielodniowej mordęgi i mówi zwolna z odrobiną szacunku w głosie: „ach wy przeklęte szczeniaki“!

Zdzich stoi między mną a zachodzącym słońcem, więc nie mogę widzieć wyrazu jego twarzy. Ale chyba jego to głos brzmi bezbarwnie: „Trzeba dziś tu przenocować“, mówi „jutro czeka nas ciężka przeprawa. Trzeba będzie znieść Freda do schroniska. Sądzę, że najlepiej będzie rozbić obóz tam między dwiema sosnami..“

ARMIA I NARÓD

NASZA A SPOŁECZNOŚĆ

Niemcy są jednym wielkim obozem wojennym. Całe życie współczesnych Niemiec nastawione jest pod kątem przyszłej wojny. Plan 4-letni ma Niemcom w dziedzinie gospodarczej, podporządkowanej już dziś w normalnych pokojowych czasach, prawom wojny, zapewnić całkowitą samowystarczalność na wypadek zbrojnego zatargu.

Materialne przygotowanie do wojny idzie w parze z przygotowaniem moralnym. Program wychowania młodzieży niemieckiej ujęty jest wyłącznie pod kątem militarnym. Wydawany nakładem „Rennebohm" i „Hausknecht" w Bielefeld miesięcznik zawiera podane na każdy miesiąc tematy opracowań i pogadanek dla starszych klas szkół powszechnych. Tematy te z działu wychowania obywatelskiego obejmują zagadnienia przysposobienia wojskowego. Na marzec 1937 r. przewidziano tematy pogadanek i opracowań uczniowskich pod zbiorowym tytułem, który jest głównym motywem i wytyczną tej pracy: „Służba wojskowa jako zaszczytny obowiązek służby dla narodu". Temat ten, ujęty według sformułowania zawartego w par. 1 niemieckiej ustawy wojskowej z dnia 21 maja 1935 roku, zawiera szczegółowe omówienie obowiązków młodzieży obu płci na wypadek wojny. Paragraf 1 nowej ustawy wojskowej mówi wyraźnie, że „na wypadek wojny, poza normalną służbą wojskową, każdy mężczyzna niemiecki i każda kobieta powołani są do świadczeń na rzecz ojczyzny". To sformułowanie jest zupełnie nowe. W ustawodawstwie przedwojennym Rzeszy nie było wyraźnie sformułowanego obowiązku pomocniczej służby wojennej kobiet. Z uwzględnieniem tej nowej sytuacji prawnej, ujęte są tematy przeznaczone do omówienia na marzec.

Dla młodzieży męskiej przewidziano następujące pogadanki i opracowania: I. Służba w oddziałach zmotoryzowanych, historia samochodu, jego użyteczność w wojnie i t. p., II. Służba łączności — zadania wojsk łączności, sygnalizacja wzrokowa, telegraf i jego zastosowanie, jak zbudować samemu aparat Morse'a. III. Kawaleria, rola kawalerzysty w wojnie nowoczesnej, rasy koni, o racjonalnym pielęgnowaniu konia i t. d., IV. Piechota: sportowe wyrobienie piechura, dobre oko, dobry strzał.

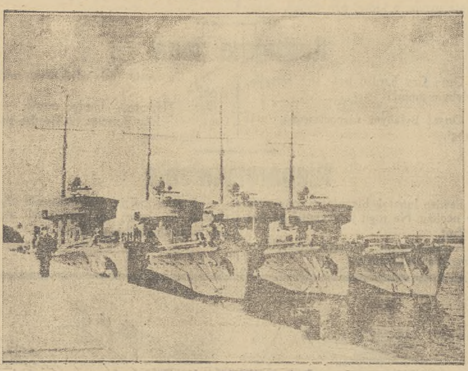
Poza tym przewidziano szereg pogadanek z historii Wielkiej Wojny oraz opracowań na tematy: „Przeżycia wojenne mego ojca", — czytanki: „Mój synu, jesteś żołnierzem". „Obowiązki żołnierza niemieckiego", — „Cześć poległym" i t. p. Program nauki przewidywał w marcu zapoznanie się z najważnieszymi stopniami służbowymi i odznakami we wszystkich rodzajach broni, historię powstania niemieckiej siły zbrojnej od rycerskich drużyn, poprzez formacje lansknechtów do armii z poboru, życiorysy najwybitniejszych twórców militaryzmu niemieckiego, jak „Wielki elektor Brandenburski", „Fryderyk Wilhelm I", „Scharnhast" i t. p. Nie zapomniano i o politycznej stronie, uwzględniając szeroko omówienie politycznych, gospodarczych i wojskowych skutków traktatu wersalskiego. Specjalnie godzinę poświęcono omówieniu znaczenia 16 marca 1935 roku, w którym to dniu wprowadzony został w Niemczech obowiązek powszechnej służby wojskowej.

Poza tym w pogadankach uwzględniono szeroko takie tematy, jak: Rola i zadanie organizacji młodzieży hitlerowskiej, S. A. — „służby pracy", jako wstępnych etapów przygotowania młodzieży niemieckiej do służby wojskowej, będącej ukoronowaniem wychowania obywatelskiego każdego Niemca.

W wydanym staraniem ministerstwa wojny „Wehrplichtfibel", elementarzu służby wojskowej, autorem którego jest mjr. Foertsch, wydawnictwo „Offene Worte" Berlin W. 35), uczniowie starszych klas szkół powszechnych mają zebrane najciekawsze wiadomości z zakresu organizacji niemieckiej siły zbrojnej. Zakres wiadomości wojskowych każdego ucznia niemieckiej szkoły powszechnej obejmuje: takie kwestie jak: stosunki wojskowe w najważniejszych krajach europejskich, przy czym uwzględnione będą przede wszystkim Rosja Sowiecka i Polska, oraz „zamorskie mocarstwa militarne" z głównym uwzględnieniem sił zbrojnych Japonii. W tematach tych uwzględniono szeroko rolę czynników psychologicznych w wychowaniu obywatelskim i wojskowym danego narodu, wprowadzając młodzież niemiecką już od najwcześniejszych lat w dziedzinę, mającą tak doniosłe znaczenie w kształtowaniu sił obronnych danego kraju.

Jeśli chodzi o Polskę, to znamiennym jest, że, podkreślając w licznych pogadankach i czytankach pozytywne wartości typu polskiego, nie omieszkano wskazać na jedną, zdaniem autorów, główną wadę, społeczność naszą, która w momencie próby dziejowej może mieć fatalne następstwa. War to ten sąd wziąć pod uwagę...

Nasze traulery, wykonane całkowicie w Polsce: O. O. R. P. „Rybitwa", „Czajka", „Mewa" i „Jaskółka"



Pancerniki, czy samoloty bombardujące?

Ostatni atak hiszpańskich samolotów rządowych na statek niemiecki „Deutschland" ożywił na łamach pism fachowych, ponawiającą się przy każdej okazji od wielu lat dyskusję o przewadze samolotów bombardujących nad nowoczesnymi pancernikami. Wybitni rzeczoznawcy, zwolennicy tezy o „bezbronności" pancerników wobec bomb lotniczych powołują się m. in. na próby przeprowadzone przez kierownictwo marynarki amerykańskiej z bombardowaniem unieruchomionych okrętów. Okręty te zdołano zatopić przy użyciu ciężkich bomb 1000 do 2000 kg.

Krytycy tej tezy wskazują jednak na cztery istotne punkty, stawiające skuteczność akcji lotniczej przeciwko pancernikom, pod znakiem zapytania.

1) W doświadczeniach amerykańskich chodziło o cel nieruchomy, a więc stosunkowo łatwy; 2) a mimo to do zatopienia statku trzeba było użyć kilkanaście bomb; 3) statki, którymi przeprowadzono doświadczenia nie mogły z natury rzeczy rozwinąć żadnej kontrakcji przeciwko samolotom i wreszcie 4) na uszkodzonym okręcie, pozbawionym załogi nie można było przeprowadzić normalnego na każdym okręcie liniowym przeciwdziałania skutkom uszkodzeń.

W tych warunkach zatonięcie okrętu trafionego bombami samolotu nie może być ostatecznym sprawdzianem ich skuteczności. Jedynym wynikiem tych doświadczeń, pokrywającym się z rzeczywistością wojenną, było obliczenie siły uderzenia bamby spadającej z szybkością maksymalną 150 metrów na sekundę. W wyniku tych doświadczeń pokryto specjalnie wrażliwe części pokładu silnym pancerzem stalowym, obliczonym na wytrzymanie siły uderzeniowej spadającej bomby. Jednocześnie przeprowadzono szereg doświadczeń w obronie przeciwlotniczej.

Chcąc stworzyć warunki najidealniej zbliżone do rzeczywistości wojennej, skonstruowano specjalne samoloty bez obsługi, kierowane przy pomocy fal radiowych. Samoloty te ostrzeliwano następnie z nowych okrętowych dział przeciwlotniczych. Między innymi próba taka miała miejsce w Anglii przed paru laty z samolotem „Queen Bee", przeprowadzona w obecności króla Jerzego V. Rezultatem tych prób było

ZWIĘKSZENIE SIŁY OGNIA I CELNOŚCI BATERII PRZECIWLOTNICZYCH.

Lotnictwo ze swej strony wynalazło nowy sposób atakowania pancerników. Samolot atakujący znalazłszy się na linii celu „spada" pod możliwie najmniejszym kątem, to znaczy rozwijając maksymalną szybkość zniża raptownie lot i znalazłszy się tuż nad pokładem pancernika, pociągnięciem dźwigni zwalnia cały ładunek bomb, lokując wszystkie na pokładzie statku atakowanego okrętu. W chwili zwolnienia ładunku lotnik podrywa samolot w górę, robiąc t. zw. „świecę". Opinie o skuteczności tego sposobu niewypróbowanego w warunkach wojny są rozbieżne. Jedni podkreślają

NISZCZĄCE SKUTKI TAKIEGO BŁYSKAWICZNEGO ATAKU,

przy którym lotnik jedynie przez kilka sekund znajduje się pod bezpośrednim obstrzałem dział przeciwlotniczych i równocześnie z wyładowaniem bomb, które w tych warunkach trafiają z całą pewnością na pokład, śmiałym, karkołomnym manewrem wydostaje się poza linię bezpośredniego obstrzału. Drudzy natomiast wysuwają w związku z tym szereg zastrzeżeń. Przede wszystkim do wykonania takiego manewru nadają się jedynie samoloty o niezwykle mocnej konstrukcji, co zwiększa ich ciężar, poza tym, manewr ten stawia bardzo wysokie wymagania lotnikowi. Raptowne poderwanie samolotu w górę, przy maksymalnej szybkości lotu, wywołuje tak silne ciśnienie na ciało lotnika, że nawet wytrawni piloci ulegają w takich chwilach zamroczeniu. Jak podkreślają artylerzyści, samolot w chwili ataku wpada dosłownie w linię obstrzału, a jak podkreślają z drugiej strony marynarze, łatwość manewrowania nowoczesnymi okrętami wojennymi, pozwala na zmniejszenie szans tak ryzykanckiego ataku lotniczego.

Przeciwnicy tezy o przewadze samolotu nad okrętem wojennym powołać się mogą na argumenty dwóch wybitnych rzeczoznawców. Admirał amerykański Pratt oświadczył, że okręt liniowy przetrwa każdy atak lotniczy i „otrząsnąwszy się z bomb" popłynie ku wyznaczonym celom. Pierwszy lord admiralicji angielskiej Sir Samuel Hoare w odpowiedzi na wysunięte zastrzeżenia, co do celowości budowy wielkich jednostek morskich, wobec rozwoju siły bojowej lotnictwa, oświadczył, że flota wojenna zachowała cał kowicie przewagę nad lotnictwem.

Ostateczną odpowiedź w tej kwestii dać może jednak tylko doświadczenie wojenne.

Poważne położenie Japonii

Wobec 700 starszych oficerów, w której to liczbie znajdowało się wielu książąt krwi i generałów dywizji, minister wojny, generał Sugiwama złożył oświadczenie, w którym powiedział, iż poważne położenie Japonii robi misję żołnierzy coraz ważniejszą; armia jest siłą osłaniającą naród i pionierem nowych losów Japonii.

Koła opozycyjne podkreślają, że deklaracje polityczne, towarzyszące rozwiązaniu parlamentu, zabraniają oskarżać armię o brak dyscypliny, o walkę z jej demokracją i dążenia faszystowskie, oraz o przygotowanie wojny napastniczej. Następnie zabraniają one krytyki polityki uzbrojeń, oraz wszelkich działań, jakie mogły by doprowadzić do rozdźwięku pomiędzy armią i narodem.

„Neue Fr. Presse" podaje, że władze wojskowe japońskie obniżyły normy wzrostu rekrutów ze 154 cm. na 149, motywując ten krok znacznym pogorszeniem się stanu fizycznego poborowych. W 1936 roku władze poborowe uznały za zdatnych do służby wojskowej 393.766 rekrutów. Stanowi to poważną nadwyżkę ponad potrzebny kontyngent, wynoszący 115.000 ludzi.

Minister wojny wydał zakaz umieszczania w prasie artykułów pisanych przez oficerów i urzędników, bez uprzedniego zezwolenia dowódców dywizji. Zarządzenie to jest spowodowane zbyt czynnym udziałem wojskowych japońskich w polityce.

Rząd japoński zdecydował wysłanie odpowiedzi formalnie odrzucającej propozycję rządu angielskiego podpisania konwencji ograniczającej kaliber dział okrętów liniowych do 356 mm.

„Przegląd Morski" podaje nowy podział taktyczny floty japońskiej. Dzieli się ona na trzy eskadry liniowe i eskadrę szkolną. W skład pierwszej eskadry liniowej wchodzą: 1-a brygada okrętów liniowych, złożona z okrętów: „Nagato", „Mutsu" i „Hiuga", 2-ga brygada okrętów liniowych (okręty „Kinu", „Natori", „Jura"), flotylla kontrtorpedowców, złożona z krążownika „Swate" oraz 9 i 21 dywizjonu kontrtorpedowców, flotylla podwodna złożona z krążownika „Isutu", oraz 7 i 8 dywizjonów łodzi podwodnych, flotylla lotniskowców (lotniskowce „Hoszo" i „Rindso") oraz 30 dywizjon kontrtorpedowców.



W Monte Carlo

— Jadwisiu, jesteś najlepszą, najserdeczniejszą moją przyjaciółką! Bez wahania odrzucając przesądy, pojechałaś ze mną na to słoneczne wybrzeże. Jesteś szlachetną istotą... dlatego zdobyłem się na odwagę, aby ci zakomunikować smutną wiadomość: Wczoraj w kasynie postawiłem na kartę cały swój majątek — i przegrałem. Droga, czy gniewasz się na mnie?

— Gniewać się? bynajmniej... Podaj mi tylko adres tego pana, co wygrał od ciebie.

Przynęta

— Mój ojciec — opowiada chłopiec — złowił w niedzielę na wędkę rybę tak wielką jak pies.

— A mój — przelicytowuje go towarzysz — złowił tak wielką, jak cała ulica.

— Gadasz głupstwa! Chyba musiał to być wieloryb.

— Wieloryba nałożył właśnie na wędkę jako przynętę, ty ośle.

ZGODA.

— Jak mi opowiadano, pogodziłeś się z żoną.

— A tak.

— To chwała Bogu.

— Oboje mamy jedno życzenie.

— Czego?

— Rozwodu.

TAK BĘDZIE LEPIEJ.

Stary mąż: — Lekarz kazał mi się szanować!

Żona: — Możebyś gdzie wyjechał?

Mąż: — Nie, lepiej będzie, jeśli ty gdzie wyjedziesz!

CIĘTA ODPOWIEDŹ.

Napoleon zapytał raz pewnego wybitnego lekarza ze złośliwym uśmiechem, ilu już ludzi w swej praktyce wyprawił na tamten świat. — Zapytany odrzekł bez namysłu:

— Około 500 tysięcy mniej, niż Najjaśniejszy Pan.

W MAŁŻEŃSTWIE.

Żona: — Bardzo ciekawe, co tu przeczytałam. Słuchaj Ludwiku: „W czasach obecnych żyją ludzie przeciętnie o 15 lat dłużej, niż ich przodkowie".

Mąż: To bardzo dobrze. Może wobec tego znajdziesz czas, by mi przyszyć tych kilka guzików, co się oderwały.

MOŻE MA RACJĘ.

Głowa firmy (do młodego praktykanta, przyłapanego na kłamstwie): Mój chłopcze, czy wiesz, co się u nas robi z młokosami, którzy kłamią?

Praktykant: Wiem, proszę pana. Gdy dorosną, firma wysyła ich jako swoich agentów.

ZMIANA GŁOSU

— Misia ma mutację głosu.

— Co takiego? Przecież liczy już, dzięki Bogu, 25 lat.

— Mimo to. Przed tym jej przyjacielem był baryton z opery a teraz jest tenor z operetki.

CHYTRY PRACODAWCA

— A czy lubicie tak od czasu do czasu mały kieliszek anyżówki? — pyta pan uprzejmie nowej kucharki.

— Dlaczego nie? — odpowiada, uśmiechając się.

— Bardzo dobrze... wobec tego będę zawsze chował kluczyk od bufetu.

O TO MU TYLKO CHODZI

Matka: Jeżeli wyjdziesz za niego zamąż, moja noga nigdy nie przestąpi progu waszego domu.

Córka: Ach, gdyby mama mu to powtórzyła, nie widziałby już żadnej przeszkody do ożenienia sie ze mną.

ZABAWA W TEATRZE

— Byłam wczoraj z Anną w teatrze. Bawiłyśmy się znakomicie.

— Spodziewam się... Słychać was było w całym parterze.

Kiedy wrócił?

— Jak Marysia mogła poskarżyć się mojej żonie, o której wróciłem dzisiaj do domu?

— Ja się nie skarżyłam... Pani się mnie pytała, o której pan wrócił, więc odpowiedziałem, że nie wiem. bo byłam tak zajęta przygotowywaniem śniadania, że nie spojrzałam na zegarek.

Kochająca żona

On: Czy bardzo byś sie smuciła, gdybym umarł?

Ona: Byłabym niepocieszona, mój drogi.

On: A często odwiedzałabyś mój grób?

Ona: Napewno, bardzo często. — Cmentarz leży przecież po drodze na plac tennisowy.

Nieporozumienie

Pewien lunatyk biegnie w nocy ulicą w negliżu. Na rogu zatrzymuje go policjant.

— Proszę pana, ja jestem lunatyk! — powiada zatrzymany.

— Pańska religia nic mnie nie obchodzi! — brzmi odpowiedź — ale tak panu chodzić nie wolno!



Czy nie zauważył pan w którą stronę wiatr porwał mi mój kapelusz?

Złośliwa

— Czy pani wie, o jakiej karierze marzyłem w swych młodzieńczych latach? Chciałem zostać błaznem cyrkowym.

— Szczęśliwy! — szepnęła słodko panna Lola. — Jakże mało jest ludzi, którym marzenia młodzieńcze się spełniają!

W magazynie mód

W jednym z wytwornych magazynów mód w Paryżu podczas pokazu mód defilują żywe modele przed klientelą w ostatnich kreacjach.

Ona: Piękne suknie, prawda? Którą z nich byś wybrał?

On: Hm... Brunetkę z niebieskimi oczyma.

W biurze policyjnym

— Pani jest bardzo energiczną i odważną kobietą, pani Pomidorska — mówi komisarz policji. — O godz. 3 w nocy zakrada się włamywacz, pani rzuca się na niego i przytrzymuje go. Ale poco wybiła mu pani pięć zębów?

— Myślałam, że to mój mąż wraca do domu.

Najnowszy słownik

Arianin — Śpiewak operowy wykonywujący arię.

Panika — Pani K.

Umorzyć — Wrzucić do morza.

Bramin — Dozorca sterczący w bramie.

Pierścień — Cień jaki rzucają piersi.

Demolować — Grać sonate Dmol.

DROGIE ZAJĄCE

— Doskonale, mężulku, żeś przywiózł z polowania dwa zające. Jutro będziemy mieli dzięki temu bardzo tani obiad.

— Gdzie on tam będzie tani? Na jednego zająca przypada po trzech postrzelonych ludzi z nagonki.

O TO CHODZI

Reżyser do aktorki filmowej:

— Pani pobiegnie sto kroków przez pustynię, a za panią rzuci się lew. Proszę się nie bać, wszystko jest dokładnie obliczone.

Aktorka: Ja to wiem, ale czy lew wie?

U LEKARZA

Doktor: Proszę więc zjadać zawsze jabłko przed każdym kieliszkiem koniaku. Wpłynie to znakomicie na pańskie zdrowie.

Pacjent: Ależ panie doktorze. Nie mogę przecież zjadać dziennie pół kopy jabłek.

JAK DŁUGO BĘDZIE MIAŁ SPOKÓJ

— Jaki napis chce pani umieścić na pomniku męża? — pyta kamieniarz wdowy, po wybraniu przez nią pomnika.

— Spoczywaj w pokoju do czasu, aż się znowu zobaczymy.

ŻARŁOK

Matka: Janko, jakżeż można być takim żarłokiem? Czyś ty kiedy widziała, abym ja napchała tak usta puddingiem?

Janka: Ależ mamusiu, przecież ja ciebie wtedy nie znałam, gdy byłaś taką małą jak ja!

Z BUCHALTERII

— W pańskich księgach handlowych panuje wprost katastrofalny nieporządek! Czy pan w ogóle wie, które rachunki są zapłacone, a które nie?

— Wiem doskonale... nic nie jest zapłacone.

WPADŁ

— Dzień dobry... Czy mogę się widzieć z panem szefem?

Sekretarz: Oczywiście, proszę pani. Takie przystojne, młode damy szef przyjmuje zawsze.

— Tak? Proszę mu więc powiedzieć, że jego żona chciałaby z nim mówić.

MAŁY CHŁOPCZYK PRZY DOJENIU KROWY.

— A teraz niech Kasia znowu to mleko wleje do krowy i zacznie od początku. Dobrze?

OD TEGO ZALEŻY...

Szef: Ile dni urlopu życzy sobie pan dla odbycia swej podróży poślubnej?

Buchalter: A ile raczy mi udzielić pan dyrektor?

Szef: Skąd ja to mam wiedzieć? Nie widziałem przecie pańskiej narzeczonej.